WYDANIE NOWOROCZNE

tygodnikprzeglad.pl

Przegląd

Nr 1 (1356)
29.12.2025-
-4.01.2026
Cena 10,90 zł
(w tym 8% VAT)

Rok 2025
Kto w górę, kto w dół?

Krótka historia TVP
Wizjonerzy i szkodnicy,
część 2.

Berlingowcy w raportach
i wspomnieniach

Legia pod kreską

Wiesław Kot
Polska według Smarzowskiego



Aleksander Kwaśniewski

NIE ODDAJMY POLITYKI RADYKAŁOM

ISSN: 1509-3115 Indeks: 353299

cprasa.pl/47d2c2fd95

TEATR rampa NA TARGÓWKU × POŻAR W BURDELU



BYŁA SOBIE POLSKA

REŻYSERIA **Michał Walczak**

SCENARIUSZ **Max Łubieński, Michał Walczak**

MUZYKA **Wiktor Stokowski**

PREMIERA 10 STYCZNIA 2026

KRAJOWY PLAN ODBUDOWY | Rzeczpospolita Polska | Sfinansowane przez Unię Europejską NextGenerationEU

Teatr Rampa na Targówku, ul. Kołowa 20, Warszawa, teatr-rampa.pl; Dział Sprzedaży i Obsługi Widzów tel.: (22) 679 89 76, +48 573 801 004; Sprzedaż biletów online: bilety.teatr-rampa.pl, ebilet.pl, kicket.com



Jerzy Domański

MÓJ PRZEGLĄD

Z Wami w Nowy Rok

Przełom roku to czas życzeń. Warto pamiętać zwłaszcza o tych, którzy trochę nam zniknęli z pola widzenia, a są dla nas ważni. Bo byli dla nas życzliwi i pomocni, gdy dopadała nas bieda. Coraz więcej jest wśród nich osób samotnych. Dla nich szczególnie ważny jest każdy gest. I rozmowa, nawet telefoniczna. Tyle że dłuższa, wychodząca poza zdawkowe „jak się masz”.

Dla mnie koniec roku to dni, które są swoistym rachunkiem sumienia. Podsumowaniem tego, co udało się zrobić. I tego, co z jakichś powodów wypadło z planu. Ambicje pchają nasz zespół do podejmowania ciągle nowych zadań. Pierwszoplanowy dla czytelników jest oczywiście poziom artykułów. I tu mamy szczęście, że gościmy na naszych łamach tak wybitnych autorów jak profesorowie: Stanisław Filipowicz, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki i Piotr Kimla, który dołączył do tego znakomitego grona. Są literaci: Tomasz Jastrun, Roman Kurkiewicz i Wojciech Kuczok. Od nowego roku gościć będziemy także prof. Jerzego Bralczyka.

Nie zdradzając redakcyjnej kuchni, pochwalę się, że wśród tygodników opinii mamy komentatorów z najszerszą paletą poglądów. I że wszyscy piszą to, co im serce i rozum dyktuje, a redakcji nie zdarzyła się ingerencja w ich teksty.



Wydajemy tygodnik z woli czytelników, dzięki ich przychylności i wsparciu. Długa jest lista darczyńców. Trudno mi wymieniać nazwiska, bo prawnicy straszą RODO. Korzystam więc z tej noworocznej okazji, by nisko pokłonić się wszystkim, którzy wsparli nas darowizną. Pomaga to w wydawaniu tygodnika i kolejnych książek. W najbliższym czasie planujemy publikację felietonów Stanisława Lema drukowanych w „Przeglądzie” i książki o Ziemiach Zachodnich. Bez Was, Drodzy Czytelnicy, byłaby tu pusta plama. Dziękuję więc serdecznie za każdą złotówkę. Mamy sporo nowych pomysłów, które możemy zrealizować tylko z Waszą pomocą.

Mniej tu dzisiaj o polityce. Przyjdzie na nią czas w kolejnych numerach. Poglądy redakcji na to, jak minął rok, znajdziecie w tekście Roberta Walenciaka „Rok 2025 – kto w górę, kto w dół?”. Tak oceniamy polityków wszystkich opcji. I inne ważne postacie minionego roku. Głównym kryterium było to, jak służą państwu polskiemu. Czynem, a nie gadaniem.

Do siego roku!

I informacja, z którą zwlekałem od kilku miesięcy. Od tego numeru cena egzemplarzowa „Przeglądu” wynosi 10,90 zł. Długo byliśmy najtańsi wśród tygodników opinii. I z nową ceną dalej tak będzie.

BĄKOWSKI



eprasa.pl 47d2c2fd95

W NUMERZE

KRAJ

8 Nie oddajmy polityki radykałom
– rozmowa z Aleksandrem Kwaśniewskim

13 Rok 2025 – kto w górę, kto w dół?
Nadzieje i rozczarowania

18 Delfin na mieliźnie
RARS i inne sprawki Morawieckiego

30 Papała zginął, bo… zginął
Bogucki odsiedział wyrok niewinnie?

54 Budować po ludzku
– rozmowa z Grzegorzem Piątkiem

MEDIA

22 Prezesi. Krótka historia TVP
Kto i jak kierował telewizją cd.

SPORT

26 Warszawska elegia
Czarna jesień Legii

HISTORIA

34 W ślad za Armją do Polski
Armia Berlinga w dokumentach historycznych

KULTURA

38 Miazga
Polska według Smarzowskiego

42 Qulturalia

66 Kompas Młodej Sztuki
Galerie typują najlepszych artystów

ZDROWIE

44 Jakie wnioski z pandemii?
Teoretycznie świat jest przygotowany

OBSERWACJE

48 Zbawienny wpływ nudy
Reset dla umysłu

52 Folkowe przystanki
Sztuka w szczerym polu

58 Wgryźć się obiektywem
Jak sfotografować surowego kurczaka

FELIETONY I KOMENTARZE

3 Jerzy Domański
Z Wami w Nowy Rok

33 Jan Widacki
Dyskurs humanistyczny

43 Roman Kurkiewicz
Jest czas i nie ma czasu

47 Tomasz Jastrun
Ściek

51 Wojciech Kuczok
Więcej światła!



26
SPORT

WARSZAWSKA ELEGIA
Czarna jesień Legii



38
KULTURA

MIAZGA
Polska według Smarzowskiego



52
OBSERWACJE

FOLKOWE PRZYSTANKI
Sztuka w szczerym polu



Projekt okładki: Iza Mierzejewska

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 47d2c2fd95


Przychodzi CBA do Rydzyka

Przychodzi CBA do Rydzyka

Po wygranych w 2015 r. wyborach pisowcy zachowywali się tak, jakby Polska była ich łupem wojennym, a oni – okupantem. Jak hordy Hunów zaczęli grabić kraj i gnoić ludzi, którzy im to grabienie usiłowali utrudniać. Grabili bez opamiętania, jakby mieli pewność, że nikt ich nie rozliczy ze złodziejstwa, łajdactwa i bandyterki. Fałszowali kolejne wybory, kupili albo wzięli pod but media, wymiar sprawiedliwości. Na szczęście pojawili się ludzie, którzy głośno mówili o tym, jacy bandyci nami rządzą. A gdyby nie Tusk, nadal by rządzili, nadal okradali i niszczyli ludzi. Dziś mamy moralny obowiązek rozliczyć ich ze złodziejstwa i bandyterki. PiS to zwyczajni polityczni szulerzy, którzy bez asa w rękawie, za którego na Dzikim Zachodzie dostawało się kulkę w łeb, nie są w stanie niczego wygrać, bo oni, zamiast nabywać zdolności, kupowali wspólników ich szulerstwa, zastraszali i niewolili. W 2023 r., dzięki ludziom dobrej woli, stworzony został ruch, który patrzył szulerom na ręce, dlatego nie byli w stanie oszukać. Niestety, po wyborach z 2023 r. uznaliśmy, że szuler stracił atuty, ale on znowu opuścił rękawy, w które naupychał asów (...). Rzecz w tym, że nie wszyscy oszukani chcą się przekonać, że nie przegrali, ale zostali oszukani. *Janio Janio*

•

Są wśród nas ludzie słabi psychicznie, potrzebujący przynależności do różnych grup. Tam odnajdują się we własnym środowisku, nie czują odrzucenia, mogą liczyć na siebie nawzajem. Niestety, członkowie grupy po okresie niańczenia akceptują poddaństwo wobec samozwańczego guru, zamieniając ją w sektę. Najsmutniejsze jest to, że w tworzonej oazie umiera czujność na zagrożenia. W ten sposób guru wykorzystuje naiwność towarzystwa wzajemnej adoracji i jak nowotwór niezauważalnie pożera wolność oraz majątki ludzi, którzy bali się czegoś w świecie zewnętrznym, lecz gdy spotykają to wszystko wewnątrz sekty, są już zbyt zaślepieni, żeby to zauważyć. Gdy mówimy im o niebezpieczeństwach przynależności do grup destrukcyjnych, oni odbierają to jako atak i czasami warto zostawić ich w spokoju, gdyż przebudzenie ofiar sekt często kończy się samobójstwami. *Rafał Vangelius*

Sygut i zespół rekonstrukcyjny

Zlikwidować koniecznie TVP i tę mnogość ośrodków. Stworzyć TVP Archiwum – jeden kanał, który pokazuje dorobek kina PRL, lepsze, niegłupkowate seriale polskie i współczesne polskie kino. Plus Teatr Telewizji. A w Polskim Radiu zlikwidować Jedynkę – kompletnie zbędną i nudną stacje. Zostają Dwójka i Trójka oraz radia regionalne. Starczy tego Bizancjum z uzbrojonymi strażnikami TVP i PR ze zwyczajami z czasów Stalina.


Sygut i zespół rekonstrukcyjny

Marcin Budzyński

Aferzyści prezydenta RP

Cała ta ustawa o kryptowalutach to zwyczajna propaganda. Realnym działaniem byłoby przyjrzenie się np. emitentom reklam „inwestycji w KGHM popartych przez Dudę" czy bankom, w których mechanizmy przeciwdziałania praniu pieniędzy dziwnie zawodzą, gdy emeryt wykonuje transakcje poza wszelkim wzorcem (…). Ponadto operatorom telekomunikacyjnym, którzy tolerują tony kart SIM „na słupa" wykorzystywanych do oszustw. Czyli nudnej, realnej gospodarce, bez której kryptowaluty byłyby tylko sposobem na palenie prądu. A o ustawie mówi rząd, który nawet Amber Gold nie ogarnął. *Piotr M. Dudała*


Aferzyści prezydenta RP

Kto i dlaczego nie chce, aby państwo kontrolowało rynek kryptowalut

ZDJĘCIE TYGODNIA



Zmarł Michał Urbaniak, jeden z najwybitniejszych muzyków jazzowych. Skrzypek, saksofonista, kompozytor i aranżer. Nagrał ponad 60 albumów, stworzył też muzykę do wielu filmów; za muzykę do „Długu" (1999) otrzymał nagrodę Orła. Odznaczony złotym medalem „Zasłużony Kulturze Gloria Artis".

FOT. PIOTR KAMIONKA/REPORTER

eprasa.pl 47d2c2fd95

Horror na drogach. Już **70 tys. kierowców ma orzeczony dożywotni zakaz prowadzenia pojazdów.** Niewiele to poprawia, bo w 2024 r. sądowy **zakaz** prowadzenia pojazdów **złamało 16,5 tys. kierowców.**

•

W ciągu dziewięciu miesięcy bieżącego roku podjęto **4,4 tys. decyzji o przepadku pojazdów.** Za kwotę 14,2 mln zł sprzedano 3,5 tys. pojazdów skonfiskowanych kierowcom jeżdżącym pod wpływem alkoholu. Zapadło również 978 orzeczeń dotyczących przepadku równowartości pojazdu, o łącznej wartości 42,9 mln zł **(MondayNews)**.

•

Unia Europejska przekazała Ukrainie **90 mld euro.**

•

Zmarł Michał Urbaniak (82 lata), światowej sławy artysta jazzowy.

•

Na drodze do ubiegania się przez Polskę o organizację igrzysk olimpijskich w 2040 i 2044 r. stanął znany z wielu skandali Radosław Piesiewicz, prezes PKOl. Bez oficjalnego zgłoszenia od PKOl polska kandydatura nie będzie brana pod uwagę.

•

„Nigdy nie przypuszczałam, że będę szanować bardziej Jaruzelskiego niż Nawrockiego", napisała w mediach społecznościowych **Hanna Gronkiewicz-Waltz,** europosłanka KO. Nie jest z tym poglądem sama. Wielu Polaków myśli podobnie. Szacunek i Nawrocki to oczywiste przeciwieństwa.

•

Aż **4,6 mld przesyłek** o wartości poniżej 150 euro **dotarło w 2024 r. z Chin do krajów Unii Europejskiej.** W produktach, które trafiają do Polski głównie poprzez platformy Shein i Temu, wykryto wiele trujących związków chemicznych. Wyroby te często nie spełniają norm unijnych.

•

Talib PiS Maciej Świrski, wiceprezes powołanej przez dojną zmianę Polskiej Fundacji Narodowej i szef KRRiT, odwołany w lutym 2024 r. po przegranych wyborach, **zniszczył trzy laptopy.** I na odchodne skasował prawie pół miliona złotych. **Łącznie w PFN zniszczono 31 laptopów (TVN 24).**

•

W 2024 r. wydano ok. 38 tys. zezwoleń na pracę Kolumbijczykom i Filipińczykom, a 33 tys. Hindusom.

•

Największymi gazetami na świecie są: japoński dziennik **„Yomiuri Shimbun"** o nakładzie porannym 6,2 mln egzemplarzy i 1,5 mln wydania wieczornego; **„Asahi Shimbun"** – również japoński dziennik, o nakładzie porannym 3,5 mln i 1,1 mln egzemplarzy wieczornych, oraz **„Dainik Bhaskar"** – dziennik wydawany w Indiach w języku hindi, o nakładzie 3,5 mln egzemplarzy.

•

Niezwykle szybko zmienia się w Polsce demografia. W 2023 r. co czwarte dziecko urodziło się w związkach nieformalnych. W dużych miastach 33%, a na wsi 23%. Najwięcej w woj. lubuskim – 47% i zachodniopomorskim – 46%. Najmniej w woj. podkarpackim – 15% i małopolskim – 17%

•

Unikatowy model Patek Philippe jest najdroższym zegarkiem na świecie. W 2019 r. kosztował na aukcji 31 mln dol.

PRZEBŁYSKI

Apel do premiera Tuska: zróbcie coś z GARMONDEM

Historia firmy kolporterskiej GARMOND z Krakowa jest jak kryminał w odcinkach. Pisany kolejnymi konfliktami z wydawcami prasy. Za rządów PiS GARMOND obsadził m.in. POCZTĘ POLSKĄ. Zamawiali gazety, sprzedawali i… zapominali zapłacić. Ich długi tak rosły, że wydawcom groziło bankructwo. Zapłacili tylko część długów. I dziś na POCZCIE POLSKIEJ nie znajdziecie wielu tytułów, w tym „Przeglądu". 8 lipca 2024 r apelowaliśmy do Tomasza Chróstnego, prezesa Urzędu Ochrony Konkurencji i Konsumentów, oraz do Sebastiana Mikosza, prezesa POCZTY POLSKIEJ, by coś z tym zrobili. Nie kiwnęli palcem w bucie. Pytamy więc znowu prezesa Mikosza: Czy GARMOND może w pana firmie robić, co chce? A jeśli tak, to jaki interes ma w tym Poczta? A może pan? Prezesa Chróstnego nawet nie pytamy. Szkoda pieniędzy podatników na tak zarządzany UOKiK.



Pytamy premiera Tuska, czy ktoś potrafi przerwać tę hucpę.



Płacze i groźby Wildsteina

Powiało grozą. Pisowski wieszcz Bronisław Wildstein ostrzegł Polaków, że na ich (i jego) oczach dzieje się historyczny przełom. Mało kto go widzi, ale od pokazywania jest właśnie Wildstein. Cóż więc widzi wieszcz? „Zabijanie demokracji" („Sieci"), represje i prześladowanie opozycji. Pełna katastrofa, czyli niszczenie podstaw cywilizacji. Cywilizacją jest dla Wildsteina władza, która przez pełne osiem lat kradła na potęgę. A Wildstein udawał, że tego nie widzi. Broni tamtych rządzących, choć kradli. Bo się dzielili. Było na programy w mediach, książki, honoraria itp.

Muszą za swoje przestępstwa odpowiedzieć. Nie zatrzymają tego żadne płacze i groźby Wildsteina. A zresztą taki z niego wieszcz jak z Nawrockiego intelektualista.

Biskup Artur nie przeprosił



Gdy jeden biskup, czyli Artur Ważny z Sosnowca, powędrował na Jasną Górę (4 października) z pielgrzymką ludzi „z obrzeży Kościoła", to drugi, abp Wacław Depo z Częstochowy, trochę odczekał i publicznie go skrytykował na spotkaniu ze słuchaczami Radia Maryja. Pielgrzymka z udziałem bp. Ważnego nie spodobała mu się do tego stopnia, że spodziewał się nawet przeprosin. A tu kicha: „Nikt mnie nie przeprosił, łącznie z bp. Arturem". I mówi to hierarcha, który nie tylko toleruje pielgrzymki kiboli, ale wręcz kibolom kibicuje, z ich wyzwiskami i pijackim rykiem. W sumie to bp Ważny ma szczęście, abp Depo mógł poprosić kiboli, by przemówili mu do rozumu. W znany sposób.



Amerykański prorok

Przed ponad stu laty żył człowiek, który przewidział to, co dziś mają Amerykanie. I, niestety, cały świat. Henry Louis Mencken, sławny niegdyś amerykański dziennikarz, napisał w „Baltimore Evening Sun" w 1920 r.: „W miarę jak demokracja jest udoskonalana, urząd prezydenta reprezentuje w coraz bliższym stopniu głębszą duszę społeczeństwa. Pewnego wielkiego i wspaniałego dnia prości ludzie tego kraju wreszcie osiągną życzenie swoich serc i w Białym Domu zamieszka absolutny głupek i kompletnie narcystyczny kretyn". Nazwiska nie musiał podawać.

FOT. MATERIAŁY PRASOWE, YOU TUBE, EPISKOPAT.PL, DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl 47d2c2fd95

Z GALERII ANDRZEJA MLECZKI



mleczko.pl
sklep.mleczko.pl

PYTANIE TYGODNIA | Co pana najbardziej rozbawiło w 2025 r.?

KRZYSZTOF DAUKSZEWICZ,
satyryk, artysta kabaretowy

Czasami polegam na mądrości meneli. I otóż rozbawiła mnie najbardziej rozmowa, którą rzekomo podsłuchano we Wrocławiu, tuż po tym, jak Władimir Putin poleciał na Alaskę spotkać się z Donaldem Trumpem. W tym samym czasie nad Polską zaczęły latać drony, co tylko dopisało do sceny absurdalny kontekst. Jeden z meneli miał powiedzieć do drugiego: „Wiesz, à propos tej całej wizyty Putina, dochodzę do wniosku, że Putin ma tego Trumpa głęboko w dupie". Na co drugi odpowiedział bez wahania: „To według mnie i tak wysoko zaszedł".

WITOLD BEREŚ,
redaktor naczelny magazynu „Kraków i Świat"

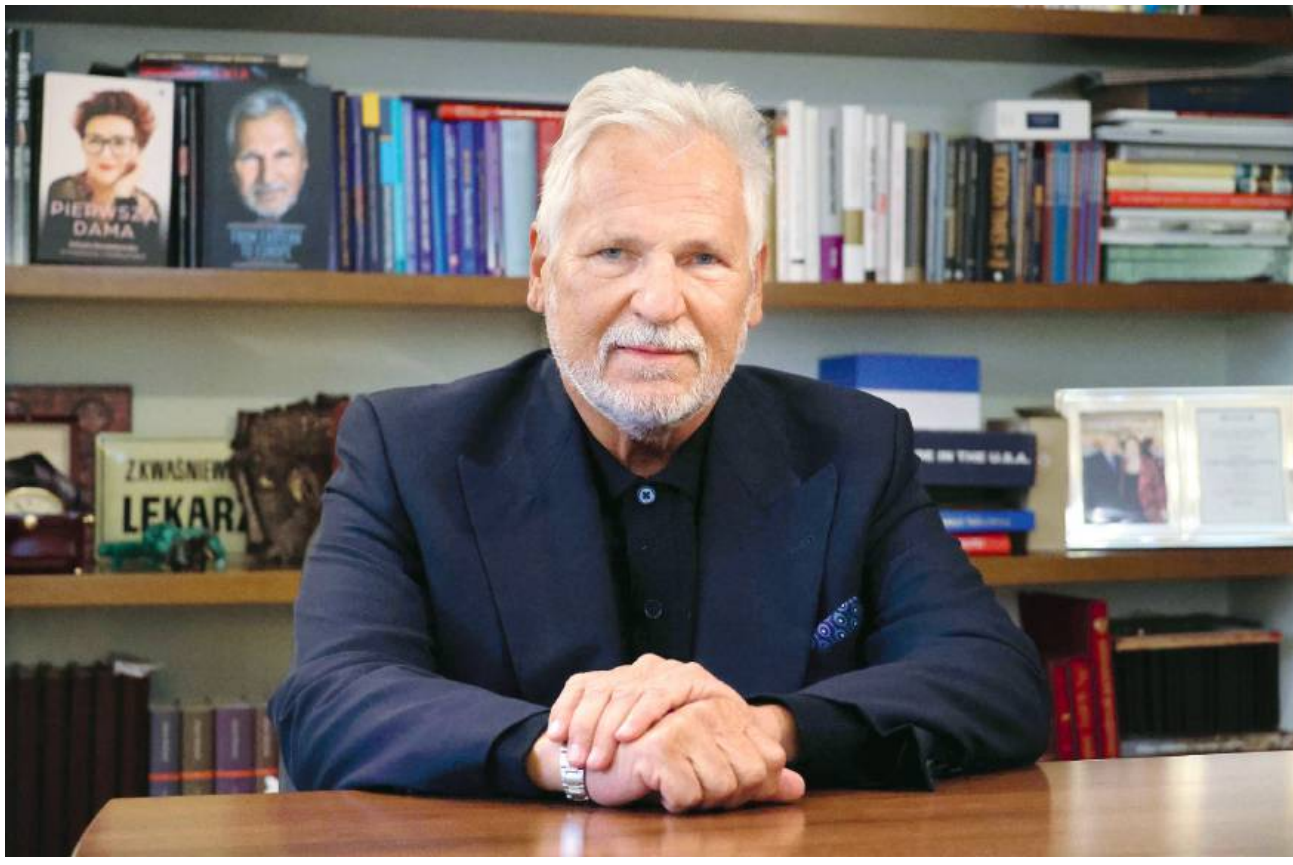
Ameryka: Mam dużo pieniędzy, kupię sobie kampanię wyborczą. Rosja: Będę politykiem, bo byłem w służbach – przeciwników wymorduję, a pozostali pieniądze sami przyniosą. To znane modele rozwoju klasy politycznej. W Polsce pojawił się model nowatorski: Jako polityk będę kradł/ciężko pracował/będę miły (niepotrzebne skreślić), po to, aby jak najszybciej kupić se taksówkę i mieć wywalone na wszystko. Bartłomiej Sienkiewicz wpadł do Ministerstwa Kultury, z przytupem rozpirzył Samo Zło w TVP, by w nagrodę jak najszybciej dostać złoty strzał europosła. Andrzej Duda 10 lat łamał prawo po to, żeby załapać fuchę a) youtubera, b) dozorcy w wielkiej firmie czegoś, czego nie ma, i zapewne za chwilę obnaży się jako c) tancerz erotyczny. Szacunek wzbudził Szymon Płaczliwy Hołownia, który już na 25 lat przed zapowiedzianymi narodzinami swego nowego świata (2050) poszukuje roboty polskiego hydraulika w ONZ. Ale mistrzostwo świata stand-uperów należy do Zbigniewa Z., który tak kocha Polskę, że po węgiersku opowiada rosyjskie dowcipy.

MATEUSZ PŁOCHA,
aktor komediowy, scenarzysta, wykładowca Akademii Teatralnej w Warszawie

Zupełnie (nie) bez zaskoczenia powrót zaliczył Janusz Palikot, który po tym jak utopił miliony złotych w swoim alkoholowym biznesie, trafił za kratki na całe cztery miesiące. Był to czas nadzwyczaj płodny dla wannabe literata, bo zdołał wysmażyć w tym czasie pół tysiąca stron książki – „Dziennik z więzienia". Właściwie powinien to być „Dziennik z aresztu", ale wydźwięk byłby mniej dramatyczny, a pozowanie na więźnia (aresztanta?) politycznego znacznie trudniejsze. W książce tej nie znajdziemy przeprosin za przebimbanie pieniędzy inwestorów, mamy za to m.in. analizę „Akademii Pana Kleksa", zachwyty nad poezją Różewicza, żale nad własnym ciężkim losem, a nawet próby poetyckie samego Janusza. I właśnie te próby uważam za najśmieszniejsze. Nadgryziony zębem czasu upadły milioner, tiktoker, konfabulant i domniemany oszust po nieudolnym zarządzaniu swoim biznesem trafia do paki, żeby napisać swój pierwszy wiersz. Wzruszające? Smutne? Nie. Absurdalnie przezabawne.

Rozmawiała Weronika Mikusek

eprasa.pl 47d2c2fd95



ALEKSANDER KWAŚNIEWSKI:

NIE ODDAJMY POLITYKI RADYKAŁOM

Rozmawia Robert Walenciak

Gdy wybierano Włodzimierza Czarzastego na marszałka Sejmu, posłowie PiS krzyczeli: „Precz z komuną! PZPR!”. Skąd to wraca?

– To są takie reminiscencje historyczne. Brakuje nowego pomysłu, więc się woła.

I to, kim się było 40 lat temu, decyduje o całym życiu? PZPR, Solidarność...

– Mówiąc szczerze, kiedy patrzymy, jak Polską od 20 lat naprzemiennie rządzą partie wyrastające z Solidarności, jak wzajemnie się krytykują, to widać, że korzenie solidarnościowe są mocno wątpliwe. Na pewno nie łączą PiS i Platformy, a poza tym okazuje się, że ludzie Solidarności nie są wolni od najgorszych cech, czyli korupcji, złodziejstwa, bezczelności albo nadużywania władzy. Te słowa o PZPR traktuję więc jako folklor. W tym momencie krzyczenie do Czarzastego, że był w PZPR, jest bez większego sensu.

Ale krzyczą.

– Więc Czarzasty, skoro i tak już mu to wypominają, mógłby skorzystać ze swojej pozycji marszałka, żeby pokazać, czym naprawdę były PZPR i PRL. Sam się przekonałem na kilku swoich spotkaniach z młodymi ludźmi, choćby niedawno na KUL, że PRL z powodu czasu, jaki upływa, albo w ogóle jest czarną dziurą dla bardzo wielu młodych, albo jest uwikłana w czarną propagandę. A gdy zaczynam mówić bardzo spokojnie o tej PRL, która powstała w wyniku decyzji mocarstw, która przyniosła Polsce ziemie zachodnie, w której miał miejsce wielki awans społeczny i cywilizacyjny milionów Polaków, o sukcesach polskiej kultury, o tym, ile medali zdobywaliśmy

eprasa.pl 47d2c2fd95

na igrzyskach olimpijskich – nie 10, tylko przeszło 20 – to już szczęki opadają.

Pan to mówi, ale inni milczą. Zwłaszcza politycy lewicy. Miliony ludzi to po prostu boli.

– Akurat na początku transformacji SdRP była jedyną partią, która upominała się o godność ludzi minionej epoki. Przynosiło to kolosalne zyski wyborcze. Później lewica była uwikłana w rządzenie, zapomniała o tym wątku – i to był błąd. Zapomniała o stworzeniu pewnych przyczółków w postaci mocnych fundacji, wydawnictw, wejścia w nowe techniki medialne…

Jak tam z waszymi następcami?

Odnoszę wrażenie, patrząc na polską politykę, że starzeje nam się pokolenie ludzi kompetentnych. Ich następcy, ci młodzi, którzy przychodzą, są coraz słabsi, jakby dominował dobór negatywny. A może się mylę? Już Sokrates mówił, że młodzi „kochają luksus, denerwują nauczycieli i cały czas się obijają". A na jednej z tabliczek w Babilonie, sprzed 4 tys. lat, odczytano zdanie: „Młodzież się stoczyła na dno i bliski jest koniec świata".

– Zacznę od tego.

Że zawsze na młodzież się narzeka?

– W zamierzchłych czasach, kiedy zajmowałem się sprawami młodzieży – działała wtedy jeszcze Polska Zjednoczona Partia Robotnicza – uczestniczyłem w spotkaniu, na które zaproszono też młodych ludzi. Ze strony starszych towarzyszy było tam cały czas narzekanie na młode pokolenie. W końcu głos zabrała młoda dziewczyna i powiedziała, że ma właściwie tylko jedno pytanie do starszych towarzyszy: jak to możliwe, że z tak wspaniałych rodziców wyszło tak marne pokolenie? To odebrało animusz tym starszym, bo przecież jakaś zasada ciągłości obowiązuje. Czyli to jest punkt pierwszy.

Że jedno pokolenie nie rozumie drugiego?

– A teraz to nawet przyśpieszyło. Słyszałem u jakiegoś profesora, że właściwie gdyby dzisiaj chcieć mądrze zdefiniować świat, to nie można mówić: lewica, prawica itd., lepiej mówić: pokolenie cyfrowe, czyli pokolenie dzieci cyfrowych, i pokolenie cyfrowych imigrantów. Ja należę do cyfrowych imigrantów. Korzystam z tych technik, ale nigdy to nie będzie mój świat. Więc to jest jedno.

A drugie to ten nieszczęsny dobór kadrowy – do polityki idą coraz gorsi.

– To jeden z powodów kryzysu demokracji. A sytuacja się pogorszy.

Dlaczego się pogorszy?

– Dlatego, że jak młody człowiek kończy dziś bardzo dobrą uczelnię, to ma na stole kilka ofert. Na przykład oferta systemu finansowo-bankowego jest bardzo interesująca. Później są korporacje, później media, powiedzmy… A polityka to oferta numer cztery. Różnice między tymi ofertami polegają na tym, że te pierwsze są lepiej płatne, ale także mają jaśniejszy algorytm awansu. Dziś polityka jest całkowicie pozbawiona zasad. Stanowi tylko jedno wielkie ryzyko. Dodatkowo nie ma tego prestiżu społecznego, którym dysponowała jeszcze na początku polskiej transformacji.

Polacy patrzyli w przyszłość, chcieli iść do przodu

Cofnijmy się do 1995 r., do momentu, kiedy pan przejmował władzę. Pamiętam, jak wylała się wówczas na pana fala nienawiści.

– Rozumiałem komplikacje tego wyboru, bo 1995 r. to ledwie pięć lat od rozpoczęcia polskich przemian.

Korzenie solidarnościowe są wątpliwe. Na pewno nie łączą PiS i Platformy, poza tym ludzie Solidarności nie są wolni od najgorszych cech: korupcji, złodziejstwa, bezczelności.

Wtedy w polityce o coś chodziło.

– Że zmieniamy, budujemy demokrację, wchodzimy do Unii… Dzisiaj polityka stała się czystą walką o władzę, która najczęściej kończy się tym, że jak już ktoś tę władzę zdobędzie, nie ma pojęcia, jak z niej korzystać. I to jest następny element opisu sytuacji, choć dodam, że nie jest to zjawisko wyłącznie polskie, ale ogólnodemokratyczne. W naszych warunkach doszło i to, że w okresie PRL mieliśmy organizacje młodzieżowe, a to była jednak jakaś szkoła ponadnormatywna uczenia ludzi kontaktu, zarządzania, kierowania grupami itd.

Tego dziś nie ma. Młodzieżówki partyjne to atrapa.

– Istnieją, ale nie są źródłem jakiejś nowej, czystszej czy ciekawszej polityki albo dopływu ludzi. Dodam więc jeszcze jedną rzecz. Otóż byłem ministrem ds. młodzieży w połowie lat 80. i pamiętam Marka Siwca z okresu SZSP i Włodka Czarzastego z okresu SZSP. Pamiętam nasze spotkania z liderami PZPR. I taki stały apel, że w PZPR brakuje polityki kadrowej wobec młodych, że zamyka się drogi dostępu dla młodych ludzi, nie inwestuje w nich. Cóż, koniec roku 2025, PZPR już dawno nie ma i mam pytanie do obu panów: no i co? Jak z dopływem młodych ludzi? Jak tam z waszymi następcami? Dobrze byłoby, żeby właśnie wokół Czarzastego, wokół Siwca pojawili się ci 30-latkowie, dobrze wykształceni, bo nie ma żadnych powodów, żeby tych ludzi nie było.

My, jako Sojusz Lewicy Demokratycznej, mieliśmy już pierwszy sukces, wygraliśmy w 1993 r. wybory. A rok 1995 środowiska solidarnościowe, niepodległościowe, demokratyczne itd. odczuły jako bolesny policzek. W jakimś sensie jest to porównywalne z odczuciami obozu demokratycznego po wyborach 2025 r. Choć te analogie są zawodne – w 2025 r. Polska jest w Unii Europejskiej, w NATO, ma konstytucję itd., a w 1995 r. niczego z tego nie było. Obawa, że może nastąpić jakiś potężny regres albo wręcz zwrot w stronę przeszłości, w jakimś stopniu była więc uzasadniona. Ja to rozumiałem.

I lał pan oliwę na wzburzone fale.

– To wtedy sformułowałem zdanie, że będę prezydentem wszystkich Polaków. Tak rozumiałem wówczas misję prezydenta i w ten sposób do

eprasa.pl 47d2c2fd95

dziś ją rozumiem, i boleję nad tym, że tak nie jest, że moi następcy, ci ostatni szczególnie, odeszli od tej koncepcji bardzo daleko.

A wtedy wiedziałem, że ludziom trzeba tłumaczyć, że nie ma zagrożenia powrotu do niedawnych czasów. Tym bardziej że jako ktoś, kto przeżył trochę w PRL, żadnej chęci recydywy nie miałem. Ja to widziałem z bliska, widziałem za dużo, więc nawet przez moment o tym nie myślałem.

Druga rzecz, którą wtedy zaproponowałem, to hasło „Wybierzmy przyszłość". Uważam do dzisiaj, że to najtrafniejsze hasło wyborcze, jakie do tej pory w wyborach prezydenckich w Polsce się pojawiło.

Na początku transformacji SdRP jako jedyna partia upominała się o godność ludzi minionej epoki. Przynosiło to kolosalne zyski wyborcze.

To było hasło na drugą turę wyborów.

– To był moment, w którym musieliśmy zdecydować, czy chcemy szukać projektów na przyszłość, czy włączamy się do tego niemającego końca wewnętrznego polskiego rozliczenia, konfliktu, który będzie się toczył, dopóki nie umrze ostatni urodzony w PRL. A takie ryzyko przecież było. Bo to nie była tylko lustracja, to były różne pomysły dekomunizacyjne, takie totalne. Co rodziło ogromne rozczłonkowanie społeczeństwa. Zatem „Wybierzmy przyszłość" moim zdaniem było prawdziwą ofertą, jeszcze o tyle wiarygodną, że mówił o tym 41-letni człowiek, który ma co wybierać i liczy na życie, które ma przed sobą.

Hasło współgrało z nastrojami społecznymi.

– Polacy też patrzyli w przyszłość, chcieli iść do przodu. I wyrazili to w głosowaniu. Wtedy i w roku 2000. A ja, z czego jestem dumny, hasło „Wybierzmy przyszłość" oparłem na prawdziwych filarach, na konkretach. Bo konstytucja to był konkret, Unia Europejska, a wcześniej NATO – to także był konkret. Nieskromnie powiem, że słyszę wiele komplementów na temat 10 lat mojej prezydentury. Nawet wypowiadają je osoby nie bardzo mi sprzyjające – że jeśli szukać prezydenta, który był najbliżej zrealizowania idei prezydenta wszystkich Polaków, to właśnie Kwaśniewski.

Ideologicznie mamy szpital wariatów

Zarażał pan wtedy optymizmem.

– Z tymi planami i optymizmem była związana polityczna konieczność – integrowania społeczeństwa i szukania porozumienia ponadpartyjnego, a nie kłótni. Dlatego, że żadnego z tych celów nie dało się osiągnąć jednopartyjnie. Ani konstytucji, ani NATO, ani Unii Europejskiej. Bardzo ważne więc było rozbudowanie frontu poparcia dla kluczowych spraw. Ale jak chcesz rozbudowywać front poparcia, musisz być otwarty, sympatyczny czy empatyczny, musisz złagodzić język. Bo czasem ten ktoś, o kim nie masz najlepszego zdania, jest potrzebny do współpracy.

Dzisiaj jest inaczej.

– Pogubiłem się w tych wszystkich etykietach ideologicznych. Bo jak to wygląda w polskich warunkach? Najpierw byliśmy postkomunistami jako SLD. Później, w jakimś okresie, postkomunistami była Platforma. Teraz słyszę ze strony Platformy, w związku z wyborem Czarzastego na marszałka Sejmu, że znowu my jesteśmy komuniści. A główną troską Karola Nawrockiego jest zdelegalizowanie partii KPP, która nie wiem, czy w ogóle istnieje. Ideologicznie mamy więc szpital wariatów. I mało tego, dotyczy to nie tylko Polski. To dzisiaj zjawisko dosyć powszechne, ale prawdopodobnie wynika z tego, że podział ideologiczny charakterystyczny dla XX w. wyczerpał się. Wszedł w nowy etap, w którym jeszcze nie znaleźliśmy znaków czy etykiet dla ruchów, które się tworzą. A może w ogóle się ich nie znajdzie.

Ale w Polsce, na polskiej scenie politycznej, chyba już wszystko jest przesądzone: że radykałowie, że walka, prawda?

– Nie jest przesądzone. Polska scena dojrzewa do istotnej przebudowy. Układ, który ją kształtuje, już się wyczerpuje. Na przemian Platforma z PiS rządzą już 20 lat. I spójrzmy – skumulowane poparcie dla radykalnych partii prawicowych, czyli Konfederacji i Konfederacji Brauna, zaczyna być porównywalne z poparciem dla PiS, które słabnie. Ten proces moim zdaniem będzie trwały. Z drugiej strony Platforma trzyma się na swoich pozycjach i myślę, że będzie się trzymała, choć oczywiście jest konfrontowana cały czas z próbą rządzenia, co różnie jej wychodzi. Lewica… Zobaczymy, na ile efekt marszałka przyniesie skonsolidowanie jej elektoratu na jakimś przyzwoitym poziomie. A dla mnie przyzwoity poziom to jest 10+.

Cokolwiek by mówić, w Polsce od 2005 r. mamy dwa duopole. Jeden to Platforma kontra PiS, a drugi to Kaczyński kontra Tusk. No i niewątpliwie ten drugi duopol zbliża się do swojego krańca. Życzę każdemu dużo zdrowia, ale jakkolwiek by patrzeć, młodzi to oni już nie będą.

Prezydentura Nawrockiego – nowy etap

Zmiana pokoleniowa przed nami. Czy Karol Nawrocki jest jej zapowiedzią? To nowa jakość?

– To jest nowa jakość. Czy też nowy etap.

O!

– Polska prezydentura, która w zasadzie rozwijała się spontanicznie, miała swoje etapy. Etap pierwszy – na prezydentów w Polsce byli wybierani liderzy dużych środowisk: Jaruzelski, Wałęsa, ja, Lech Kaczyński. Jego także zaliczam do tego grona, był współliderem. Po 2010 r., po słynnej deklaracji Donalda Tuska, że on pilnować żyrandola nie będzie, wchodzimy w drugi etap polskiej prezydentury, mianowicie są to osoby wyznaczane przez wiodące partie. To się zdarzyło w przypadku Bronisława Komorowskiego, który nie był liderem, i w przypadku

eprasa.pl 47d2c2fd95



Aleksander Kwaśniewski przekazał do Archiwum Akt Nowych zbiór dokumentów z lat 1995-2005. W uroczystości uczestniczyli m.in. Ryszard Kalisz, Danuta Waniek i Małgorzata Szmajdzińska. Warszawa, 5 grudnia 2025 r.

Andrzeja Dudy, który w jeszcze większym stopniu był kandydatem znalezionym.

Nawrocki też jest kandydatem znalezionym.

– To był kandydat wybrany w wyniku procesu czysto socjologiczno-technicznego. W ramach szukania kandydata, który może wygrać. Doceńmy tę umiejętność Kaczyńskiego, że jest gotów iść na takie eksperymenty. Ale efekt tego eksperymentu okazał się dla niego dosyć kłopotliwy, bo prezydentem został człowiek, który nie jest związany z PiS nie tylko w sensie formalnym, ale i mentalnym. Gdybym miał dziś szukać związków Nawrockiego, to nieporównanie większe ma z Konfederacją – i w sensie ideowym, i generacyjnym.

Gdy pyta pan o nową jakość… Jeśli chodzi o myślenie propaństwowe, to jest regres. To nie jest, nawet w stosunku do Dudy, nowa jakość, jeśli chodzi o umiejętność dialogu i kompromisu. Przeciwnie – też regres. Nie jest to również nowa jakość co do koncepcji polityki zagranicznej, za co prezydent odpowiada, miejsca Polski w świecie. To też regres. I po raz pierwszy mamy prezydenta, który nie jest związany ani formalnie, ani mentalnie z dwoma największymi blokami politycznymi.

No to Kaczyński zaraz będzie go atakował.

– Myślę, że jeśli nie chce stracić wpływów na rzecz Konfederacji, będzie atakował. Tylko że przewaga Nawrockiego tutaj jest 77 do 43.

Jak patrzy się na Amerykę i na to, co robi Donald Trump, dopiero widać, ile jeszcze jest przestrzeni do szaleństwa w naszym kraju.

Kaczyński ma swój wiek, ale chyba paliwa w baku na kilka lat mu jeszcze starczy.

– W sensie rządzenia, zarządzania partią – zapewne. Natomiast chodzi o oddziaływanie wyborcze i zdobywanie głosów. No, szanować starszego pana można, ale inwestować w niego – niekoniecznie. A tak wygląda polska polityka.

Czyli wygra Nawrocki?

– Nie wiem, czy wygra. Nic nie jest przesądzone.

Więc co w tym wszystkim jest niebezpiecznego?

– To, że prezydent ustalił sobie, że chce na tyle utrudnić życie rządowi, żeby w 2027 r. obecna koalicja nie miała żadnej szansy wygrania. I liczy na to, że wówczas będzie odgrywał czołową rolę w budowaniu nowej, prawicowej koalicji, bo ani PiS, ani Konfederacja nie będą miały absolutnej większości. To zbuduje jego pozycję na kolejne lata. W ogóle jest to perspektywa dosyć ponura, jak to lubi mówić Tusk, bo ten program nawrocko-konfederacyjny to nie jest dobry program dla Polski, wręcz

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 47d2c2fd95

zły. Ale na razie mamy perspektywę dwóch lat, które trzeba przeżyć.

Złych?

– Dlatego, że stały konflikt na linii prezydent-premier czy próby sparaliżowania prac rządu poprzez weta – to wszystko źle służy Polsce. I tu wracamy do wcześniejszego pytania: jak powinien działać prezydent, który troszczy się o interesy całej Polski i wszystkich Polaków? Otóż musi czasami zagryźć zęby, musi przyjąć, że są kompetencje rządowe. Ale tego rozumienia, pewnej umiejętności politycznej na razie u Karola Nawrockiego nie widzę. Co więcej, patrząc na jego działania, odnoszę wrażenie, że bardzo skutecznie integruje ten rząd i integruje koalicję.

Jeżeli ktoś wypowiada wojnę całemu rządowi, nie ukrywa, że chce go rozbić, to go integruje.

– I też trzeba powiedzieć jasno, że Koalicja 15 Października dziś żadnego innego lidera – poza Donaldem Tuskiem – który by ją jednoczył, nie ma. Obecnie największy kłopot, jaki mógłby jej się zdarzyć, to trwała niedyspozycja premiera, bo wtedy zacząłby się proces erozyjny.

Polska polityka jawi się jako sztuka wkładania kija w szprychy i podstawiania nogi.

– A nie o to chodzi! Może właśnie przez to, że jestem człowiekiem umiarkowania i dialogu, zawsze mało mnie cieszyły zwycięstwa taktyczne czy partyjne małe gry. Teraz, z perspektywy czasu, patrzę na te gry z jeszcze większym obrzydzeniem. Bo trzeba patrzeć na politykę inaczej: budujemy coś, co ma zostać na następne pokolenie. Nasze ego musi więc być przykrojone.

No, mogę utyskiwać na polską politykę, ale niedawno byłem w Stanach Zjednoczonych – i co tu utyskiwać! Jak patrzy się na Amerykę i na to, co robi Donald Trump, dopiero widać, ile jeszcze jest przestrzeni do szaleństwa w naszym kraju. A pamiętajmy, że różnica między nieodpowiedzialną polityką polskiego prezydenta a prezydenta amerykańskiego jest zasadnicza. Prezydent amerykański naprawdę dużo może. Polski – może niewiele.

Dobra wola i konstytucja

Tak pan skroił tę konstytucję. Pewnie pana złości, kiedy pan widzi, jak to wszystko jest interpretowane, falandyzowane...

– Konstytucja była pisana w duchu myślenia ponad podziałami, nazwijmy to umownie – w duchu Okrągłego Stołu. To znaczy, że potrafimy zrobić coś więcej dla dobra wspólnego. Bo i Okrągły Stół był dla dobra wspólnego, i później reformy ekonomiczne, które zostały przyjęte przez Sejm kontraktowy, choć mogły być przez Jaruzelskiego zablokowane, mógł ich nie podpisać. Nikt nie wiedział, jak się skończą reformy Balcerowicza, ale wszyscy to ryzyko przyjęli i podzielili między siebie. My, siadając do pisania konstytucji, też działaliśmy w tym duchu.

> W życiu i w polityce niezwykle ważna jest dobra wola. Najlepsza konstytucja w rękach ludzi złej woli nie będzie działać.

Jaką rolę przypisaliście prezydentowi?

– Prezydent został upoważniony do reprezentowania nas jako głowa państwa na zewnątrz, do współtworzenia polityki zagranicznej i realizowania jej, do zwierzchnictwa nad siłami zbrojnymi, no i sprawowania pieczy nad konstytucją. Otrzymał też inne kompetencje, które były dość formalne, takie jak podpisywanie nominacji sędziowskich.

Dziś to już nie jest formalność.

– A ja, gdy byłem prezydentem, nie zanegowałem żadnej nominacji sędziowskiej. Do głowy mi nie przyszło, że skoro to przechodzi cały proces: przez KRS itd., to mogę czegoś nie podpisać. Uznawałem, że występuję tu w dosyć formalnej, uroczystej roli, wręczam nominację, przekazuję łańcuch, w ten sposób podnosimy autorytet sędziego Rzeczypospolitej. To samo dotyczyło stopni profesorskich. Za moich czasów szefem komisji stopni naukowych był wspaniały historyk, prof. Janusz Tazbir. Gdy z jego komisji przychodziły wnioski, nawet nie myślałem, że mógłbym kogoś zakwestionować.

To wszystko wydawało się dosyć logiczne i poskładane. Jednocześnie prezydent, jako że nie był wikłany w bieżącą politykę, miał w sytuacjach trudnych występować jako arbiter. Wydawało mi się, że przez 10 lat stworzyłem dla tego praktykę, jakiś zwyczaj. Później okazało się, że wszystko to można łatwo zniszczyć. A symbolem tego zniszczenia było wręczanie głuchą nocą, bez obecności mediów, nominacji dla sędziów Trybunału Konstytucyjnego przez prezydenta.

A teraz prezydent żąda, żeby konsultować z nim ustawy.

– Czyli konstytucję, jak widać, da się jednak zepsuć i ominąć. Zresztą mówiłem to wielokrotnie i powtórzę raz jeszcze: w życiu i w polityce niezwykle ważna jest dobra wola. Najlepsza konstytucja, idealna, w rękach ludzi złej woli nie będzie działać. Nienajlepsza konstytucja, dziurawa, w rękach ludzi dobrej woli zadziała. To kwestia oczywista, a konstytucjonalnie nie do zapisania.

> Gdy byłem prezydentem, nie zanegowałem żadnej nominacji sędziowskiej.

Marnie będzie w takim razie. Będą się tłuc, przepychać, a my będziemy się przyglądać, bezsilnie.

– Gdy patrzy się na cały świat, nie ma przesłanek do wielkiego optymizmu. Natomiast pozostaje pytanie, czy właśnie ludzi dobrej woli i zdrowego rozsądku starczy, czy nie. Czy nie abdykują, nie uciekną na emigrację wewnętrzną. Bo oddanie polityki radykałom jest fatalne i grozi opłakanymi skutkami.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 47d2c2fd95

Rok 2025 – kto w górę, kto w dół?

NADZIEJE I ROZCZAROWANIA

Robert Walenciak

To był politycznie szalony rok, z wielkimi niespodziankami i przetasowaniem. Niespodzianką było zwycięstwo Karola Nawrockiego. Ale czy tak wielką? Sięgam do „Przeglądu" sprzed roku – już wtedy pisaliśmy, że może być różnie, że Jarosław Kaczyński ustawia tę kampanię jako plebiscyt za lub przeciw Tuskowi. I ustawił. A sztab Trzaskowskiego zrobił wszystko, by wpaść w tę pułapkę.

Potem mieliśmy okres smuty w Platformie Obywatelskiej – chodzili, jakby był koniec świata. A PiS się prężyło, że już jesienią będą rządzili. Nic takiego się nie stało. Ba! Donald Tusk odzyskał rześkość i to on dziś narzuca ton.

A co się dzieje w dalszych szeregach?

Waldemar Żurek przejął rolę karzącej ręki sprawiedliwości, Ziobro uciekł na Węgry. W PiS mamy noc długich noży. A gdzieś na skrajnej prawicy rozpycha się Grzegorz Braun. Z prostym programem: szczęść Boże, nienawidzę wszystkich! No, może poza Putinem. Bardzo ciekawe, czy jego powodzenie to zapowiedź stałej tendencji, czy wyskok sezonowy. Różnie z tym może być. Popatrzcie na Trumpa, miał dać paliwo polskiej prawicy – ci zakładali czerwone czapeczki i krzyczeli w Sejmie: „Donald Trump!". A dziś się tego wstydzą…

W sumie polska polityka jest jak dobry bigos, ma w sobie wszystko, w różnym czasie dodawane i dobrze przemieszane. Smacznego.

W GÓRĘ

1. KAROL NAWROCKI Bokser

Rok temu postać nieznana. Został prezydentem na złość warszawce i wszystkim mądralom. A teraz patrzymy, kogo wybraliśmy. Opowiada, że chce wywrócić rząd, trzymać Tuska na krótkim pasku, wetami go sparaliżować, zasypać Sejm projektami ustaw. Już wiadomo, że to miraże, że niewiele z tego będzie.

Na razie wygrał wojnę z okrągłym stołem, który wyrzucił z Pałacu Prezydenckiego. Akurat to mnie nie dziwi, bo jak ktoś ma mentalność kibola, to zawsze będzie wolał się tłuc, niż negocjować.

Mówią o nim, że to nowa jakość prawicy, że będzie na nowo ją układał, że zastąpi Kaczyńskiego itd. Przepraszam, ja w to nie wierzę. Polska prawica nie jest tak prymitywna. A polityka to sztuka dla nielicznych, nie dla amatorów. Raczej widzę go w grupie postaci użytkowych, które Kaczyński wyciąga z wora i stawia przed nami, a potem słuch po nich ginie. Owszem, różnie na tym wyciąganiu prezes wychodzi, ale to już inna historia.

2. DONALD TUSK Wódz

Im gorzej, tym lepiej. Jeszcze pół roku temu wołano, że powinien myśleć o dymisji, że przegrał Trzaskowskiemu wybory i nie panuje nad rządem. Że safanduła itd. I co? „Okręty spalone, zostawiliśmy je na plaży i, tak jak kiedyś Cortés, idziemy wyłącznie do przodu", zawołał. I proszę, jak to zadziałało. Nastraszył wszystkich, chwycił za twarz, z koalicjantami na czele. Jest najważniejszy w Polsce. Ma więcej władzy niż kiedykolwiek i więcej energii, niż miał przed czerwcem. Wygląda na to, że Nawrocki działa na niego jak viagra. Że znów mu się chce.



Karol Nawrocki opowiada, że chce wywrócić rząd. Ale Donald Tusk ma więcej władzy niż kiedykolwiek.

3. WŁODZIMIERZ CZARZASTY Gracz

Im dalej w las, tym mocniejszą ma pozycję. Marszałek Sejmu! To wielka sztuka ugrać taką posadę, mając 21 posłów. Ech! To wielka niesztuka stać na czele zjednoczonej lewicy i tylko tylu posłów do Sejmu wprowadzić. Czyli ta moneta ma dwie strony. Czarzasty jest – jak kiedyś mówiła Anna Maria Żukowska – może mało elegancki w politycznym działaniu, ale skuteczny. I to widzimy. Polityczny żeglarz. Wie, jak łapać wiatr. Teraz płynie jako pierwszy przeciwnik Karola Nawrockiego i pierwszy pomocnik Donalda Tuska. Ciekawe, dokąd te wiatry go pchną.

eprasa.pl 47d2c2fd95

4. WALDEMAR ŻUREK Postrach PiS

Ciekawa postać. PiS nienawidzi go szczerze, prawie jak Tuska. Nie bez powodu – on naprawdę chce różnym złodziejom dobrać się do skóry. I to w tej naszej teatralnej rzeczywistości jest dla nich straszne. Bo oto pojawił się gość spoza systemu. Niektórzy kręcą nosem, że dobiera się na skróty, a poza tym zawsze na końcu jest prezydent Nawrocki, który ułaskawi… Ja uważam, że to mało nośne zarzuty. Rzecz bowiem w tym, że Żurek, sędzia przecież, odkrył, że w polityce sądy są mało ważne. Że opowiadanie i budowanie atmosfery jest ważniejsze od samej rozprawy sądowej, która jest długa i każdego znudzi. Że gonienie wroga jest ważniejsze od jego złapania. Więc goni.

A pisowcy mu grożą, że jak odzyskają władzę, to wsadzą go do więzienia. No, zobaczymy, kto kogo…



Andrzej Duda zniknął i nikt go nie wygląda, a Mateusza Morawieckiego wyraźnie opuściło szczęście.

5. SŁAWOMIR MENTZEN Okienko historii

Zafascynował młodzież. Pije piwo, jeździ na hulajnodze i opowiada kocopoły o bogaceniu się. To jakiś fenomen, że tych, co są przeciwko establishmentowi, porywa doradca podatkowy chwalący się milionami, które przytulił.

Dwa elementy go zbudowały i dwa ciągną w dół. Po pierwsze, dobry wynik w wyborach prezydenckich. Po drugie, starcie z Kaczyńskim, z którego wyszedł obronną ręką, nie dał się wepchnąć w służalczość. W ten sposób trwale zadomowił się na prawo od PiS. Ale cóż z tego, skoro tam, gdzie powinna być ściana, pojawili się nowi gracze – Karol Nawrocki i Grzegorz Braun. Oni będą Mentzena skubać i przesuwać granice szaleństwa.

Więc pij, Sławku, piwo radośnie! Za rok może ci być mniej do śmiechu.

W DÓŁ

1. ANDRZEJ DUDA Fantom

Nie ma go. Zniknął. I nikt go nie wygląda. Już dawno zapomniany. Och! Ileż było szumu jeszcze pół roku temu, że załatwia sobie robotę przez Amerykanów, że Trump go ulokuje w ONZ albo gdzieś! Ostatecznie wylądował w Kanale Zero u Stanowskiego, ale tam też nikt nie chce go oglądać. Ta polityczna śmierć Andrzeja Dudy dowodzi dwóch rzeczy. Po pierwsze, że rzeczywiście politycznie był nikim, ta prezydentura to był incydent, teraz Duda wraca na swoje miejsce. A po drugie, ten Trump, który od Dudy tak się oganiał, ma jednak nosa i potrafi odróżnić silnego gościa od kelnera.

2. RAFAŁ TRZASKOWSKI Ups!

Mam dość Rafała Trzaskowskiego. Tych jego zmęczonych min. I ciągłych porażek.

Trzaskowski jest w polskiej polityce fenomenem. Bo nic mu się nie udaje, a wszyscy wokół zapewniają, że jest fajnie i super. Otóż nie jest fajnie – w debatach prezydenckich był słaby, z kampanii nie zapamiętamy nawet pół jego zdania, no, może poza wieczorem wyborczym, kiedy przez pół godziny czuł się zwycięzcą – to wyszło śmiesznie.

Jako prezydent Warszawy też bardziej irytuje, niż cieszy. Odnoszę wrażenie, że to nie polityk, lecz produkt marketingowy. Tylko, zdaje się, moda na ten model przemija.

3. MATEUSZ MORAWIECKI Szczęście go opuściło

Pętla się zaciska. W PiS chce go zatopić frakcja maślarzy, wołają, że zdradzał partię, że PiS nie ma z nim przyszłości. Prokuratorzy od Żurka też nie próżnują, zapowiadane są kolejne wnioski i zarzuty.

Wygląda na to, że szczęście, które Morawieckiemu towarzyszyło, właśnie go opuszcza. Że nie pomoże mu ani nazwisko, ani prezes, który dotąd za nim stawał. Scenariusze na przyszłość ma coraz prostsze – albo ukorzy się przed partią, albo go z niej wyrzucą. Albo jedno i drugie.

W sądach też może mu pójść różnie, raczej źle niż dobrze. A to słaby dla niego scenariusz, bo przecież Karol Nawrocki pamięta. I nigdy go nie ułaskawi. (Więcej o Mateuszu Morawieckim s. 18).

4. ZBIGNIEW ZIOBRO Uciekinier

Uciekł na Węgry i stamtąd popiskuje. Te jego cienkie okrzyki z emigracji raczej śmieszą, niż porywają. Tłumów gotowych bronić Ziobry nie widzę. Naród, zdaje się, postawił na nim kreskę. Na zasadzie: złapali cię, Zbysiu, za rękę na geszefcie, więc radź sobie sam.

Ogólnie postać obrzydliwa. I w formie – w zadęciu, egzaltowanych wypowiedziach, łatwości, z jaką deptał innych. I w treści – bo budował nam Polskę kolegów, ustawionych, żyjących ponad prawem, za państwowe, tak bezczelnie, że nawet Kaczyńskiego to gorszyło.

eprasa.pl 47d2c2fd95

Jego los to nauczka dla innych, jak polityka może nadymać, z miernot czynić hrabiów, i jak bezwzględnie spycha w dół.

5. SZYMON HOŁOWNIA
To już jest koniec

Ograł się sam. To chyba było nieuniknione, bo do polityki to on nie tylko nie ma głowy, ale również jej nie lubi. Jak było dobrze, jak mu klaskali, to kąpał się w niej radośnie. Gdy zaczęło iść gorzej, wołał, że szambo. Czy to jest poważne?

Teraz zostawia swoją partię na lodzie, i to, w którą stronę te resztki powędrują, będzie najważniejszym wydarzeniem najbliższych miesięcy. Ja obstawiam, że Polska 2050 pójdzie drogą Nowoczesnej, ale różnie może być, różne emocje mogą się pojawić.

Wielki sukces Hołowni, a potem wielki upadek dowodzą paru dość oczywistych rzeczy. Że wciąż można wylansować człowieka, ważne, żeby był rozpoznawalny i wygadany. Że naród na takie nowości czeka. A najtrudniejszą sztuką jest utrzymać się na szczycie i przekonać ludzi, że jest się w polityce nie dla oklasków, ale dla konkretnych spraw. Co Hołowni się nie udało.

NA ZERO

1. JAROSŁAW KACZYŃSKI
Wiecznie żywy

Wysyłają go na polityczną emeryturę, opisują, jak to różne koterie PiS tłuką się nad jego głową o władzę nad partią. Że jest jeszcze ciepły, a tu poduszkę spod głowy mu wydzierają. Moim zdaniem to przedwczesne zapowiedzi. W przeciwieństwie do większości polskich publicystów nie mam do Kaczyńskiego nabożnego stosunku, widzę jego błędy. Także te z roku 2025, kiedy po wygranej Nawrockiego zbyt szybko uwierzył, że ma Tuska na widelcu. Ale to nie znaczy, że odpłynął i że siły go całkiem opuściły. Jeszcze nieraz, drodzy przepowiadacze, z tej trumny, do której go składacie, wyskoczy i nieźle zamiesza.

2. MARCIN KIERWIŃSKI Brytan
Uratowała go powódź w Kotlinie Kłodzkiej, bo za jej sprawą wrócił z Brukseli do krajowej polityki, a potem na stanowisko szefa MSWiA. Jako ten twardziel, co zamknął Kamińskiego i Wąsika. Znaczy się, Tusk go widzi w roli brytana, który PiS się nie boi, warczy i gryzie.

Na boku kieruje Platformą w Warszawie i to jest patologia. Mogliśmy to widzieć, gdy PO gnoiła Trzaskowskiego, żeby nie wprowadził w mieście nocnej prohibicji. Ech! Brytana trzeba, szanowny premierze Tusk, mocniej trzymać na smyczy, bo rzuca się na swoich.

3. RADOSŁAW SIKORSKI Mocarz
Mówią, że to postać numer 2 w rządzie, taki ważny i sprawny. Życzę mu dobrze, ale przecież widzę w jego działaniach więcej gry na kraj niż na zagranicę. Owszem, gdyby wojny były toczone na gębę, na uszczypliwości, bylibyśmy mocarstwem. Bo w takich konkurencjach jak przemówienia w ONZ, jak platforma X, to Sikorski jest jak mocarz. Walczy z Zacharową, z Muskiem, z ambasadorem Rosji przy ONZ Wasilijem Niebienzią. Ach, jak daje im radę! Tylko czy na tym polega dyplomacja?

4. WŁADYSŁAW KOSINIAK-KAMYSZ
Grzeczność na co dzień

Na Witosa nie wygląda. Na Piłsudskiego też nie. Co więc robi jako wódz ludowców i szef MON? To zadajmy jeszcze jedno pytanie: dlaczego zaczynamy uznawać, że mu z tym do twarzy?

Najbardziej na prawo wysunięta część koalicji rządzącej, niektórzy nawet zaczęli go podejrzewać, że gotów jest flirtować z PiS i z Nawrockim. Ha! Jeżeli tak, to już przeszłość, już go z tego wyleczyli! Wyobraźcie sobie państwo, jak ludzie od Nawrockiego musieli zaszaleć, by powiedział o nich, że „przekraczają granice chamstwa i kłamstwa". On! Kosiniak-Kamysz! Spokojny, grzeczny człowiek.



Czy Władysław Kosiniak-Kamysz pasuje na szefa MON? Za to Krzysztof Gawkowski znalazł sobie miejsce w Ministerstwie Cyfryzacji.

5. KRZYSZTOF GAWKOWSKI
Cyberpolityk

Zastanawiałem się, po co mu takie ministerstwo. Cyfryzacja? Nikt przecież nie wie, o co tu chodzi, poza grupką zorientowanych. Ale proszę, znalazł sobie miejsce. Walczy z atakami cyfrowymi (oczywiście ze Wschodu), czyli jest na froncie walki o niepodległość tak samo jak Kosiniak-Kamysz. Wdraża kolejne usprawnienia mObywatela, więc też nie sposób o tym nie wiedzieć. Szczypie amerykańskie big techy, chce je opodatkować. Ta cyfryzacja nagle stała się ważna.

eprasa.pl 47d2c2fd95

Polityk to takie zwierzę, że zawsze musi być na czele, bronić, prowadzić, być ważny i krzyczeć, tak żeby wszystko wokół niego się kręciło. Zdaje się, że Gawkowski wchodzi na tę drogę.

ROZCZAROWANIA



Michał Kamiński, kiedyś nazywany polityczną głową to po prostu intrygant.

1. ADRIAN ZANDBERG Konstans

Zapowiada podbój Polski, nowe rozdanie itp. Od lat. Daje mu to 2-3% poparcia, więc jest to jakiś sposób na życie. Osobiste. Bo przecież nie polityczne. Z Zandbergiem jest tak, że co roku piszę o nim, że mnie rozczarowuje. Myślę zatem, że jego lokata to raczej ocena moich oczekiwań, a nie jego możliwości. Sorry, Adrian, że ustawiam ci za wysoko poprzeczkę.

2. BARBARA NOWACKA Wpadka

Ma opinię najgorszego ministra w rządzie Tuska. Chyba słusznie. Jak sprawdzili dziennikarze, w tej jej ekipie ministerialnej nie ma nikogo, kto wcześniej zajmowałby się szkołą. Co tu się dziwić, że niewiele jej wychodzi? A przecież to pierwsza zasada w każdej szkole: nie umiesz, nie licz na dobrą ocenę.

W Polsce mamy 511 tys. nauczycieli. Z rodzinami to już będzie milion z hakiem. Była to grupa gnębiona przez PiS i obrażana. Teraz przeżywa szok, bo „ich" ministra strzela byka za bykiem. Premierze, módl się, żeby chcieli dać wam promocję do następnej klasy.

3. KRZYSZTOF STANOWSKI Nudziarz

Krzysztof naszych czasów. Przyglądałem mu się w debatach prezydenckich. Mówiono, że swoim kanałem trzęsie Polską, więc byłem ciekaw człowieka. Co to za mózg? Guzik z pętelką, zobaczyłem nudziarza wygłaszającego prawicowe banialuki.

Ale nie żałuję – w czasach medialnych baniek warto na własne oczy się przekonać, jakie siano w głowie mają ci z drugiej strony. Jak są sformatowani. I poczuć się jak Bronisław Malinowski na wyspach Melanezji.

4. MICHAŁ KAMIŃSKI Spin

Intrygant. Kiedyś nazywali go superspin doktorem, polityczną głową itd. Ja w to wątpiłem. Jeżeli ktoś w roku 2012 wydał książkę zatytułowaną „Koniec PiS-u" i wołał, że właśnie Kaczyński zniszczył PiS, to wystarczający powód, by zachować ostrożność.

Ale naiwnych nie sieją. Kamiński więc w roku 2025 najpierw o mało nie wsadził na minę Kosiniaka-Kamysza, lansując go na premiera, następcę Tuska, a potem wypuścił w kosmos Szymona Hołownię, organizując jego wieczerzę z Jarosławem Kaczyńskim. Rzadka skuteczność.

5. SZTAB KAMPANII RAFAŁA TRZASKOWSKIEGO

Ta ekipa ma miejsce w historii. Studenci będą na jej przykładzie się uczyć, jak przegrać wygrane wybory. Jak spieprzyć wszystko – to, co się da, i to, czego spieprzyć nie można. Przypomnijmy nazwiska tych mędrców. Nominalną szefową sztabu była Wioletta Paprocka-Ślusarska, która do pomocy miała czworo ministrów: Sławomira Nitrasa, Barbarę Nowacką, Adama Szłapkę i Marcina Kierwińskiego, no i wiceministra Cezarego Tomczyka. I jeszcze na przyczepkę TVP, która pomagała bezmyślnie przy debacie w Końskich.

W normalnym korpo po tak skandalicznej klapie ci wszyscy sztabowcy następnego dnia szlifowaliby bruk. Ale nie w Polsce, kraju, w którym świętuje się klęski. U nas są traktowani z szacunkiem jako zasłużeni weterani, kombatanci.

Bawcie się tak dalej, panie i panowie.

NADZIEJE

1. AGNIESZKA DZIEMIANOWICZ-BĄK Wigilia

Pracuje. Na naszych oczach przechodzi metamorfozę z ambitnej działaczki w polityka pełną gębą. I świadomie nie używam feminatywu, by podkreślić charakter tej zmiany.

Jest w polityce triada. Po pierwsze, trzeba mieć plan. Cóż, lewica te plany miała i na tym przeważnie się

eprasa.pl 47d2c2fd95

kończyło. Po drugie, ten plan warto zrealizować, dowieźć obietnice. To niemal w ogóle się nie zdarzało. Do czasów Dziemianowicz-Bąk. Renta wdowia czy 24 grudnia jako dzień wolny od pracy to jest jej dowózka. A teraz wskoczyła na trzeci stopień – nie dość, że dowozi, to jeszcze potrafi tym się chwalić. W Polsce chyba każdy wie, kto załatwił wolną Wigilię. Drżyjcie, wrogowie!



Prof. Henryk Skarżyński (nz. z ministrą zdrowia Jolantą Sobierańską-Grendą) lubi powtarzać: „Starajmy się robić wszystko jak najlepiej”. Kajetany, 24 listopada 2025 r.

2. Kard. GRZEGORZ RYŚ Mission impossible

Niekonserwatywna twarz Kościoła. Bronił migrantów i uchodźców, przeprosił Żydów w Polsce za zachowanie Grzegorza Brauna. Powołał komisję badającą przypadki pedofilii w Kościele. Otwarty i odważny. Tak zwani postępowi katolicy, a jest ich nieduża grupa, wołają więc od dawna: „Ryś, tylko Ryś!”.

Właśnie objął, po Marku Jędraszewskim, archidiecezję krakowską. Wzbudził więc nadzieję, bo Kraków narzuca polskiemu Kościołowi melodię. Nie, nie będę pytał, czy wyciągnie go z pisowskich zakamarków. Zapytam raczej: czy choć trochę tym kamieniem poruszy?

3. HENRYK SKARŻYŃSKI Busola

O Henryku Skarżyńskim, „profesorze od ucha”, pisałem już rok temu, także w nadziejach go umieszczając. Kto był w Kajetanach, widział ośrodek, który profesor zbudował, dzieci, które leczy, słyszał pacjentów dziękujących za pomoc, za to, że teraz mogą żyć normalnie, ten będzie wiedział, o co mi chodzi.

Chciałbym bardzo, byśmy szli drogą prof. Skarżyńskiego – on jest w swojej dziedzinie na światowym topie, wykonuje pożyteczną i szlachetną pracę. A jeszcze znajduje czas na organizację kongresów medycyny i nauki, na namawianie do badań profilaktycznych, do wiary w naukę…

Lubi powtarzać: „Starajmy się robić wszystko jak najlepiej”. Niech to będzie nasze hasło na najbliższy rok.

4. JOANNA SENYSZYN Fala

Weszła z buta w wybory prezydenckie, a teraz zarejestrowała swoją partię. Nazywa się Nowa Fala. I nie ma co się nabijać, że starsza pani taką odważną etykietkę sobie przykleja, bo to głównie młodzież do niej ciągnie. A ona zdobywa ją tym, że mówi o prawach kobiet i o świeckim państwie, przede wszystkim zaś robi to elegancko i z dowcipem. Postawcie ją obok naburmuszonych pisowców, a zobaczycie różnicę.

Powodzenie Joanny Senyszyn skłania do kilku refleksji. Że odwaga, humor i inteligentna riposta to w polityce realna waluta. Że lewica to dzikie pola i jest tu co łowić. I że jeszcze Polska nie zginęła.

5. ANDRZEJ DOMAŃSKI Kasjer

Z Andrzejem Domańskim kłopot jest taki, że jest ułądzony i gdy mówi, usypia rozmówców.

To nie przypadek. Tusk, ustawiając sobie ekipę, wziął do niej grupę takich właśnie ni to polityków, ni to urzędników. Szefem Kancelarii Premiera jest Jan Grabiec, człowiekiem od dyscyplinowania ministrów – Maciej Berek, a od pieniędzy – Andrzej Domański, najbardziej z nich znany. Jest w tym jakiś zamysł, podział na ludzi od gadania i od roboty.

Domański ma robotę finansową. Poprzedni minister finansów Tuska Jan Vincent-Rostowski mówił, że pieniędzy nie ma i nie będzie. Domański… Tusk raczej oczekuje, że będzie mówił, że pieniądze są i będą. Nie patrząc na weta Nawrockiego i podstawianie nogi.

Cóż, liczę, że minister finansów w tym wszystkim się nie pogubi, nie wepchnie nas ani w nadmierne oszczędności, ani w nadmierną rozrzutność. To jest ta nadzieja.

6. JAN URBAN Ratuj nasze dusze

Trener piłkarzy. Uśmiecha się, dziennikarze go lubią. Nadzieja jest prosta. Pół Polski kocha piłkę nożną i cierpi, bo miłość to nieodwzajemniona. My wołamy: „Polacy, nic się nie stało!”, a piłkarze odpowiadają: „OK”. I mają alibi, żeby przegrać kolejny mecz. Trenerze, przerób więc tych zawodzących zawodowców na trochę lepszych, by dostali się na mistrzostwa świata, by coś grali. Ratuj nasze zbolałe dusze i daj nam trochę radości w tym futbolowym, nieprzyjaznym dla polskiego narodu świecie.

Robert Walenciak
r.walenciak@tygodnikprzeglad.pl

FOT. JACEK DOMIŃSKI/REPORTER, KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI, STACH ANTKOWIAK/REPORTER, WOJCIECH OLKUŚNIK/EAST NEWS, PIOTR MOLĘCKI/EAST NEWS

eprasa.pl 47d2c2fd95

Delfin na mieliźnie

Nie jest tym, za kogo się podaje, a jego oficjalny życiorys został w dużej mierze zmyślony

Andrzej Sikorski



Mateusz Morawiecki i Jarosław Kaczyński na VII Kongresie PiS w Przysusze. 28 czerwca 2025 r.

Gdy w lutym 2019 r. Mateusz Morawiecki odbierał tytuł Człowieka Roku „Gazety Polskiej", w Filharmonii Narodowej w Warszawie orkiestra zagrała na jego cześć utwór z filmu „Rocky", co miało świadczyć o tym, że premier polskiego rządu jest twardzielem, który będzie się bił do ostatniej kropli krwi o narodowe sprawy.

„Nie chcemy być gdzieś tam w kącie, nie chcemy mieć programu minimalistycznego, nie chcemy tylko służyć za worek treningowy, tylko chcemy walczyć o lepszą, szczęśliwszą, wielką Polskę", prawił Morawiecki, a politycy PiS i reżimowi propagandyści piali z zachwytu. „Człowiek, który łączy, a nie dzieli", „gorliwy patriota oddany ojczyźnie", „gospodarczy geniusz", „wizjoner, który poprawił los zwykłych ludzi" – to tylko niektóre określenia.

Wojna buldogów pod dywanem

Mateusz Morawiecki był wówczas wiceliderem rankingu zaufania, ustępując jedynie prezydentowi Andrzejowi Dudzie. Dzisiaj były premier też jest na podium, ale w rankingu nieufności. Z 52-procentowym elektoratem negatywnym zajmuje trzecie miejsce za Grzegorzem Braunem i Jarosławem Kaczyńskim (sondaż CBOS z grudnia 2025 r.). Większym szacunkiem cieszą się Włodzimierz Czarzasty, Sławomir Mentzen, Krzysztof Bosak, a nawet skompromitowany Szymon Hołownia.

Partia Jarosława Kaczyńskiego od kilku miesięcy jest w wyraźniej defensywie. Poparcie w sondażach spada, za to rośnie w siłę konkurencja na prawicy: Konfederacja i Konfederacja Korony Polskiej. Walki frakcyjne w PiS przybierają na sile, a ostatnie wydarzenia na Nowogrodzkiej, gdzie zebrały się ścisłe władze partii (ale bez Morawieckiego, który zignorował wezwanie prezesa), tylko pogłębiły niesnaski. Maślarze, czyli frakcja Przemysława Czarnka, Tobiasza Bocheńskiego, Patryka Jakiego i Jacka Sasina, przekonują Kaczyńskiego, że PiS powinno skręcić mocniej w prawo i odciąć się od Morawieckiego.

Wobec byłego premiera wytaczane są najcięższe działa. Padają oskarżenia o doprowadzenie do utraty władzy, koniunkturalność, zdradę ideałów PiS, ukrywanie majątku, niejasne interesy i powiązania, rozpięcie parasola ochronnego nad aferzystami, a nawet współudział w przestępstwie. Te ostatnie zarzuty to coś nowego, bo dotychczas PiS było monolitem, jeśli chodzi o krycie nadużyć i złodziejstwa we własnych szeregach. Afera w Rządowej Agencji Rezerw Strategicznych, skąd ukradziono co najmniej 700 mln zł, może pogrążyć Morawieckiego i PiS. I na nic zdadzą się lamenty, że jest to zemsta Tuska, bo tajna operacja CBA mająca na celu rozpracowanie przestępczego procederu rozpoczęła się jeszcze za rządów Zjednoczonej Prawicy, a na czele służb stał wówczas Mariusz Kamiński.

Patologiczny kłamca

Bezczelna kradzież pieniędzy z RARS jest jednym z największych przekrętów w dziejach III RP. A jak wskazują poszlaki, mózgiem i patronem przestępczej operacji był Morawiecki. Aby zrozumieć, jak to

eprasa.pl 47d2c2fd95

możliwe, że arcypatriota mógł się dopuścić niecnych czynów, trzeba się zatrzymać przy jego biografii. Otóż Człowiek Roku „Gazety Polskiej" i Człowiek Wolności tygodnika „Sieci" nie jest tym, za kogo się podaje, a jego oficjalny życiorys w dużej mierze został zmyślony.

Nieprawdą jest np., że Morawiecki już jako nastolatek walczył z komuną, za co był represjonowany. Wbrew zapewnieniom nigdy nie wyznawał ideałów Solidarności. Nie wprowadzał też Polski do Unii Europejskiej. Nie jest wcale prawdą, że ciężką pracą zdobył pozycję w bankowości (jeśli za pracę uznać sumienne wykonywanie obowiązków). Ani to, że jego bank nie przyznawał kredytów frankowych, a on sam przestrzegał inne banki, by nie udzielały takich kredytów. Morawiecki kłamał i mataczył w sprawie swojego majątku (w tym słynnych działek kupionych od Kościoła), istnieją bowiem uzasadnione wątpliwości co do legalności jego pochodzenia.

Wreszcie Morawiecki jest pierwszym premierem w historii Polski, który po wyroku sądu musiał się przyznać do kłamstw. Nieprzypadkowo przylgnęło do niego przezwisko „Pinokio", a komentatorzy kpili, że tak się zaplątał w swoich kłamstwach, że nie potrafił kontrolować przekazu, który wychodzi z jego ust.

Jedyny raz opinia publiczna zobaczyła prawdziwe oblicze Morawieckiego, gdy ujawniono taśmy z rozmowami nagranymi w restauracji Sowa i Przyjaciele. Ówczesny prezes Banku Zachodniego WBK, konsumując ośmiorniczki, mówił, że Polacy są głupi i powinni „zapierdalać za miskę ryżu". Krytykował ich nadmierne oczekiwania wobec życia i państwa, wychwalał kanclerz Angelę Merkel. Cieszył się, że Robert Kubica doznał poważnych obrażeń podczas wypadku i nie trzeba będzie go sponsorować („Nie chcę, kurwa, pięć dych co roku płacić. Spierdalaj. (...) Na szczęście złamał rękę, raz, drugi".).

Chciwi harcerze

Morawiecki trafił do BZ WBK dzięki protekcji politycznej, bo zawsze marzył o wielkich pieniądzach. Szybko zaczął budować swoje zaplecze. Otoczył się grupą harcerzy (ok. 20 osób) ze Związku Harcerstwa Rzeczypospolitej. Choć młodzi ludzie wywodzili się z ruchu nawiązującego do przedwojennych ideałów patriotycznych, na pierwszym miejscu w hierarchii ich wartości były pieniądze, a nie Bóg, honor i ojczyzna.

Mateusz Morawiecki z 52-procentowym elektoratem negatywnym zajmuje trzecie miejsce za Grzegorzem Braunem i Jarosławem Kaczyńskim.

Jeden z nich, Michał Kuczmierowski, magister filozofii po Uniwersytecie Kardynała Stefana Wyszyńskiego, dostał w banku posadę menedżera, mimo że nie miał kompetencji. Miał za to opinię aroganckiego i bezczelnego pozera, a przy tym obiboka, prostaka i buca wyręczającego się innymi osobami. Nie przeszkadzało mu to w kreowaniu się na osobę niezwykle religijną. Właśnie Kuczmierowski po katastrofie smoleńskiej przytargał przed Pałac Prezydencki drewniany krzyż, który stał się zarzewiem ogólnopolskiego konfliktu.

Skupieni wokół Morawieckiego dwudziestoparolatkowie zarabiali w banku pieniądze, o jakich ich rówieśnicy mogli tylko pomarzyć. W krótkim czasie ubodzy skauci przeistoczyli się w zamożnych przedstawicieli klasy średniej. Po tym jak pryncypał wszedł do rządu, aspiracje druhów wzrosły. Chcieli już nie tylko pieniędzy, ale i władzy. Dostali posady w Kancelarii Premiera, agencjach rządowych i spółkach skarbu państwa. Stali się nieoficjalnymi doradcami premiera, z wpływem na bieżące wydarzenia polityczne. Kuczmierowski został najpierw członkiem zarządu Polskiej Grupy Zbrojeniowej, a potem trafił na stołek prezesa Agencji Rezerw Materiałowych (przekształconej w Rządową Agencję Rezerw Strategicznych) z pensją ok. 40 tys. zł. Istotne jest, że Morawiecki, powołując Kuczmierowskiego na prezesa ARM, przejął kontrolę nad agencją, wyłuskując ją spod nadzoru Ministerstwa Klimatu.

Złodziejskie sprawności

Gdy Kuczmierowski został prezesem ARM, wiadomo już było, że zbliża się epidemia COVID-19, a nadzorowana przez niego agencja stanie na pierwszej linii walki z zarazą. Dzięki tzw. specustawie zakupy środków mających służyć zapobieganiu rozprzestrzeniania się wirusa zostały wyłączone spod ustawy Prawo zamówień publicznych, czyli nie trzeba było organizować przetargów. ARM pod wodzą Kuczmierowskiego kupowała za setki milionów złotych od podejrzanych spółek bezwartościowe maseczki, przyłbice i respiratory.

To wtedy pierwsze duże pieniądze zarobili Paweł Szopa, twórca marki „odzieży patriotycznej" Red is Bad, i Dominik Basior, określany mianem PR-owca Morawieckiego, bo prowadził mu kampanię wyborczą. Ten pierwszy w krótkim czasie miał się obłowić na rządowych zleceniach na ponad 100 mln zł, a drugi – na ok. 60 mln zł.

Nieprawdą jest, że Morawiecki już jako nastolatek walczył z komuną, za co był represjonowany.

Ale prawdziwe eldorado nadeszło wraz z wojną w Ukrainie. Morawiecki wyznaczył RARS jako hub, przez który miały przechodzić wszystkie zakupy związane z pomocą dla walczącej Ukrainy. I tak głównym dostawcą agregatów prądotwórczych została spółka Szopy. Patriotyczny biznesmen kupił agregaty w Chinach za 69 mln zł, a sprzedał je RARS za ponad 350 mln zł. Zarobił na czysto ok. 282 mln zł! Tak naprawdę to nawet nie wiedział,

eprasa.pl 47d2c2fd95

co kupuje, bo nie miał pojęcia o tego typu urządzeniach. Agregaty za 92 mln zł dostarczył też RARS Basior. Co z tego, skoro sprzęt okazał się szmelcem, do niczego się nie nadawał i nigdy nie trafił do Ukrainy. Bezczelni politycy PiS rozdawali agregaty w trakcie kampanii wyborczej strażakom, jako… dar rządu. Żeby było ciekawiej, Szopa i Basior przy zakupie agregatów nie mieli nawet swojego wkładu pieniężnego. Najpierw brali z RARS zaliczki, kupowali trefny towar, a potem narzucali gigantyczne marże.

Z zeznań urzędników RARS, którzy poszli na współpracę z prokuraturą, wiemy, że zlecenia dla spółek Szopy i Basiora były ustawione, „biznesmeni" byli prawdopodobnie słupami, przez ręce których przechodziły pieniądze, a decyzje podejmował Michał Kuczmierowski. Jednak, jak twierdzą współpracownicy byłego prezesa RARS, to nie on był mózgiem operacji – miał nad sobą kogoś bardzo wysoko postawionego. Od razu nasuwa się nazwisko Mateusza Morawieckiego.

Wydaje się to nieprawdopodobne, ale prokuratura zarekwirowała tylko niewielką część wyprowadzonych z RARS pieniędzy, ponad 100 mln zł. Co stało się z kilkuset milionami złotych – tego nie wiadomo. A przecież



Premier Morawiecki i prezes RARS Michał Kuczmierowski w Garwolinie na spotkaniu z sympatykami podczas kampanii wyborczej. 13 października 2023 r.

Mateusz Morawiecki o tym myślał. A na pewno robiło to jego zaplecze polityczne złożone z harcerzy. Wiem, że Morawiecki opowiadał we własnym gronie, że jego celem numer jeden w polityce jest przejęcie Prawa i Sprawiedliwości. A jeśli to się nie uda, stworzenie nowej partii politycznej. Jeszcze przed wyborami w 2023 roku opowiadał, że jest

PiS było monolitem, jeśli chodzi o krycie złodziejstwa we własnych szeregach. Afera w RARS, skąd ukradziono co najmniej 700 mln zł, może pogrążyć i Morawieckiego, i partię.

nie mogły tak po prostu wyparować bez śladu… Choć były premier jako doświadczony bankowiec wie, jak skutecznie ukryć aktywa.

Jacek Harłukowicz, dziennikarz Onetu, który ujawnił aferę RARS i opisał jej kulisy w książce „Chłopcy z ferajny", przytoczył wypowiedź anonimowego polityka PiS: „Czy pieniądze ukradzione w aferze RARS mogły służyć celom politycznym? Tego jestem pewien. To dla mnie oczywiste, że posiadając kontrolę nad tego typu instytucją, gromadzi się środki na kampanię. Czy mogły posłużyć budowie nowej partii politycznej? Tego nie wiem, ale wiem, że w stanie wyprowadzić z PiS-u około czterdziestu parlamentarzystów".

Coś jest na rzeczy – 16 grudnia, po oficjalnej wigilii polityków PiS na Nowogrodzkiej, Mateusz Morawiecki zorganizował swoje spotkanie świąteczne, co zostało powszechnie odebrane jako gest konfrontacyjny, wyraz buntu lub niesubordynacji wobec Jarosława Kaczyńskiego. Pomimo ostrzeżeń prezesa PiS, że „wigilia jest tylko jedna", do biura byłego premiera przy ulicy Lwowskiej w Warszawie przybyło ok. 50 parlamentarzystów. Wywołało to spekulacje, że w PiS szykuje się rozłam. Następnego dnia jeden z portali opublikował sondaż, według którego 17% ankietowanych byłoby skłonnych zagłosować na nową partię Morawieckiego. Jeśli taka partia powstanie, służby państwowe powinny się zainteresować źródłami jej finansowania.

Na razie były delfin PiS musi się zmierzyć z aferą RARS. A śledztwo trwa, pojawiają się nowe informacje i ustalenia – niekoniecznie korzystne dla Morawieckiego.

Sytuacja wygląda tak: jego protegowany Michał Kuczmierowski uciekł z Polski i w Londynie oczekuje na decyzję sądu w sprawie ekstradycji. Prokuratura chce mu postawić zarzuty, m.in. udziału w zorganizowanej grupie przestępczej, przekroczenia uprawnień i niedopełnienia obowiązków w celu osiągnięcia korzyści majątkowej. Paweł Szopa ukrywał się w Dominikanie, ale po sprowadzeniu do Polski poszedł na współpracę z prokuraturą. Podobno dużo mówi, lecz jego zeznania wymagają weryfikacji. Dominik Basior usłyszał zarzuty m.in. udziału w zorganizowanej grupie przestępczej i prania brudnych pieniędzy.

W sumie w aferze RARS zarzuty postawiono 14 osobom. Skierowano do sądu dwa akty oskarżenia, ale w pobocznych wątkach.

FOT. PAWEŁ WODZYŃSKI/EST NEWS, PAP/RADEK PIETRUSZKA

eprasa.pl 47d2c2fd95

Premier wrabia w przestępstwo

To niejedyne kłopoty Morawieckiego. W marcu 2025 r. usłyszał zarzuty w sprawie tzw. wyborów kopertowych. Nazwisko byłego premiera przewija się też w aferze GetBack.

Przypomnijmy: notowana na giełdzie spółka windykacyjna skupowała od państwowych banków tzw. toksyczne kredyty i wierzytelności, dając im zarobić w ten sposób kilkaset milionów złotych. GetBack zbankrutował, pozostawiając 10 tys. inwestorów z długami sięgającymi ponad 3 mld zł. Komisja Nadzoru Finansowego nie reagowała, wiedząc, że spółka skupuje toksyczne kredyty po zawyżonej cenie, finansując to kolejnymi emisjami obligacji, co musiało zakończyć się krachem. Nie reagowała także Agencja Bezpieczeństwa Wewnętrznego.

Wiele wskazuje na to, że bierność służb wynikała ze związków GetBack z PiS. Spółka sponsorowała m.in. propisowskie media, w tym galę 25-lecia „Gazety Polskiej" i galę Człowieka Wolności tygodnika „Sieci" (nagrody zdobywali Mateusz Morawiecki i Jarosław Kaczyński). Prezesa GetBack Konrada Kąkolewskiego wspierał Kornel Morawiecki, ojciec premiera, który był zaangażowany w nieudaną próbę pozyskania przez spółkę od państwowych banków i Polskiego Funduszu Rozwoju kilkuset milionów złotych. Gdy sprawa zaczęła się wymykać spod kontroli, doszło do tajnej narady w Kancelarii Premiera. Udział w niej wzięli m.in. Mateusz Morawiecki i szef KNF Marek Chrzanowski. Zapadła wtedy decyzja, by wytypować kozła ofiarnego, który poniesie konsekwencje za aferę GetBack i odsunie podejrzenia od obozu władzy. Padło na Piotra Osieckiego, prezesa spółki Altus TFI. Osiecki, szanowany finansista i menedżer, został zatrzymany niczym kryminalista i trafił na kilkanaście miesięcy do aresztu w związku ze spreparowanymi zarzutami, które sformułowali usłużni prokuratorzy Zbigniewa Ziobry. Sprawa jest wyjątkowo śmierdząca, bo wyłania się z niej obraz mafijnych działań premiera polskiego rządu. W związku z aferą GetBack Najwyższa Izba Kontroli złożyła zawiadomienie do prokuratury nie tylko na Mateusza Morawieckiego, ale i na szefa KNF, byłego prokuratora krajowego Bogdana Święczkowskiego, Zbigniewa Ziobrę oraz Mariusza Kamińskiego.

Morawiecki kłamał i mataczył w sprawie swojego majątku.

Andrzej Sikorski

LIST

Kogo się bać?


Roman Kurkiewicz
To Polska zagraża Polsce


1% Polaków ma 30% Polski
JAK TO SIĘ STAŁO?

Nareszcie znalazł się odważny, który zauważył w Polsce, a właściwie w rządzących nią, zagrożenie dla kraju. Red. Roman Kurkiewicz w felietonie „To Polska zagraża Polsce" (nr 50/2025) wymienił tylko nieliczne przykłady pozbawiania obywateli bezpieczeństwa. Autor wykazał się dużą odwagą – nie podąża za wszechogarniającą propagandą zagrożenia i tworzeniem prowojennego nastawienia społeczeństwa, narażając się na potępienie i odrzucenie. Oby znalazła się rzesza wspierających go we wskazywaniu prawdziwych zagrożeń zgotowanych nam przez prominentnych polityków, biznesmenów, dziennikarzy i innych bogatych. Oni doskonale wiedzą, co potwierdziła sytuacja w Ukrainie, że na wojnie oni tylko mogą zyskać (np. złote muszle klozetowe), a od wszelkich zagrożeń natychmiast uciekną w odległe, bezpieczne rejony świata, jak w Polsce w 1939 r. i teraz w Ukrainie.

Wyrażone w tym felietonie stanowisko właściwie odpowiada na pytanie z przedostatniego zdania artykułu Marka Czarkowskiego: „Czy taka była wizja Polski, o którą walczono w 1989 r.?" („Jak to się stało?", nr 50/2025). Oczywistą odpowiedzią jest „tak", ale propagandowo starannie ją ukrywano, mamiąc robotników walką z ich ówczesnymi „gnębicielami" o lepszy byt. Zastosowane narzędzia marketingowe były niezwykle skuteczne.

Gdy kierować się biblijną wskazówką „Po owocach ich poznacie", wszystkie działania kolejnych rządów potwierdzają jednolity kierunek i konsekwentną realizację wytyczonego celu. Od pierwszych dni umacniano polską przewagę konkurencyjną w postaci taniej, wykwalifikowanej siły roboczej. A więc zbędne były nowoczesne przedsiębiorstwa, które szybko zbyto i zlikwidowano, niepotrzebne stały się nakłady na naukę, poza kształceniem pracowników o wysokich kwalifikacjach, zbędne wszelkie usługi publiczne, na których „inwestorzy" nie mogliby zarabiać. Potrzebną akumulację kapitału umożliwiono poprzez przejmowanie wspólnego (państwowego) majątku przez pojedyncze osoby, zazwyczaj w niezbyt jasnych okolicznościach, lub przez podmioty zagraniczne zapewniające wysokie prowizje krajowym pośrednikom. Konsekwentnie niszczono wszelkie wspólne formy działania, których nie można było łatwo zmonetyzować, przykład stanowi likwidacja spółdzielni.

Osiągnięto sukces: doprowadzono do zmniejszenia liczby mieszkańców (w tym eliminując bezpieczeństwo założenia i utrzymania rodziny oraz utrudniając dostęp do świadczeń zdrowotnych), w znacznej części zmuszono ludzi do korzystania z prywatnych usług zdrowotnych, ograniczając dostęp do świadczeń z ubezpieczenia, wpędzono w biedę miliony obywateli, w tym doprowadzając do ich wykluczenia komunikacyjnego. Za to mamy nielicznych bogaczy i chyba największe rozwarstwienie majątkowe w Europie.

Cały ciąg działań rządzących nie mógł być spontaniczny. To musiała być konsekwentna realizacja wizji maksymalnego wykorzystania zasobów i ludzi. Czy warto tu żyć? Najbogatsze 10% pewnie powie „tak", biedni zapewne „nie", lecz oni nie mają wyjścia.

Andrzej Tomasik

eprasa.pl 47d2c2fd95

PREZESI
Krótka historia TVP

Część 2.

Drawicz odszedł z godnością, Kwiatkowski był wizjonerem, a Wildstein okazał się szkodnikiem medialnym

Jacek Snopkiewicz

Przez lata poznałem prawie wszystkich prezesów Telewizji Polskiej. Jak już pisałem (nr 52/2025), jedni przyjmowali, drudzy wyrzucali, a czasami sam odchodziłem wkurzony. Prezesi TVP to cały kalejdoskop, od ludzi mądrych i uczciwych po sprzedajne typy. Czytając ich historię, można odpowiedzieć sobie na pytanie, dlaczego obecna TVP bankrutuje programowo i traci widownię. Zapraszam do lektury drugiej części pocztu prezesów telewizji publicznej.

ANDRZEJ DRAWICZ

wrzesień 1989-styczeń 1991

Prezes z przypadku, mianowany przez premiera Tadeusza Mazowieckiego. Kolejni kandydaci odmawiali: Maciej Szumowski, bo był w PZPR, Marcin Król wolał pisać w „Tygodniku Powszechnym", Maciej Iłowiecki nikogo by nie zwolnił. Drawicz, tłumacz literatury rosyjskiej, fighter z dawnego STS, powiedział: „Czemu nie?". Odważny człowiek, samotnie wchodził do propagandowej twierdzy. Miał jednak ręce związane ustaleniami Okrągłego Stołu i dwóch dyrektorów generalnych – jeden od Wałęsy, drugi od PZPR – na te ręce mu patrzyło. Zwolnił albo odsunął ledwie kilka osób z „Dziennika Telewizyjnego".

W ciągu 10 dni powstały „Wiadomości". Redakcji zapewnił niezależność, bronił przed atakami nowej władzy, która dopominała się wpływu na informacje. Minister Jacek Kuroń domagał się zakazu pokazywania w „Wiadomościach" strajków rolniczych, sam wygłaszał pogadanki. Redakcja na placu Powstańców w Warszawie broniła się skutecznie, wydając oświadczenia. Psu na budę, po latach wiemy, jak się skończyło. Drawicz miał wpływ na przebieg wizyty pierwszego niekomunistycznego premiera w Moskwie i Katyniu. Poznał premiera z Sacharowem.



Andrzej Drawicz, prezes Komitetu ds. Radia i Telewizji, 1990 r.

Wściekle atakowany przez ludzi Lecha Wałęsy, którzy chcieli dostępu do miodu. Odważnie przeciwstawił się przewodniczącemu Solidarności przyprowadzonemu do studia na Woronicza przez swoich działaczy. Wyli, krzyczeli na prezesa. Nikt nie zauważył powstającego wirusa nienawiści. Po wyborach prezydenckich zwolniony natychmiast przez nowego prezydenta. Odszedł z godnością. Napisał wspomnienia o TVP. Za prezydenta Aleksandra Kwaśniewskiego wręczano nagrodę jego imienia.

MARIAN TERLECKI

do października 1991

Prezes z Gdańska, od Wałęsy. Reporter, autor „Pomnika", pierwszego dokumentu o wydarzeniach grudniowych emitowanego poza cenzurą w TVP w grudniu

eprasa.pl 47d2c2fd95

1980 r. Inteligentny, ale na prezesa się nie nadawał. Wprowadził „Polskie Zoo", okropny serial kukiełkowy, w którym podlizywano się politykom. Miał szalonych doradców i złych kolegów. Pierwsza zasada każdego prezesa: uważać na doradców, zbadać ich IQ. Prezes Marian był na spotkaniu towarzyskim w prywatnym mieszkaniu, pił wódeczkę, kiedy wyszedł i wsiadł do służbowego wozu, zaraz za rogiem został zatrzymany przez policję. Stary numer. Musiał odejść.



Jerzy Urban i Wiesław Walendziak w programie publicystycznym „Bez znieczulenia", 1996 r.

JANUSZ ZAORSKI

pół roku, do maja 1992

To również ręka Wałęsy. Po raz pierwszy prezesem został twórca, artysta, reżyser wielkiej „Matki Królów". A wiceprezesem Barbara Borys-Damięcka, znająca telewizję jak własną kieszeń; zaczynała pracę od stanowiska operatora wielkiej kamery studyjnej.

Zaorski to likwidator Radiokomitetu, właściwie przełożony Bronisława Borkowskiego, doświadczonego likwidatora od Polskich Nagrań. Tygiel polityczny wciąż bulgotał i premier Jan Olszewski podziękował prezesom. Ale na krótko.

ZBIGNIEW ROMASZEWSKI

dwa tygodnie, do czerwca 1992

Jako prezes był bez szans, musiałby się oprzeć na doradcach, co w TVP kończy się katastrofą. Zasłużony, kryształowy działacz Solidarności. To Romaszewski uruchomił podziemne radio. Niech tak będzie medialnie zapamiętany.

JANUSZ ZAORSKI

1992/1993

Comeback! Zaorski rządził do rozwiązania Radiokomitetu 31 grudnia 1993 r. Dbał o firmę i swoje interesy. Likwidacja wynikała z wejścia w życie ustawy medialnej, która obowiązuje do dzisiaj z ponad 60 nowelizacjami. To jakieś światowe kuriozum. Likwidację przeprowadzono z 31 grudnia na 1 stycznia 1993 r. Publiczna TVP powstała jak niegdyś KRN w noc sylwestrową, co warte zapamiętania. Pracownicy Radiokomitetu otrzymali wymówienia z odprawami i jednocześnie podpisywali nowe umowy o pracę z TVP jako spółką skarbu państwa. Tak w ciągu minuty narodziła się telewizja publiczna, dokładnie taka sama jak dzień wcześniej. Ale zmienił się całkowicie styl zarządzania. Prezes i jego zastępczyni mieli drzwi otwarte, można było przyjść i załatwić sprawę bez zapisywania się w sekretariacie. Wcześniej zdarzyła się taka sytuacja w pierwszych „Wiadomościach", kiedy w ogóle wyjęto drzwi z głównego gabinetu.

Styl to jednak za mało. Stracono szansę na zmianę struktury, zmniejszenie olbrzymiego zatrudnienia (w całym Radiokomitecie pracowało ok. 12 tys. osób) i stworzenie nowoczesnej firmy.

Trafnie zauważono w 1989 r., że TVP jest jak szpital zakaźny – żeby coś zmienić, należy go zburzyć albo spalić, albo zaorać, jak twierdził senator Wajda. Jakie tam są wirusy, wiedział każdy rozumny prezes. Wirus niekompetencji (każdy prezes zostawiał swoich ludzi lub członków jakiejś partii), wirus naśladownictwa (łatwiej kupić format, niż coś wymyślić, bo i po co), wirus zagubienia (zmiany struktur, kierowników, dyrektorów, zestrachani pracownicy doprowadzani do głębokiej depresji), wirus nielojalności (zdradzanie firmy przy pierwszej okazji, przechodzenie do konkurencji, a jak się nie powiodło, triumfalny powrót. I na odwrót – niemożliwa kariera według kryterium kompetencji i talentu. Szukanie ludzi na zewnątrz, dzisiaj np. to trzecia liga z TVN czy Polsatu).

Niestety, nie wynaleziono szczepionki na te wirusy. Co na to NFZ?

WIESŁAW WALENDZIAK

do kwietnia 1996

Pierwszy prezes telewizji publicznej, dziecko konsensusu, ambitny dziennikarz, autor programu „Bez znieczulenia", prowadzonego jak na tamte czasy nowocześnie i dociekliwie. Prezes rządził z zarządem, w którym każda partia miała swojego człowieka. Tak powstały słynne księstwa telewizyjne. W jednym sekretarka zarabiała 3 tys. brutto, w drugim 10 tys. netto.

Walendziak miał wizję. Wprowadził do telewizji zupełnie nowe pokolenia, nazwane „pampersami", by wymienić Macieja Pawlickiego, późniejszego producenta tak wybitnego filmu jak „Smoleńsk", czy Bogdana Rymanowskiego, do dzisiaj zadającego tendencyjne pytania w studiu. Wszystko, co w PRL stworzono, uważali za kit propagandowy. Zwalczali Andrzeja Wajdę za „Popiół i diament". Walendziak trzymał jednak to towarzystwo pod butem, gdyż wprowadził analizy programowe i zasady etyczne. Organizował szkolenia integracyjne w Sarnówku. Dyrektorzy z zasłoniętymi oczyma mieli się rozpoznawać. Najbardziej rozpoznawalne były dyrektorki.

Prowadził debatę prezydencką Wałęsa-Kwaśniewski. Z nerwów pomylił się na początku. Miał charakter, podał się do dymisji, kiedy zaczęto mu bruździć na zarządzie

eprasa.pl 47d2c2fd95

w sprawach personalnych. Odszedł, zostawiając wyrwę w burcie. Jako jedyny odchodzący pożegnał się z każdym dyrektorem, wręczając książkę o czarach z dedykacją.

RYSZARD MIAZEK

do czerwca 1998

Prezes z PSL, były rzecznik partii, ale człowiek z dobrym charakterem. Siał spokojnie, oczekując na zielone poplony. Łagodził wewnętrzne utarczki, bo kto tam nie pracował: postkomuniści, opozycjoniści, pampersi, ludowcy, wierzący i niewierzący. Zapraszał na firmowy basen w Zalesiu przy ulicy Bukowej i obserwował metodę pływania podwładnych. Dyrektorzy umieli pływać, jeden nawet motylkiem. Sam preferował styl prosty, mieszany. Co ciekawe, nie skakał do basenu na główkę, dostojnie ześlizgiwał się do ciepłej wody w swoich trykotach.

To za jego czasów na festiwalu piosenki w Opolu odbył się niezapomniany koncert „Zielono mi" ku pamięci Agnieszki Osieckiej, wyreżyserowany przez Magdę Umer. Trzygodzinne widowisko zgromadziło na scenie prawdziwe gwiazdy, śpiewające przeboje z inteligentnymi tekstami. A na koniec Machalica zaśpiewał „Kiedy mnie już nie będzie". W Opolu nikt już później nie skoczył dalej. Przy okazji realizator koncertu raz mignął przebitką z prezesem i członkami zarządu. Prezes Miazek zrobił awanturę, powiedział, że nie życzy sobie takiej prywaty. W następnych latach szło ku lepszemu i prezes Jacek Kurski doszedł do 26 przebitek podczas transmisji jednego koncertu.

Miazek był o włos od katastrofy, kiedy od służb dowiedział się, że jeden z najważniejszych dyrektorów ma kontakty z mafią. Zwolnił, ale nie wyrzucił. Nie mógł wówczas zrozumieć, jak ambasador największego kraju świata, nasz sojusznik, mógł zrobić mu awanturę, a to był ich człowiek. Czyli wszystko wracało do normy. Rozpuścił jednak PSL, nietykalnych było coraz więcej.

Za jego czasów przyjęto do „Teleexpressu" stażystkę Justynę Dobrosz-Oracz. Po latach pięknie się rozwinęła, dojrzała jak kłos żyta, ale w ostatniej rozmowie z premierem Donaldem Tuskiem w TVP Info, kiedy poruszała wszystkie problemy, nie śmiała zapytać o los mediów publicznych, los swojej firmy i swoich kolegów. Premier mógłby się wkurzyć.

ROBERT KWIATKOWSKI

do lutego 2004, niemal sześć lat

Liczni wrogowie twierdzą, że posadę załatwił panu Robertowi prezydent Kwaśniewski. Równie liczni sympatycy przypominają, że po prostu wygrał konkurs na prezesa z Walterem Chełstowskim i Jarosławem Pachowskim. Wizjoner. Zmieniał telewizję, trup słał się gęsto, zwolnił ze 2 tys. osób. Nie cierpiał wazeliniarzy. Miał żołnierski tryb komunikacji, ostry, ale w gruncie rzeczy to osoba delikatna. Jak mógł się przyjaźnić z Czarzastym Włodkiem?!

Nogi plątała mu AWS. Kto o tym potworku dziś pamięta? Emil Wąsacz, minister skarbu i grabarz TVP, nie godził się na strategiczne projekty – platformę satelitarną, pierwszy na rynku kanał informacyjny Aktualności czy



Robert Kwiatkowski w studiu telewizyjnym podczas VII Finału Wielkiej Orkiestry Świątecznej Pomocy, 10 stycznia 1999 r.

przejęcie archiwów po PRL. Po latach Kwiatkowski jest w Radzie Mediów Narodowych, Wąsacza nie ma. Inny oponent, Władysław Frasyniuk z Unii Wolności, przesłał mu stary czarno-biały telewizor jako symbol nieudolności. Kwiatkowski podziękował za podarunek i przesłał Frasyniukowi złoty róg, elegancko, bez sznura. I rzeczywiście – Unii nie ma, Kwiatkowski jest.

Pierwszy wprowadził kontrakty gwiazdorskie. Kamil Durczok, Piotr Kraśko i Jolanta Pieńkowska – drobna osóbka, ale nie daj Bóg wejść jej w paradę. Po Kwiatkowskim wszyscy oni przejdą do konkurencji.

Nie dokończył transformacji, bo zaczęła się afera Rywina. Bolek Sulik, dokumentalista BBC, później przewodniczący KRRiT, chciał nakręcić fabułę. Studiował tygodniami stenogramy i w końcu stwierdził: „Tam nic nie ma". Ciekawe, może ktoś jeszcze poczyta sobie pożółkłe teksty.

Jako pierwszy i ostatni prezes Kwiatkowski zorganizował w „Studiu 2" pożegnanie i przedstawił nowego prezesa Jana Dworaka. Panowie podali sobie ręce i prawili komplementy. Wersal.

JAN DWORAK

do maja 2006, dość krótko, ale mądrze

Zaskakujący prezes, ten trzeci, kiedy nastąpił pat w radzie nadzorczej wyłaniającej kandydata. Strateg. Za jego czasów powstało Centrum Strategii, pytano konsultantów tak wybitnych jak prof. Krzysztof Obłój. Strategię oparto na analizie SWOT, czyli silnych i słabych

FOT. IRENEUSZ SOBIESZCZUK/TVP/EAST NEWS (2), WITOLD JAROSŁAW SZULECKI/EAST NEWS, TRICOLORS/EAST NEWS

eprasa.pl 47d2c2fd95

stronach firmy, szansach i zagrożeniach. Dworak nie tworzył układu, nie zatrudniał znajomych i krewnych. Ale zatrudnił nawet profesora od mediów, co nie było dobrym pomysłem. Kilka dni przed wyrzuceniem uruchomił kanał Kultura, do dziś ozdobę TVP (dla historii: redaktorzy Jerzy Kapuściński i Jacek Weksler). Zorganizował w Krakowie debatę byłych prezesów, tak boleśnie przecież doświadczonych (Dworak, Terlecki, Zaorski, Walendziak, Miazek), którzy skierowali do polityków wspólny apel o niezależność TVP. W zasadniczych sprawach wszyscy się zgodzili, ale nikt ich nie traktował poważnie.

Po Mazowieckim następna siła spokoju. Jednocześnie dobrze wyważony, dobroduszny i solidny. Bez obawy można mu pożyczyć kilka złotych. Był później przewodniczącym KRRiT. Ofiara tragicznych pomyłek kadrowych rządzącej koalicji. Wypisz wymaluj minister kultury. Raz-dwa załatwiłby sprawę mediów publicznych.

BRONISŁAW WILDSTEIN

krótko, parę miesięcy, do lutego 2007

Myślał, że się nadaje, ale się nie nadawał. Faceta nie znosiła Samoobrona będąca wówczas w koalicji z PiS. Biedny chłopiec. Zapewne w szkole dostawał bańki od kolegów. Wyciął nowe pokolenie dyrektorów (Piotr Radziszewski, Robert Kozak z informacji, młody Dejmek). Odeszła do Polsatu Nina Terentiew i nikt przez lata nie był w stanie jej zastąpić. To pani Nina pilotowała hit wszech czasów „M jak miłość". W miejsce Niny pojawił się Wojciech Pawlak z OBOP, który zdeptał Dwójkę.

Wildstein to pyszałek z parciem na szkło. Na ważnych konwentyklach partyjnych wygłasza napuszone przemówienia – zupełnie jak Żdanow. Prowadził program „Cienie PRL". Po dyskusji w studiu dograł sobie komentarz, bo wypadł beznadziejnie. Uczestnicy dyskusji, profesorowie z Uniwersytetu Jagiellońskiego, protestowali. Kiedy mówił do kamery: „Już nie jestem prezesem", miał łzy w oczach. Szkodnik medialny. Szkoda gadać. Lepiej już przeczytać jego powieść „Dolina nicości".



Nowe oblicze TVP, czyli Jan Dworak, Ryszard Pacławski i autor tekstu Jacek Snopkiewicz, 18 lutego 2004 r.

ANDRZEJ URBAŃSKI

do grudnia 2008

Prezes prezydenta Lecha Kaczyńskiego. Mądry człowiek, przyjaciel artystów. Lubił się pokazywać z rzecznicz-ką Anetą Wroną. Wcześniej redagował „Pegaza". Dżentelmen konserwatysta, dobrze wychowany. Wprowadził na antenę „Czas honoru". Czule wspominany za nocny bankiet podczas warsztatów dziennikarskich na zamku w Rynie.

PIOTR FARFAŁ

do września 2009

W młodości skinhead, redaktor „Wszechpolaka". Liga Polskich Rodzin – takie partyjki z koalicji zawsze dopominały się o dobrze płatne stanowiska. Kiedy został prezesem, ciemna przeszłość wyszła na jaw. Podał się do dymisji, którą rada nadzorcza odrzuciła. Był zniesmaczony, nie miał głowy do programu. Po co mu to było? Wyszedł na ludzi. Jest adwokatem. Szacun.

BOGUSŁAW SZWEDO

2009, niecałe dwa miesiące

Założyciel Radia Leliwa w Tarnobrzegu. Prezes z przypadku, tak jak niegdyś „Zdzicho" Balicki. Owoc porozumienia PiS i SLD, czyli Ordynackiej. Kompletnie zagubiony, czuł się jak w klatce z hienami. Na swoje szczęście zachował się przytomnie i nie bronił stanowiska. Zasłużony historyk regionu. Jedyna prośba na koniec telewizyjnej kariery: zostawcie Iwonę Kutynę w „Panoramie", bo jest z Tarnobrzega. Słuszna prośba, do dzisiaj to dobra dziennikarka, ale w innej stacji. Niedoceniona.

TOMASZ SZATKOWSKI

2009, miesiąc z kawałkiem

Prezes nerwus, ambicjonał, żołnierz partyjny dobrze wykształcony. Na zarządzie dostał szału, kiedy w ramówce nie znalazł pisowskiej publicystyki. Wydzierał się wniebogłosy. Czekająca na korytarzu kadra dyrektorska mdlała ze strachu. Odszedł niepostrzeżenie. Po latach ważny urzędnik od bezpieczeństwa w NATO. Nie daj Bóg, aby poniosły go nerwy. Kto go wówczas wymyślił, do końca nie wiadomo. Rozgrywającym z ramienia PiS był wtedy Adam Lipiński, cicha woda, ale wpływowa niezmiernie do dzisiaj, tyle że w NBP.

Jacek Snopkiewicz

Za tydzień część trzecia i ostatnia, a w niej prezesi: Romuald Orzeł, Włodzimierz Ławniczak, Bogusław Piwowar, Juliusz Braun, Janusz Daszczyński, Jacek Kurski, Maciej Łopiński, Mateusz Matyszkowicz i… Gruppenführer Wolf.

eprasa.pl 47d2c2fd95



Legia przegrywa także wizerunkowo. Widok Żylety podczas meczu Ekstraklasy z Zagłębiem Lubin. Warszawa, 15 grudnia 2021 r.

Warszawska elegia

Czarna jesień przy Łazienkowskiej

Wojciech Kuczok

Dla fanatyków z Łazienkowskiej święty jest rok 1916, tę datę wyszywają sobie na szalach, flagach, grawerują na obrączkach i umieszczają na setkach gadżetów – to wtedy w kancelarii kompanii sztabowej Komendy Legionów Polskich na Wołyniu doszło do założenia klubu piłkarskiego, który uważa się za protoplastę dzisiejszej Legii. Jest jednak także data, której prawdziwy legionista nie wypowie, rok tabu, wymazany z annałów, wstydliwy i ponury, kiedy Legia spadła z ligi i przed wojną już do niej nie wróciła. 1936 – historyczna zmora kibiców, którzy woleliby wspominać tylko powojenne dzieje pełne sukcesów.

Od 1948 r. Wojskowi nieprzerwanie grają w Ekstraklasie, co więcej, w najgorszych sezonach kończyli rozgrywki na 10. miejscu, jak przed czterema laty, gdy jesienią zdarzyło im się nawet spaść na dno tabeli. Realnego zagrożenia degradacją zaznali bodaj tylko raz, w 1992 r., wtedy też po raz ostatni przezimowali w strefie spadkowej, przy czym po rundzie jesiennej sezonu 1991/1992 Legia zajmowała miejsce 15., czyli czwarte od końca (wtedy spadały cztery ekipy).

Tak nisko jak tej jesieni nie upadła jeszcze nigdy. Nie spędzi zimy na dnie tylko dlatego, że ma lepszą różnicę bramek od ostatniej Niecieczy, ale w regulaminie na koniec rozgrywek będzie się liczył bilans starć bezpośrednich, a że z Termalicą Legia u siebie przegrała, obecnie jest de facto najgorszą drużyną Ekstraklasy. W grudniu pod wodzą tymczasowego trenera Astiza pobiła niechlubny rekord, rozgrywając najgorszą w historii serię 11 meczów bez zwycięstwa. Pożegnalny mecz w Lidze Konferencji piłkarze zagrali przy pustawych trybunach – na stadion przybyło niespełna 10 tys. widzów, co jest najsłabszą frekwencją od trzech lat. Kibice wiedzieli, że żadnych atrakcji nie będzie – do niedawna jeszcze przybywali na Ł3, aby przekonać się na własne oczy, jak gra najsłabsza drużyna w dziejach klubu i czy faktycznie tak źle, jak o niej powiadają. Okazywało się, że gra jeszcze gorzej, z każdym meczem gorzej, tak tragicznie źle, że stała się kultową ekipą łamag, jakimś anty-Galácticos, piłkarską wersją Eddiego Edwardsa, który przeszedł do legendy jako najgorszy skoczek wszech czasów.

Dopiero kiedy ta niefortunna seria niewydarzeń posłuży Legionistom jako lekcja pokory, będą mogli z grajdołka się wydostać. Tylko że z Łazienkowskiej tak samo daleko do pokory jak do podium. Przed meczem z mistrzami Gibraltaru kibice mieli nadzieję, że kabaret się skończy, bo rywal jest na tyle kiepski, że da się go pokonać i w tak fatalnym kryzysie. Owszem, Legia w końcu wygrała, ale był to mecz o pietruszkę, bo nawet nie o honor – z całym szacunkiem dla rywali, którzy na swojej sztucznej murawie obili pod skałą gibraltarską Lecha Poznań, na wyjazdach to oni nie istnieją. To był przeciwnik na poziomie drugoligowym, coś w klimacie Podhala Nowy Targ czy Świtu Skolwin – z takimi drużynami gra się sparingi po intensywnym zgrupowaniu, ale nie są to ekipy do zmazania plamy na wizerunku, zwłaszcza że tak poplamiona Legia nie była chyba jeszcze nigdy.

eprasa.pl 47d2c2fd95

Dla kiboli ten mecz był wyłącznie okazją do zademonstrowania niechęci wobec właściciela klubu.

W odpowiedzi na te naciski Dariusz Mioduski przy okazji oficjalnej prezentacji nowego trenera, wyczekiwanego przez wszystkich w stolicy Marka Papszuna, ogłosił zmiany w zarządzie. „Całościowe zarządzanie klubem" powierzył Marcinowi Herze, który dotąd pełnił funkcję wiceprezesa – to jest oczywiście tylko pozorne oddanie władzy, kibice tego nie kupią, jeśli Papszun na wiosnę nie dokona cudów. A przejmie drużynę zrujnowaną, morale graczy ofensywnych skurczyło się do rozmiarów Gregora Samsy po przemianie.

Trudno się dziwić, skoro z półamatorskim Lincoln Red Imps Antonio Čolak, ściągnięty latem ze Spezii, strzelił pierwszego gola od… 13 miesięcy (nie, nie był kontuzjowany, w 30 meczach z rzędu nie potrafił zdobyć bramki!), a Mileta Rajović ponownie obsłużony co do centymetra przez młodego Jakuba Żewłakowa wreszcie trafił głową obok bramkarza – kupiony za 3 mln euro zawodnik przez dwa i pół miesiąca był pośmiewiskiem, marnował sytuacje w sposób wysoce spektakularny.

Wśród przyczyn sportowej katastrofy Legii jedną z najistotniejszych wydaje się chroniczny brak klasowego napastnika. Latem pożegnano się z coraz gorszym Markiem Gualem, kiepskiego Ilię Szkurina oddano do Katowic, do tego pechowej kontuzji doznał Jean-Pierre Nsame, akurat kiedy miał swój niesamowity czas przebudzenia i zaczął seryjnie trafiać. Transfer drewnianego Rajovicia od początku wyglądał na pośpieszny i nieprzemyślany, dokonany pod presją obrażonej Żylety – trzeba było szybko dużo wydać, żeby kibolstwo ucichło. Inni ściągnięci za ciężkie pieniądze zawodnicy też bardzo rozczarowali: Kamil Piątkowski przeplatał udane występy z fatalnymi, Kacper Urbański jest wciąż cieniem samego siebie z czasów, kiedy błyszczał w kadrze na Euro 2024, Damian Szymański i Arkadiusz Reca dowiedli, że ściąganie Polaków z zagranicznych saksów nie oznacza powrotu graczy doszkolonych, rozwiniętych, lepszych, niż byli w chwili wyjazdu – przeciwnie, są to goście, którym forma tak oklapła, że byli na wylocie z klubów, wracają do Polski jak do sanatorium na zabiegi regeneracyjne.

Michał Żewłakow i Fredi Bobić, odpowiedzialni w Legii za skauting, nie mają sobie nic do zarzucenia, ale to oni ściągnęli do Warszawy ten wagon niewypałów. Nader opieszale Legia się zastanawiała nad tym, kto ma w ogóle prowadzić zespół w nowym sezonie, a kiedy w końcu ściągnięto Edwarda Iordănescu, opromienionego efektowną grą reprezentacji Rumunii na zeszłorocznych mistrzostwach Europy, już na starcie zrażono go osłabieniem drużyny. Włodarze klubu pozwolili odejść świetnemu i wybieganemu Morishicie, młodemu stoperowi Ziółkowskiemu, nie udało się także zatrzymać Luquinhasa. Rumun na dzień dobry został więc oszukany, bo zastrzegał, że nie życzy sobie, aby mu drużynę wyprzedawano. Dość szybko zrozumiał, że szczęścia w Warszawie nie znajdzie – już na początku października dokonał sabotażu, który w efekcie kosztował Legię odpadnięcie z europejskich

1936 – rok wymazany z annałów, wstydliwy i ponury, kiedy Legia spadła z ligi i przed wojną już do niej nie wróciła.



Kibice Legii otwarcie komunikują swoją niechęć do prezesa klubu Dariusza Mioduskiego. Mecz Ekstraklasy z Wisłą 25 lutego 2022 r. w Krakowie.

FOT. ANDRZEJ IWAŃCZUK/REPORTER, TOMASZ JASTRZĘBOWSKI/FOTO OLIMPIK/REPORTER

eprasa.pl 47d2c2fd95

pucharów. Tego punktu z Samsunsporem zabrakło do awansu, bo gdyby Legia nie wyszła na Turków całkowicie rezerwowym składem, z bardzo przeciętnym rywalem najpewniej by nie przegrała. Arogancki i samobójczy gest trenera zdał się zresztą psu na budę, bo ta oszczędzona pierwsza jedenastka i tak kilka dni później przegrała w Zabrzu.

Od tamtej pory zaczął się zjazd po równi pochyłej z jednym przerywnikiem w postaci fantastycznego zwycięstwa z Szachtarem Donieck, które Legia zawdzięcza meczowi życia Rafała Augustyniaka (dwie celne torpedy pod poprzeczkę). Rumun wrócił do siebie, Legia zaczęła się szarpać z Rakowem o Papszuna i w międzyczasie rozsypywała się w drobiazgi, sportowo i mentalnie. Chodzą słuchy, że gdy w obliczu kryzysu sportowego drużyna postanowiła zrobić spotkanie integracyjne – pal już licho, gdzie i przy jakich napojach – na spotkanie przybyło… sześciu zawodników.

Lali Legię wszyscy: Termalica, Piast, Noah Erywań, klub konsekwentnie osuwał się w tabelach, kibice uczyli się absmaku notorycznych porażek. Szoku wśród nich już nie ma, ale niedowierzanie się pogłębia.

Co drugi weekend spędzam z legijnymi rodzicami rocznika 2015 na turniejach, w których młody Passencik-Kuczoczek bez wahania pomyka na wahadle. Mam zatem regularny wgląd, a zwłaszcza wsłuch w stołeczne nastroje. To, że Legia nie wygrywa i nie strzela, nikogo już nie dziwi, choć po kolejnych przegranych meczach kibice spoglądają po sobie z najwyższą konfuzją. Jakby chcieli usłyszeć, że to się naprawdę nie wydarzyło, to sen był o Warszawie, tylko fałszywie zaintonowany, bo przecież kolejna klęska z kolejną czerwoną latarnią i ugrzęźnięcie w strefie spadkowej to jakiś czarny humor.

Mam mniej więcej zrównoważoną schadenfreude ze współczuciem, to drugie jednak głównie za sprawą łez synka, który po raz pierwszy w swoim kibicowskim życiu zaznaje tak czarnej serii i nie wie, co z tym począć. Przecież mu nie powiem, że w pierwszej lidze nie jest źle, choć jako Niebieskiemu to pierwsze, co mi do głowy przychodzi.

Całkiem niedawno przeszedł przez ekrany multipleksów nagrodzony w Wenecji Srebrnym Lwem film „Smashing Machine" – biografia Marka Kerra, wrestlera, a później jednego z prekursorów walk MMA, z niezwykłą główną rolą Dwayne'a Johnsona. Kerr, u szczytu swojej sławy, zagadnięty przed kolejną walką, co zrobi, kiedy ją przegra, zdaje się nie rozumieć pytania. Bije się z myślami, po czym odpowiada bezradnie: „Nie wiem. Nigdy nie przegrałem". Do kibiców Legii zaczyna docierać niebezpieczeństwo spadku z Ekstraklasy, ale oni też nie wiedzą, o czym mówią, to dla nich abstrakcja, której ogarnąć rozumem nie potrafią i pewnie do ostatniej kolejki taką pozostanie.

Michał Żewłakow i Fredi Bobić odpowiedzialni w Legii za skauting nie mają sobie nic do zarzucenia, ale to oni ściągnęli do Warszawy ten wagon niewypałów.

Doszła do tego katastrofa wizerunkowa – hołubienie neofaszystowskiego zbrodniarza Walusia, podejmowanie go z honorami na Żylecie, a potem owacje, kiedy się przypętał razem z Braunem na… sektor rodzinny (zgroza!); antyimigranckie oprawy, tradycyjne prawackie opluwanie rządu Tuska i nacjonalistyczne wzmożenie rozochoconych karków, po tym jak ich ziomal zasiadł na stolcu prezydenckim. Żeby ten cały burdel ogarnąć, nie wystarczy nowy trener, tu by potrzeba magika i takie właśnie magiczne myślenie zdają się prezentować kibice warszawscy.

Marek Papszun na powitanie deklaruje zakasanie rękawów i zagonienie wszystkich do roboty. Jeśli faktycznie mu się uda pozbierać tę ekipę do kupy, ten sezon wcale nie musi być jeszcze przegrany. Tabela Ekstraklasy nigdy jeszcze na tym etapie nie była tak płaska – zostało 16 kolejek do rozegrania, a najgorzej punktujące drużyny mają zaledwie 11 oczek straty do lidera (choć należy zwrócić uwagę, że Jagiellonia ma jeszcze jeden zaległy mecz do rozegrania u siebie z Katowicami i będzie w nim zdecydowaną faworytką). Do czwartego, premiowanego grą w pucharach miejsca jest zaś tylko 10 punktów do odrobienia – teoretycznie cztery zwycięstwa z rzędu mogą załatwić sprawę, w praktyce oczywiście to się nie stanie, bo nad Legią jest cała liga, a wszyscy naraz nie mogą przegrać.

Mimo wszystko w 16 kolejkach Legia po zimie przepracowanej pod pieczą Papszuna i po rozsądnych ruchach transferowych może jeszcze powalczyć o coś więcej niż utrzymanie. No chyba że przybycie Papszuna zadziała jak gaszenie pożaru benzyną – apodyktyczny trener, który nie znosi besserwisserów doradzających mu zza ramienia, ma potencjał skonfliktowania się ze wszystkimi w zarządzie jeszcze wyższy, niźli to było w przypadku Gonçalo Feio. W takim przypadku Legia może zaliczyć bolesną powtórkę z roku 1936.

Przybycie Papszuna to jest jednak operacja podwyższonego ryzyka przy Łazienkowskiej, gdzie każdy wie najlepiej, jak zarządzać drużyną – od właściciela, przez dyrektorów sportowych, aż po doradców zarządu. Nowy coach podpisał kontrakt na dwa i pół sezonu, ale zakładać, że tyle w Legii wytrwa, byłoby niefrasobliwością. Ostatnio tak długo na stanowisku szkoleniowca Wojskowych utrzymał się… Jan Urban między czerwcem 2007 r. a marcem 2010, jeszcze za prezesury Leszka Miklasa.

Osobiście mam wrażenie, że Legii pomóc mogłaby tylko… degradacja. Prawdziwy wstrząs, po którym zarówno kibice, jak i zarząd spokornieją, drużyna się zahartuje i oczyści ze zblazowanych najemników, nabierze charakteru i wróci z werwą na szczyty. Na razie mamy do czynienia z zepsuciem sensu stricto. Legia jest klubem zepsutym. Zdegenerowanym, zdemoralizowanym, źle zarządzanym. Wybrakowanym produktem, którego nie naprawi korporacyjne pustosłowie właścicieli. Ani świeży bat z Częstochowy.

Wojciech Kuczok

eprasa.pl 47d2c2fd95

InPost Paczkomat 24/7

Zamów prenumeratę PRZEGLĄDU

Przegląd

DARMOWA dostawa do paczkomatu już w PONIEDZIAŁEK!

Zamów na sklep.tygodnikprzeglad.pl i zobacz, jakie to proste!

PRENUMERATA

KWARTALNA 140 zł PÓŁROCZNA 280 zł ROCZNA 570 zł



Chcesz dowiedzieć się więcej? Zadzwoń! 22 635 84 10 wew. 118

eprasa.pl 47d2c2fd95

Papała zginął, bo… zginął

Mroczny sekret śmierci szefa polskiej policji ma tonąć w mroku



Leszek Miller i Marek Papała podczas wizyty w Olsztynie, styczeń 1997 r.

Mateusz Cieślak

Komuś z pewnością zależało na tym, by okoliczności zabójstwa Marka Papały, komendanta głównego policji, pozostały niewyjaśnione. Jednak po ostatnich wydarzeniach należy sobie postawić pytanie, czy przypadkiem ktoś nawet dzisiaj nie dba o to, by nic nowego nie udało się ustalić.

Sprawa śmierci gen. Papały to największa klęska policji i prokuratury. Szef polskiej policji został zastrzelony na warszawskim Mokotowie, na chodniku przed blokiem, w którym mieszkał. Nie wiadomo, kto go zabił ani dlaczego. I to mimo że do wyjaśnienia tej sprawy powołano specjalną grupę śledczych. Wszystkie materiały spraw – dotyczących gen. Papały, „Pershinga" i Ryszarda Boguckiego – to ok. 1,5 tys. tomów akt (tak twierdzi mec. Paweł Matyja, który reprezentuje Boguckiego).

Czy akta zawierają odpowiedź?

Co w tych aktach jest? Być może znajduje się tam odpowiedź na to najważniejsze pytanie: kto i dlaczego oddał strzał do komendanta głównego policji? Może odpowiedzi tej nie ma, ale są tropy, które do niej prowadzą. Śmiem twierdzić, że są dowody, iż tego ogromnego materiału nigdy tak naprawdę rzetelnie nie przeanalizowano. Nigdy go dogłębnie nie zbadano, koncentrując się co najwyżej na jego fragmentach.

Dziś premierem jest Donald Tusk, a ministrem spraw wewnętrznych Marcin Kierwiński. Do nich więc kieruję apel o zbadanie, dlaczego Komenda Główna Policji nie wydała tych akt Sądowi Najwyższemu, gdy ten ich zażądał. A zażądał, by ponownie zbadać prawidłowość śledztwa dotyczącego innej głośnej zbrodni końca lat 90. XX w. Chodziło o zabójstwo najsłynniejszego ówczesnego gangstera, Andrzeja Kolikowskiego „Pershinga", herszta mafii pruszkowskiej.

Taka odmowa to sprawa absolutnie niesłychana. Nie powinna w ogóle mieć miejsca. Sąd Najwyższy chce zobaczyć akta, więc Komenda

FOT. BOGDAN HRYWNIAK/EAST NEWS

eprasa.pl 47d2c2fd95

Główna Policji powinna je przekazać. A jednak tego nie zrobiła, choć wnioskował o nie najważniejszy przecież trybunał w Polsce. Dodać należy, że sędziowie nie działali w ciemno. Doskonale wiedzieli, czego zamierzają w tym morzu akt poszukać. Chodziło im o dokumenty, które przeczą oficjalnym ustaleniom.

Śmierć Papały a śmierć „Pershinga"

Sprawy tych dwóch zabójstw są ze sobą związane. Co prawda, generał został zabity w Warszawie, „Pershinga" zastrzelono zaś w Zakopanem, ale zdaniem prokuratury za obydwoma tymi zabójstwami stać miała jedna i ta sama osoba. Ryszard Bogucki przez lata był przedstawiany (mylnie) jako cyngiel mafii. Przypisywano mu nie tylko te dwie zbrodnie, lecz również zabójstwa innych słynnych w świecie przestępczym person: „Simona" i „Nikosia", chociaż w tamtych sprawach nawet nie postawiono mu zarzutów.

Marek Papała zginął 25 czerwca 1998 r. ok. godz. 22 na ulicy Rzymowskiego w Warszawie. Właśnie przestał być komendantem głównym i przygotowywał się do objęcia funkcji oficera łącznikowego polskiej policji w Brukseli. Wszystko wskazuje, że był to mord na zlecenie.

Generał podjechał pod blok, w którym mieszkał, samochodem Daewoo Espero. Strzał padł, gdy Papała z samochodu wysiadł lub ciągle jeszcze wysiadał. Zabójca albo przyłożył mu pistolet do głowy, albo strzelił z odległości nie większej niż kilkanaście centymetrów. Pistolet prawie na pewno miał tłumik, gdyż sąsiedzi zeznawali później, że słyszeli odgłos pękającej opony, eksplodującej petardy lub ciche pyknięcie. Nikt nie wybiegł na ulicę ani nawet nie podszedł do okna.

Jako pierwsza ciało Papały zobaczyła jego żona, która chwilę później wyszła na spacer z psem. Dopiero ona krzykiem zaalarmowała ludzi.

Według biegłych strzelec użył broni kaliber 7,62 mm. Najprawdopodobniej był to pistolet TT – popularna wówczas tetetka produkcji radzieckiej, lub czechosłowacki pistolet CZ 52. Kula trafiła generała w czoło. Siła wystrzału była tak duża, że pocisk przeszedł przez głowę, następnie uderzył w przednią szybę samochodu od wewnątrz i, rykoszetując, wbił się w oparcie fotela.

Nie było żadnego bezpośredniego świadka tego zabójstwa. Widziano jedynie sylwetkę niezidentyfikowanej osoby oddalającej się szybkim krokiem i niknącej w mroku nieoświetlonej alejki. Rzekomo tą osobą był Bogucki. To Małgorzata Papała w późniejszym śledztwie wskazała Ryszarda Boguckiego jako osobę, którą „najprawdopodobniej" wtedy widziała. Stwierdziła, że ma on podobną budowę ciała i sposób poruszania się.

„Pershinga" zamordowano kilkanaście miesięcy później, 5 grudnia 1999 r. Gangster zginął na parkingu Hotelu Kasprowy na Polanie Szymoszkowej. Po dniu jazdy na nartach, o godz. 15.40, gdy pakował swój sprzęt do auta, podjechało Audi. Z samochodu miał wysiąść właśnie Bogucki i oddać w kierunku „Pershinga" serię strzałów. Kierowcą miał być Ryszard Niemczyk „Rzeźnik". Egzekucja odbyła się na oczach wielu świadków, ale nikt nie widział twarzy strzelca, który miał naciągniętą na czoło czapkę i postawiony wysoko kołnierz. Świadkowie zeznawali więc, że zabójcą był wysoki, postawny mężczyzna. Boguckiego wskazał najsłynniejszy świadek koronny, osławiony „Masa".

Sprawa śmierci gen. Papały to największa klęska policji i prokuratury.

Tło polityczne, hollywoodzkie hipotezy

W przypadku „Pershinga" miało chodzić o porachunki gangsterskie. I o ile brzmiało to wiarygodnie, o tyle nigdy nie udało się postawić wiarygodnej hipotezy co do przyczyny śmierci Papały. Gdy w latach 2005-2007 ministrem sprawiedliwości był Zbigniew Ziobro, on i podlegli mu prokuratorzy forsowali tezę, że za zabójstwem generała miał stać „układ biznesowo-polityczny" lewicy. Próbowano więc doprowadzić do ekstradycji z USA pewnego znanego biznesmena, bo usiłowano też wmontować w sprawę Papały byłego premiera rządu SLD Leszka Millera.

Te bajdurzenia na pewno nie pomogły w rozwiązaniu zagadki. Ale Bogucki do tej konstrukcji pasował. Był złotym dzieckiem Polski lat 90. Znał języki obce. Trafił do czołówki najbogatszych Polaków. Jako pierwszy w Polsce miał własne Ferrari. Zajmował się sprzedażą luksusowych samochodów, wśród których były nawet Rolls-Royce'y. Sponsorował konkursy Miss Polonia, a jedna z uczestniczek została jego żoną. Czy ktoś taki może być opryszkiem wyskakującym z samochodów ze spluwą w rękach? Raczej nie, choć i to spróbowano jakoś wytłumaczyć.

Przyjęto, że polonijny biznesmen, obracający się w sferach dyplomacji i polityki, nie zleciłby tak delikatnej roboty jak zabójstwo szefa policji zwykłemu bandziorowi, z którym nie miałby o czym rozmawiać. Bogucki zaś był dla niego partnerem – mogli spotkać się w hotelu Marriott, wypić kawę i dyskretnie omówić „interes". Pasowali do siebie mentalnie i wizerunkowo. Tyle że był to świetny scenariusz na film, nijak niepasujący do realiów. A przede wszystkim – niepoparty żadnymi dowodami.

Komendant „samotnym szeryfem"

Śledczy nie wiedzieli nawet, jaki zarzut postawić Boguckiemu. Czy to on miał własnoręcznie zabić Papałę? Czy może tylko podzlecił w imieniu polonijnego biznesmena morderstwo komuś innemu? Rzekomo biznesmen ten współpracował z mafią pruszkowską, przerzucając do Polski heroinę, a Papała miał wpaść na trop tego procederu. Lecz i tu mamy problem – żaden inny polski policjant nie miał tej wiedzy, którą zdaniem śledczych powziął ich szef. Śledczy przyjęli, że był „samotnym

eprasa.pl 47d2c2fd95

szeryfem", który nie ufał innym policjantom. Dlatego wiedzę o przestępcach gromadził samodzielnie i się nią nie dzielił.

Gdy prokuratura posadziła już Boguckiego na ławie oskarżonych, zaczęła twierdzić, że Papała zginął przypadkiem. Zastrzelić miał go złodziej, „Patyk", ponieważ miał zamówienie na kradzież Daewoo Espero. W prokuraturze w Warszawie Papała był ofiarą mordu na zlecenie. W prokuraturze w Łodzi generał był pechowym posiadaczem samochodu, na który chrapkę miał złodziej. Obie te sprzeczne tezy prokuratura forsowała równolegle.

Sąd Okręgowy w Warszawie z hukiem obalił wszystkie tezy prokuratury i uniewinnił Boguckiego od zarzutu udziału w zamordowaniu Papały. Inny sąd uniewinnił „Patyka". Z kolei Sąd Okręgowy w Nowym Sączu skazał Boguckiego na 25 lat więzienia za zastrzelenie „Pershinga".

Tajemnicza teczka z dowodami

Bogucki kończy odbywanie kary, 8 stycznia wyjdzie już na wolność. Tymczasem kilka lat temu do reprezentującego rzekomego cyngla adwokata Pawła Matyi zgłosił się były oficer Centralnego Biura Śledczego Policji. I opowiedział bardzo niezwykłą historię.

Materiały śledztwa to aż 1,5 tys. tomów akt.

Marek Siewert, analityk w grupie „Generał" zajmującej się poszukiwaniem zabójcy Marka Papały, badając już zgromadzone dowody, natknął się na dziwną teczkę. Dlatego dziwną, że nie była w żaden sposób opisana. Wewnątrz znajdowały się dowody niewinności Boguckiego. Dotyczyły jednak sprawy morderstwa na Polanie Szymoszkowej. W teczce był materiał operacyjny zgromadzony przez policjantów, z którego wynikało, że gdy strzelano do „Pershinga", Bogucki był całkiem gdzie indziej. Najpierw w Szczyrku, a później w Bielsku-Białej.

Siewert poszedł z tym do przełożonych. Mówił o dowodach, które przeczą oficjalnej wersji. Usłyszał: „I co z tym mamy zrobić?". Wtedy nie zrobiono nic, ale po przejściu na emeryturę Siewert zgłosił się do mec. Matyi. Jego opowieść, wygłoszona przed kamerą, trwa około trzech godzin. Były funkcjonariusz napisał także stosowne oświadczenie. Następnie został przesłuchany przez Sąd Najwyższy. Sędziowie poznali nazwiska innych policjantów, którzy wiedzieli o teczce z dowodami niewinności Boguckiego.

Sąd Najwyższy przez kilka lat zastanawiał się, czy wznowić postępowanie dotyczące zastrzelenia „Pershinga". Nie otrzymał akt z KGP i ostatecznie odrzucił ten wniosek. Bogucki odsiedział więc swój wyrok do końca. Natomiast sprawa zabójstwa gen. Papały nadal tonie w mroku. I tak zapewne pozostanie. Komuś na tym zależy.

Mateusz Cieślak



eprasa.pl 47d2c2fd95



Z Galicji

Jan Widacki

Dyskurs humanistyczny

Józef Michał Rosenblatt (1853-1917) to postać w dziejach Krakowa przełomu XIX i XX w. niezwykła. Profesor prawa karnego na Wszechnicy Jagiellońskiej, wybitny adwokat, wieloletni radny miejski. W każdej z wymienionych dziedzin swojej aktywności miał osiągnięcia niebywałe. Jako profesor prawa karnego był prekursorem pozytywizmu, wyraźnie wyprzedzając epokę zdominowaną przez konserwatywny klasycyzm, który reprezentował drugi, współczesny mu profesor prawa karnego, Edmund Krzymuski. Od tego ostatniego różniło Rosenblatta również to, że był zwolennikiem dopuszczenia kobiet do studiów.

Jako młody adwokat bronił w krakowskim procesie Waryńskiego i towarzyszy, a jego mowa obrończa została później wydrukowana w wydanym w Wiedniu zbiorze najlepszych mów obrończych wygłoszonych przed sądami c.k. monarchii. Radnym miejskim był przez kilka kadencji, przyczyniając się do rozwoju miasta. Postać niezwykła i wielce dla nauki polskiej i dla Krakowa zasłużona.

Ku swemu zdumieniu przekonałem się niedawno, że wyjaśnienia wymaga, czy Rosenblatt był Żydem, czy tylko „żydowskiego pochodzenia". Sklasyfikowanie Rosenblatta wedle przepisów ustaw norymberskich okazało się niezbędne dla recenzenta jednego z polskich czasopism uniwersyteckich.

Ale po kolei. Ktoś napisał artykuł o książce Rosenblatta wydanej w roku 1900. Rozważał w nim, czy książka ta jest bardziej podręcznikiem, czy monografią. Takie problemy, jak widać, omawia się w ramach naukoznawstwa. Wysłał tekst do szacownego czasopisma uniwersyteckiego. Redakcja, zgodnie z procedurą, przed publikacją wysłała artykuł do oceny recenzenta. Jak można się domyślać, do osoby z pozycją akademicką.

Ów akademik wśród różnych drobnych uwag, których uwzględnienie autorowi bezwzględnie zalecił, zgłosił też taką, którą uznał za nader istotną: „Bardzo ważna kwestia – Józef Rosenblatt jest określony w artykule jako osoba »pochodzenia żydowskiego«. Trzeba uściślić, czy profesor Rosenblatt był Żydem, czy »pochodzenia żydowskiego«, bo to nie to samo".

Aby uzasadnić, że to rzeczywiście nie to samo, recenzent przedstawia cały wywód, oparty, jak widać, na jego wielkiej erudycji: „Polscy pisarze Antoni Słonimski albo Julian Tuwim byli np. pochodzenia żydowskiego, tak jak Fryderyk Chopin był pochodzenia częściowo francuskiego, a Adam Mickiewicz częściowo żydowskiego. Żydowski pisarz Szolem Alejchem był za to Żydem, a nie pochodzenia żydowskiego. Romain Gary (Roman Kacew) stanowił przykład francuskiego pisarza pochodzenia żydowskiego, Franz Kafka to czeski pisarz – Żyd".

Pomijam już to, że recenzowany artykuł dotyczył nie osoby Rosenblatta, lecz jego książki. Zachwyca w wywodzie recenzenta niezwykle inteligentne i trafne spostrzeżenie, że „żydowski pisarz był Żydem", a także koncepcja „częściowego pochodzenia". Jak widać, pochodzenie może być częściowe bądź całkowite. Ciekawa jest dystynkcja między jednym a drugim. Żałuję, że autor recenzji jej nie zdefiniował.

Sklasyfikowanie prof. Rosenblatta wedle ustaw norymberskich okazało się niezbędne dla recenzenta czasopisma uniwersyteckiego.

Dyskusyjne co najmniej wydaje się przyjęcie za pewnik „częściowo żydowskiego pochodzenia Mickiewicza". Jeśli już, bo też nie jest to pewne, żydowskiego pochodzenia mogła być co najwyżej matka poety. Tu nasz akademik w swoich kryteriach jest bodaj bardziej restrykcyjny niż wspomniane ustawy norymberskie. Wszystko to razem wzięte ujawnia jakąś obsesję autora recenzji, poza tym besserwissera w klasycznym wydaniu.

Zważywszy, że to wszystko ma miejsce nie w wydawnictwach Leszka Bubla czy na wiecach Grzegorza Brauna, ale w recenzji pisanej dla poważnego periodyku akademickiego, wydawanego przez duży, bynajmniej nie prowincjonalny uniwersytet, i to pisanej przez recenzenta wybranego przez redakcję, jak można się domyślać, z grona pracowników naukowych, jest to, jakkolwiek by na to patrzeć, fragment dyskursu akademickiego. Dyskursu na żenującym poziomie.

PS Aby nie było wątpliwości: nie jestem autorem ani znajomym autora recenzowanego tekstu. Nie wiem, kto jest autorem tej żenującej recenzji. Zupełnie przypadkowo wpadła mi w ręce. ■

eprasa.pl 47d2c2fd95

W ślad za Armją do Polski

Stosunek do ZSRR i Ukraińców w raportach oficerów polityczno-wychowawczych Armii Berlinga

W polityce historycznej rządzącej do niedawna prawicy, a w IPN do dziś, sformowane na terenach ZSRR Wojsko Polskie przeciwstawiane jest Polskim Siłom Zbrojnym na Zachodzie. Prezentowane jako gorszy sort żołnierzy, którzy – będąc polskojęzycznym wojskiem – niewłaściwie służyli sprawie polskiej w II wojnie światowej. „Żołnierze 1. i 2. Armii Wojska Polskiego nie są Wojskiem Polskim", a ich szlak bojowy „nie jest częścią historii oręża polskiego", twierdzi Sławomir Cenckiewicz, bliski współpracownik Karola Nawrockiego.

Odbieranie polskości i patriotyzmu żołnierzom, którzy tyle przeszli, zanim dotarli do wojska, jest podłe. Tym bardziej że zachowane dokumenty, już nie mówiąc o wspomnieniach, dobitnie świadczą o tym, że w Armii Berlinga znaleźli się Polacy. Mieli różne pochodzenie społeczne, poglądy polityczne, nierzadko odmienny stosunek do Związku Radzieckiego. Łączyła ich chęć pokonania III Rzeszy. Prezentowane fragmenty raportów oficerów politycznych wskazują, z jakimi problemami stykali się dowódcy tej polskiej armii. Pierwsze dwa dokumenty pochodzą jeszcze z okresu tworzenia się dywizji kościuszkowców, a dwa następne z czasów, kiedy po bitwie pod Lenino rozlokowano żołnierzy na Wołyniu.

Autorzy raportów dość wiernie odnotowują opinie (łącznie z krytycznymi), jakie wyrażali berlingowcy, nie tylko na temat przyszłej granicy Polski, ale także w kwestii relacji polsko-ukraińskich, opisując przy tym mordy na Polakach. Raporty, przechowywane w Archiwum Akt Nowych, prezentujemy w oryginalnej pisowni i składni. Znajdą się one w przygotowywanej przez nas książce o kościuszkowcach, berlingowcach, żołnierzach Wojska Polskiego, które wyzwalało Polskę.

Paweł Dybicz

26.06.1943
Do Zastępcy Dowódcy Dywizji dla spraw oświatowych
Meldunek
Zastępcy Dowódcy Samodzielnej Kompanii Łączności dla spraw oświatowych

I. O uwagach w sprawie bieżących prac kompanii (wyszkolenie)

1. Dnia 15 czerwca, zgodnie z planem, rozpoczęło się bojowe przygotowanie żołnierzy i podoficerów w kompanii łączności dywizji. Pierwsze dni pracy wykazały wiele niedostatków i wszystkie wysiłki oficera oświatowego streszczają się do usuwania tych niedostatków. (…)

e/ Sprawa językowa postawiona jest nieźle. Wszystkie zajęcia z wyjątkiem konsultacji instruktora prowadzone są po polsku, przyczem czystość języka polskiego jest wystarczająca za wyjątkiem dwu (oficera i podoficera) t.zw. radzieckich Polaków. (…)

III. O nastrojach wśród żołnierzy

Pogadanki, rozmowy i inne imprezy dają często możność zapoznać się bliżej ze zdaniem żołnierzy w sprawach Armii, w sprawach politycznych, społecznych itp. Według moich obserwacji można wśród żołnierzy zauważyć następujące kategorie poglądów:

a/ Chłopcy młodzi, przeważnie podoficerzy, którzy mimo przejść osobistych odnoszą się do spraw polskich z wojskową energią, do ZSRR lojalnie, materiał fizycznie i moralnie zdrowy (Około 30%).

b/ Chłopcy młodzi, częściowo Żydzi lub Polacy mojż.[eszowego] wyzn.[ania] mający za sobą pracę w org.[anizacjach] szomrowych [harcerskich – P.D.], syjonistycznych lub innych ideowych, zdecydowanie popierający ZPP i Wydz.[iał] Ośw[iatowy] (Nie więcej niż 10%).

c/ Ludzie starsi, mający duże rodziny, element głęboko religijny, odnoszący się do wszystkich poczynań z rezerwą, element podatny dla wszelkiej agitacji nieprzychylnej dla ZPP. Przeważnie chłopi, niewykształceni, pracują jako koniuchy, i t.p., dla ich zyskania konieczne jest: zabezpieczenie rodzin, sprowadzenie kapelana (Około 30%).

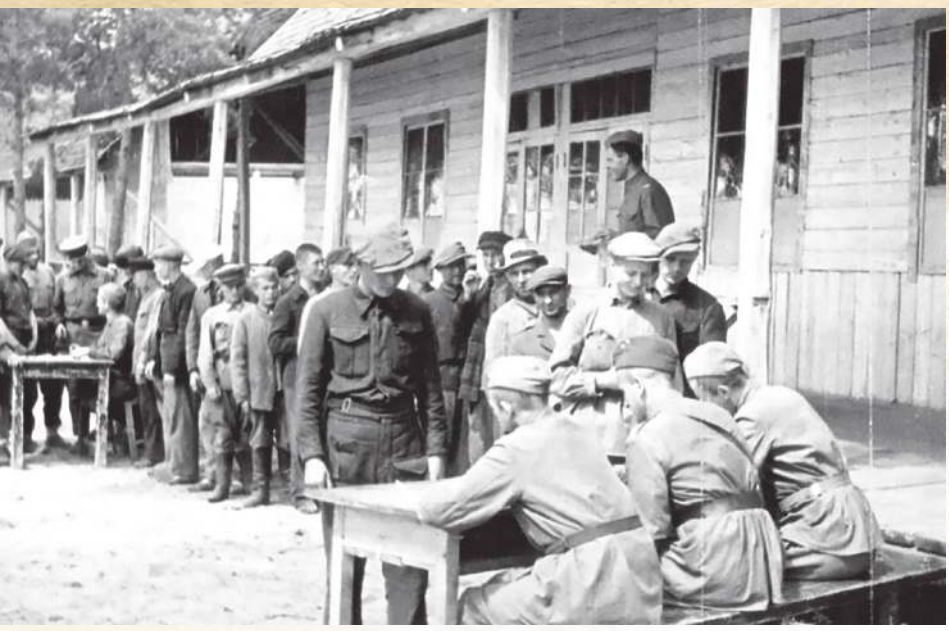
d/ Inteligencja (inżynierzy, adwokaci, technicy), wszyscy jako szeregowi (nie służyli w armii), których nie wykorzystano w/g specjalności. Ludzie nieco ogorczeni swoją rolą „szeregowca", materiał niezdyscyplinowany, „indywidualiści". Jako wojskowi nie bardzo przydatni, wykorzystani bywają dla spraw pisarskich, dla wykładów teoretycznych itp. (Około 10%).

e/ Ludzie „bezbarwni" – nie przejawiający indywidualni, nie wyrażający poglądów – (około 20%).

Specjalnie trzeba podkreślić wzrost nastrojów religijnych wśród wszystkich grup. Spontaniczne wprowadzenie modlitwy wieczornej było bezpośrednim skutkiem przemówienia por. Miki na wiecu sprawozdawczym. W związku z tym sprawa otwarcia kościoła (ewent. i synagogi) jest absolutnie pilna.

f/ Kontrolą patriotycznych uczuć żołnierzy jest zbiórka na fundusz dozbrojenia Dywizji. Dobrowolnie duże sumy dało ok. 15%, dobrowolnie sumy niewielkie 25%, około 20% zgłosiło gotowość złożenia pieniędzy po otrzymaniu żołdu (obecnie pieniędzy nie mają). Negatywnie odniosło się do zbiórki nie więcej jak 10-15%, reszta jeszcze nie została objęta akcją. Oficerowie odnieśli

eprasa.pl 47d2c2fd95



Formowanie 1. Dywizji Piechoty im. Tadeusza Kościuszki. ZSRR, Sielce nad Oką, 1943 r.

się też bardzo przychylnie. Etatowi atestowani oficerowie zdeklarowali duże sumy, nieatestowani złożyli ile mogli, a instruktorowie też przyłączyli się niemałymi sumami. Dotychczas zebrano i zdeklarowano ok. 5 tysięcy rb [rubli – P.D.].

g/ Podpisywanie pożyczki wojennej wśród oficerów przeszło również bardzo dobrze. Udział wzięli wszyscy oficerowie, podpisując łącznie 109% funduszu mies.[ięcznego] wynagrodzenia.

Zastępca Dowódcy dla spraw oświatowych
Samodz. Komp. Łączności Dywizji
M[ieczysław] Drobner

17.VIII.43
Samodzielna Kompania Łączności
R a p o r t
Szefowi Wydziału
Kulturalno-Oświatowego

Praca Oświatowa.

W pierwszych dniach dekady zakończyłem w kompanii omawianie tematu „Polityka Becka". (…) 12-14 bm. został przerobiony temat „Źródła siły ZSRR". Dnia dzisiejszego rozpocząłem przerabianie tematu „Polacy pod zaborem i okupacją niemiecką". Lekcje jęz. polskiego dla żołnierzy odbywają się normalnie. Odbyła się tylko jedna lekcja jęz. polskiego dla oficerów. Oficerowie unikają brania udziału w lekcjach. (…)

Nastroje żołnierzy.

W ostatnich czasach zwracam uwagę [na] bardzo duże zainteresowanie z jakim żołnierze odnoszą [się] do naszej gazetki dywizyjnej. (…) W większości zainteresowanie to jest jednoznaczne z aprobatą. Są jednak jednostki o wrogich poglądach. Ujawnia się to np. w następujących zapytaniach na pogadankach. Józef Orzech: „Akcja Polski przeciwko Litwie nie była podyktowana chęcią okazania pomocy Hitlerowi przy zaborze Kłajpedy, a była wymuszona litewską prowokacją – zabójstwem polskiego żołnierza Serafina". Szereg[owy] Komp. Szkolnej zapytuje: „Dlaczego nie ma jedności między Polakami", dając wyraźnie do zrozumienia, że przyczyną rozłamu jest działalność ZPP. Szereg. Wiśniewski: „Dlaczego ZPP nie powstał przed wojną Niemiec z Z.S.R.R.". „Czy ja wiem, że cały dorobek gospodarczy Z.S.R.R. to wynik pracy 48 milionów więźniów". (…)

Z-ca d-cy Komp. Dla spraw oświatowych
Władysław Halbersztadt

27 stycznia 1944 r.
Wydz. Pol.-Wych.
1 Korpusu PSZ.
W ZSRR
wieś ŁAPTIEWO

Raport za okres od 1.1. do 25.1.1944.

Od 1.1. do 15.1.1944 jednostki Korpusu przenosiły się z SIELC do strefy przyfrontowej i rozlokowały się na nowym miejscu. Żołnierze przyjęli taki przejazd w kierunku frontu z wielkim zadowoleniem na co złożyły się następujące przyczyny: powszechne zrozumienie, że sukcesy Czerwonej Armii zbliżają dzień wkroczenia do Polski, stworzy nastrój „bliżej frontu, bliżej kraju", dużą rolę odegrała perspektywa spotkania z Kościuszkowcami. (…)

Praca pol-wych:

(…) Za okres od 1 do 25.1.1944 r. wysunęły się zasadnicze problemy i zagadnienia dla pracy pol.-wych.

1. Sukcesy Czerwonej Armii, wkroczenie na terytorjum zach. Ukrainy wywołały entuzjazm wśród masy żołnierskiej np. SDAPL-u [Samodzielnego Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej – P.D.], samorzutnie sporządzono mapy frontu i makiety: „Do Warszawy pozostało tyle a tyle km". Jednocześnie aparat pol. urabiał świadomość, że to ziemie ukraińskie, a stoimy w przededniu wkroczenia do Polski. Bo na ogół częste były głosy wśród żołnierzy: „Chcemy iść na ukraiński front, teraz gdy Armia Czerwona przekroczyła Polską granicę, powinniśmy się tam bić".

2. Oświadczenie Rządu Radzieckiego z 11.1.1944 r. o stosunkach polsko-radzieckich.

Oświadczenie to wywołało duże poruszenie wśród żołnierzy. Przeważająca ich masa pochodzi z terenów położonych na wschód od linii kierzona [Curzona – P.D.], a tym samym interesowała się losem swojego gospodarstwa i rodziny. Możliwość opcji, rekompensaty utraconych

Wśród masy żołnierskiej np. samorzutnie sporządzono mapy frontu i makiety: „Do Warszawy pozostało tyle a tyle km".

eprasa.pl 47d2c2fd95

ziemi na zachodzie trafiły do przekonania wielu żołnierzom.

Po ogłoszeniu deklaracji były sporadyczne wypadki zniechęcenia. Np. kpr. Więckowicz z 1-ej baterii 4 Ppanc'u [przeciwpancernej – P.D.] mówił: „przyjdzie się zdać nasze automaty – już nie ma o co walczyć", lub w tym duchu: „Co mnie to wszystko obchodzi. Jeśli moja wioska zostanie po sowieckiej stronie, o co się biję".

Zagadnienie granic wschodnich wciąż jeszcze budzi pewne zastrzeżenia, oparte w [pewnym sensie?] na sentymencie dla swej zagrody.

Z oświadczenia widzimy, że stoimy na mocnym i dobrym gruncie, „W naszym ręku spoczywa sprawa współżycia ze Związkiem Radzieckim". 1 PDP [1. Pułk Dywizji Piechoty – P.D.]: oświadczenie natrafiło na grunt znacznie rozpolitykowany, bo

Kanonier Ferdman z Dapl 3, bateria z Pińska: „Chętnie oddam swoje błota za Gdańsk".

Obok tego mamy szereg pozytywnych wypowiedzi, które przybierają coraz bardziej masowy charakter w miarę poważnej, wyjaśniającej pracy, prowadzonej przez aparat polityczny. Np. plutonowy Filipowicz z SDdapl'u [Samodzielnego Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej – P.D.] powiadał: „Sprawa granic nie jest teraz ważna, grunt to pobić Niemca".

Kanonier Ferdman z Dapl 3 [Dywizjonu Artylerii Przeciwlotniczej – P.D.], bateria z Pińska: „Chętnie oddam swoje błota za Gdańsk". Głosy z SDM [Samodzielnego Dywizjonu Moździerzy – P.D.]: „Chętnie zamienię domek z Ukrainy na domek na Śląsku. Jeśli do tego dojdzie". 2PDP 5 pp.6 kompanja [2. Dywizja Piechoty, 5. Pułk Piechoty, 6. kompania – P.D.], szer. Narczyk: „Mnie nie obchodzi, gdzie ja tam będę mieszkał, czy na kresach wschodnich, czy na zachodnich, chcę żyć w Polsce pod rządem rzetelnym i sprawiedliwym". Bataljon Kobiecy: „Niech sobie robią co chcą, byle wrócić do Polski. Potrafię budować Polskę bez tych ziem". Bryg. Art. [brygadier artyleryjski – P.D.]: „Dusza boli, ale jeśli tak trzeba dla Polski, to się z tym zgodzę". Pewne przygnębienie w rezultacie oświadczenia sygnalizują w Bryg. Panc. W Bryg. Art. 4 Ppanc'u nastąpiło polepszenie nastrojów i ocena pozytywna w tej części oświadczenia, gdzie mowa o Polsce silnej w granicy etnograficznej, powiększonej o prastare ziemie Polskie spod zaboru niemieckiego, zrozumienie podniesienia znaczenia ZPP i naszego Korpusu w skali międzynarodowej.

przy dużym % żołnierzy pochodzących z zach. Ukrainy i zach. Białorusi wywołano ono poważne poruszenie i trudności. „W zetknięciu się z bezpośrednią perspektywą opuszczenia swoich stałych miejsc zamieszkania zwyciężyły pierwiastki uczuciowe, które wyraziły się w całym szeregu wypowiedzi". Kompania Zwiadów: „Czy Polska miała mniejsze granice na wschodzie?". „Za taką Polskę bić się nie warto". Baon Szkolny: Jednocześnie zauważono przejawy antysowieckie, wyrażające się w „agitacji" za argumentem plebiscytowym, w podkreśleniu „imperializmu radzieckiego" /z raportu 1 PDP/. Dzięki usilnej pracy Aparatu Pol.-wych, obecnie sytuacja jest już w dużym stopniu opanowana, zarówno [w]

Głosy z SDM: „Chętnie zamienię domek z Ukrainy na domek na Śląsku. Jeśli do tego dojdzie".

tej, jak i [w] sprawie granic. Z wolna przenika do umysłów żołnierzy zrozumienie, że „dla Polski tak rzeczywiście będzie korzystniej". /Baon Szkolny/ – „Lepiej jak nie będzie Białorusinów i Ukraińców". Bat. Sap[erów]: „Niech będzie granica jak mówią, ale Lwów musi być polski" /3 pp [Pułku Piechoty – P.D.]. Jednocześnie rośnie zainteresowanie dla spraw praktycznych przesiedlenia, ziemi, powrotu rodzin i t. d. Dalsza praca wychowawcza jest konieczna i jest warunkiem zmiany nastrojów w kierunku pozytywnym /z raportu 1 PDP/. (…)

3. Po przybyciu na miejsce wypłynął problem stosunków z miejscową ludnością. Wsie gdzie są rozkwaterowane nasze jednostki stosunkowo mało ucierpiały, wyczuwa się wśród mieszkańców uprzednią intensywną robotę własowców. To budzi u żołnierzy pewne wątpliwości co do prawdziwej informacji o okrucieństwach Niemców. Wydział pol.-wych wydał w tej sprawie dyrektywę, by wyjaśniono politykę hitlerowską zostawiania pewnych małych ośrodków na początku w spokoju, dla pozyskania sobie ludności, /problem własowców wskazywano na straszliwe zniszczenie jakeśmy widzieli po drodze/. W 4 pp. samorzutnie postanowiono zbierać materiały dotyczące okrucieństw niemieckich w zamieszkałych przez nas wioskach.

Były wypadki, że żołnierze przyłączali się do narzekań w rozmowach z ludnością na porządki kołchozowe i t.p. Wydział i aparat postawił zagadnienie w następujący sposób: tak jak my nie chcemy by kto wtrącał się do spraw ustrojowych Polski – tak samo nie wolno nam nadużywać praw gościnności i być nielojalnym w stosunku do gospodarza, krytykując istniejące u niego porządki. (…)

Stan moralny:

Stan moralny żołnierza na ogół dobry. Wszyscy prawie z wielką ochotą jechali na front. /Bliżej kraju/, „Jeżeli zginie to przynajmniej na rodzinnej ziemi" /2 PDP./ (…) Charakterystyczny jest fakt, że podczas drogi nie było wypadków dezercji w 2 PDP, gdzie na krótko przed wyjazdem była bardzo wielka ilość dezercji /4 pp./ (…)

Kadry, współpracy oficerów pol. z liniowymi.

Aparat polit-wychowawczy wykazał w swej masie wielką ofiarność w pracy. (…) Współpraca z oficerami linjowymi dotychczas nie jest należyta. Wzajemna, nieprzezwyciężona dotychczas nieufność, czasem lekceważenie utrudnia ją. (…)

eprasa.pl 47d2c2fd95



Gen. Zygmunt Berling z żołnierzami, 1944 r.

Kadry linjowe w większości wypadków okazały się dobre. Z raportu 2PDP: „W masie oficer liniowy okazał postawę, energię i oddanie się w pracy". Wyróżnili się kpt. Lipski, d-ca kompanji łączności, kpt Dydyszko 4 pp., por. Godlewski d-ca 3 bataljonu, mjr Guliński d-ca transportu ze sztabem dywizji i wielu innych. Obok tych mamy w bryg. Panc. szereg wrogich wypowiedzi ze strony oficerów Armji Czerwonej [w] stosunku do Polaków i Polski, co niewątpliwie źle świadczy o pracy aparatu pol-wych. Wypadki pijaństwa, braku odpowiedzialności przybrały zastraszające rozmiary w drugim PAL'u [Pułku Artylerii – P.D.] i pułku czołgów: Mjr Muzolf, d-ca 6 pp pozwolił sobie po pijanemu na bicie po twarzy oficerów i żołnierzy. (…)

Szef Wydziału Polit. Wych Korpusu
Mietkowski M, mjr

Mp. 19.V.1944
Zarząd Polityczno-Wychowawczy
Armji Polskiej w ZSRR

Do użytku służbowego
Instrukcja
o pracy wyjaśniającej wśród oficerów i żołnierzy Armji

W związku z sytuacją miejscowej ludności polskiej

Na nowem miejscu postoju zetknęliśmy się z polską ludnością Wołynia. (…)

1/ Wejście Armii Czerwonej na teren Wołynia powitała ludność polska z uczuciem prawdziwej ulgi. Armia Czerwona wyzwoliła Polaków od zmory hitlerowskiej i grozy napadów band bulbowskich. Bandy te są konsekwentnie likwidowane. Winni mordów są aresztowani i oddawani w ręce władz sądowych. Nastąpił kres prześladowań, poniżania godności narodowej i ludzkiej Polaków. Urzeczywistniając konsekwentnie zasady swej polityki, władza radziecka zapewniła pełne bezpieczeństwo osobiste, równe prawa i możliwości rozwoju kulturalnego.

2/ Armję naszą ludność polska powitała ze szczerym entuzjazmem. Zaszczuci i sterroryzowani w czasie okupacji niemieckiej Polacy jakby odrodzili się moralnie i poczuli gorący przypływ patrjotyzmu. Łącznie z tem wytworzył się pewnego rodzaju żywiołowy pęd: „za Bug". W ślad za Armją do Polski.

Przyczyny tego zjawiska są następujące:

a/ Część Polaków to ludność napływowa z terenu Polski. Jest ona związana więzami rodzinnymi, a często i materialnymi ze stronami rodzinnemi, do których chętnie by wróciła,

b/ Podczas [nieczytelne – P.D.] odczuli, że są wysepką w morzu ludności ukraińskiej. Wprawdzie obecnie rząd Radziecki gwarantuje im pełną równość, bezpieczeństwo i wszechstronne możliwości rozwojowe, jednakowoż straszliwe wspomnienia niedawnej przeszłości wytworzyły w nich gorące pragnienie przebywania na ziemi polskiej.

c/ Wiedzą oni że Armja nasza którą przyjęli jako swoją, którą obdarowują zaufaniem i miłością, uznają linię Curzona jako podstawę dla rozwiązania sprawy granic wschodnich Polski i dlatego pragną żyć za Bugiem.

d/ Dużą rolę odgrywa też ciężka sytuacja materialna, z której większość zmuszona została do opuszczenia zagrody rodzinnej i tułaczki.

3/ Nastrój ten przejawia się w dwóch postaciach. Bardziej aktywna część ludności, szczególnie młodzież obojga płci, masowo zgłasza się jako ochotnicy do Armji. Poważna jednak część Polaków trwa jakby w pozycji oczekiwania i bierności. Wierzą w bliskie odrodzenie państwa polskiego i chcieliby do tego czasu znajdować się jak najbliżej Armji.

4/ W związku z tem duże poruszenie wywołała mobilizacja do pracy w głąb ZSRR, przeprowadzana przez lokalne organy władzy. Mobilizuje się zdolnych do pracy Polaków niepodlegających służbie wojskowej. Wrogie elementy, zwłaszcza z Gestapo, usiłują przedstawić ją jako godzące w interesy ludności. Poruszenie wywołały też nieliczne wypadki aresztowań wśród działaczy polskich oskarżonych o kontakt z Niemcami. (…) ■

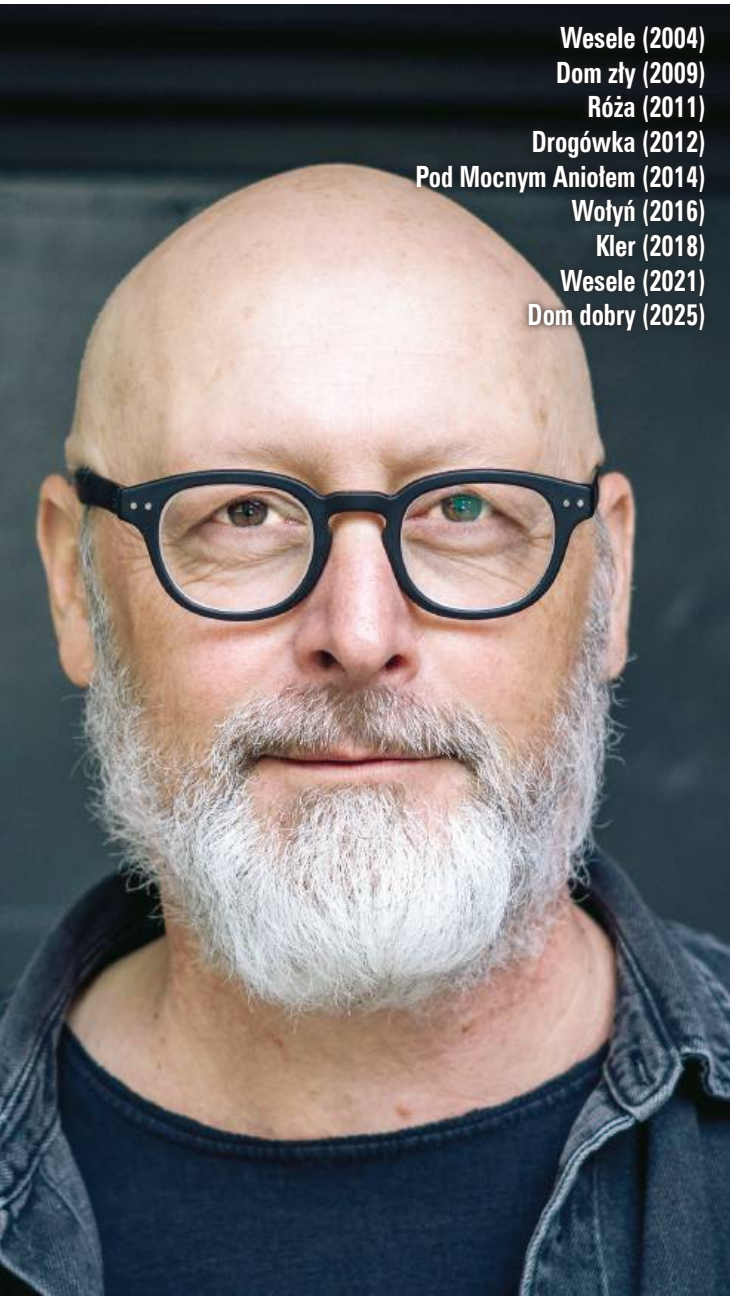
Zagadnienie granic wschodnich wciąż jeszcze budzi pewne zastrzeżenia, oparte na sentymencie dla swej zagrody.

FOT. NAC, DOMENA PUBLICZNA

eprasa.pl 47d2c2fd95

MIAZGA

POLSKA WEDŁUG WOJCIECHA SMARZOWSKIEGO



Wesele (2004)
Dom zły (2009)
Róża (2011)
Drogówka (2012)
Pod Mocnym Aniołem (2014)
Wołyń (2016)
Kler (2018)
Wesele (2021)
Dom dobry (2025)

Wiesław Kot

Polska to drzazgi, wióry i odpady sprasowane na twardą płytę. To paździerz. Takie przekonanie podtrzymuje każdym kolejnym filmem reżyser Wojciech Smarzowski (rocznik 1963). I w każdym przedkłada dowody na to. Mówi się, że jest narodowym sumieniem. Już, już wydaje się, że ten, że następny film oglądany przez miliony wreszcie poruszy społeczeństwo. A tu – nic. Paździerz jest odporny.

•

Smarzowski nie stosuje podziału na prostego człowieka i warszawską elitę. Umoczony jest każdy – na własną miarę. Przez ekran biegnie parada odrażających typów – tu nikomu nie da się współczuć. Ot, biznesmen, taki, który już zarobił, ale zdradza większe ambicje. Na razie, zadłużony po uszy, wchodzi w kolejne inwestycje, rozdymając mydlaną bańkę, którą jest cały jego interes. W lokalnej hodowli świń zatrudnia Ukraińców, oczywiście za mniejsze pieniądze niż te, które trzeba by zapłacić Polakom. Ci wyzywają go ostatnimi słowy, bo nie mają pracy, a już na pewno godziwej płacy. A gdy Ukraińcy się buntują, bo nie dostają wypłaty na czas – co tam, zatrudni się Pakistańczyków, którzy będą harować za grosze.

No ale najważniejsze, by stroszyć piórka. Lokalny krezus, ojciec panny młodej, już przed kościołem odczuwa nieprzeparty przymus chwalenia się bogactwem, świeci nim w oczy, wymusza zazdrość sąsiadów. Choć sam najlepiej wie, że całe to bogactwo stoi na kredycie i przekręcie. Ale tej chwili satysfakcji nie umie sobie odmówić. A i tak plotkują, że interes mu nie idzie. Że nawet kiełbasę na wesele kupił taniej, bo woniała i była już zielonkawa. Jeszcze nie wiedzą, że gorszy okaże się bigos – weselnicy doznają skutkiem spożycia gromadnego rozwolnienia. Aż szambo wybije. Poza tym rewers tych przechwałek jest

O Smarzowskim mówi się, że jest narodowym sumieniem.

taki, że wszyscy szarpią go o pieniądze. Należne, lecz niewypłacone. Albo bezczelnie żądają łapówki. Ciągnie od niego nawet własna żona. Skoro taki bogaty, to można uszczknąć. Rządzi zasada: tu chapnąć, tam oszukać.

Jesteśmy na weselu. Pan młody interesuje się samochodem, który dostaje w prezencie ślubnym, a nie panną młodą. O nowym wozie potrafi powiedzieć wszystko – panna młoda jest mu obojętna. Ostatecznie teść wcisnął mu córkę w ciąży za ten wóz. Taki teść potrafi wykombinować całą piramidę kłamstw i oszustw, że nawet sam zaczyna się gubić. To go bynajmniej nie zniechęca. Po prostu w przekrętach czuje się jak ryba w wodzie. Zresztą wszyscy wokół niego to zgraja przekrętasów. Wygra ten, kto szybciej i sprytniej oszuka innego oszusta. Tymczasem to auto dla zięcia okazuje się ukradzione w Hamburgu. I właściciel lokalnej szklarni przegrał, bo kombinator od samochodu był z wyższej ligi, działał na skalę

eprasa.pl 47d2c2fd95

międzynarodową. A on jest sprytny na miarę Podkarpacia.

To na dole, bo co wyżej – słychać w tle: z radia, z telewizji. Afery korupcyjne wybuchają a to w futbolu, a to przy produkcji oleju opałowego. A weźmy taką projektowaną trasę autostrady. Warto wcześniej wiedzieć, którędy będzie ona biegła i gdzie w trakcie wykupu ziemia będzie najdroższa. Policja, CBA? Samochody kupowane przez policję także są z ustawionego przetargu. Ci, którzy nie doją publicznych pieniędzy, albo nie mają dojść, albo to frajerzy i nieudacznicy. Ostatecznie nawet dzieciaki w turnieju podwórkowej piłki nożnej próbują przekupić przeciwnika.

Łapówka miewa i bardziej wyrafinowane formy. Ordynator szpitala za przymknięcie oka na wykroczenia drogowe odwdzięczy się stworzeniem rzekomemu pacjentowi całej historii choroby. A gdyby znaleźli się niewygodni świadkowie takiego czy innego przewału, to nie pożyją długo – stawka jest zbyt wysoka.

Tradycja jest tu długa i bogata. Ot, bieszczadzki PGR – toż to jedna wielka malwersacja. Przekręcają albo cukier, albo talony na traktory. Wiadomo, co państwowe, to jest do wyszarpnięcia. Tylko trzeba szarpać umiejętnie, bo donosicieli pełno i należy zblatować tego, kto jest ważny. Na takich, którzy nie chcą współpracować, są grube teczki. Zresztą teczki są na wszystkich.

Bohaterem dnia był i jest szantaż. Praca aparatu milicyjnego i SB w dobie stanu wojennego opierała się na szukaniu kompromatu, na zbieraniu haków i na donosicielstwie. W samym aparacie szantażowani byli wszyscy. I każdy był donosicielem: a to za mieszkanie, a to za pobłażliwość wobec wybryków po pijaku. Pytanie tylko, kto widział, kto pierwszy doniesie. Co się da umorzyć, a co nie, zwłaszcza gdy prokurator od rana jest zalany w trupa.

•

Z tym wszystkim mamy i swoje zaszłości. W naszej pamięci zbiorowej są dwie bolesne drzazgi: Wołyń i Żydzi. Zwłaszcza Żydzi. 80 lat po wojnie wciąż jeszcze „żydki” – akcentowane z pogardą. I jeszcze rzuci się żart: Mojżesz przeprowadził Żydów przez


Dom zły


Drogówka

morze, bo przez miasto się wstydził. Takie dowcipy były w obiegu przed wojną, gdy po miasteczkach patrole z mieczykiem Chrobrego pikietowały sklepy. Nie było mocnego, żeby ich przegonił. Przyjęło się, że Żydzi są obywatelami drugiej kategorii i nikt z tym nie dyskutował. Bo przecież nawet ksiądz w kazaniu wzywał do bojkotu, głosząc, że „kupowanie u Żyda to grzech”. Poza tym – słychać z ambony – Żyd dopuszcza się rytualnych mordów na polskich dzieciach, sprzyja komunizmowi, a w ogóle to jest gangreną na zdrowym polskim organizmie. A dziarscy chłopcy z pałkami dodają: „Żeby Polska była wielka, musimy nauczyć się deptać inne narody”.

Czy Polakom katolikom trzeba więcej, by wywołać w miasteczku tumult, zrobić pogrom na targowisku? Nienawiść do Żydów wzrasta, gdy ci po 17 września 1939 r. witają Rosjan z czerwonymi flagami i wódką. Bo wyzwoliciele obiecują, że teraz nareszcie wszyscy obywatele będą równi. Z rozpędu żydowscy gorliwcy wydają co znaczniejszych Polaków w ręce NKWD. Wszystko na nic: radziecka nauczycielka wprowadza w szkole przymusowy ateizm, uczy donosicielstwa i sama szpieguje. To jednak krótki epizod, bo po Rosjanach nadciągają Niemcy i na początek na rynku, na pohańbienie, obcinają Żydom brody. Teraz polscy gorliwcy denuncjują „żydokomunę”. Takich Niemcy rozstrzeliwują na miejscu.

Nareszcie wobec Żydów wszystko wolno. Więc polscy pałkarze zganiają sąsiadów w chałatach na rynek, biją i upokarzają. Wśród „obrońców polskości” szybko kiełkuje pomysł, by Żydów spędzić do stodoły i tam ich spalić. Łatwo to przychodzi. Ostatecznie Polacy byli mentalnie przygotowani na Holokaust, który właśnie nastał – z Żydami walczyli wszak od dawna.

eprasa.pl 47d2c2fd95

Po Żydach dawno rozwiały się dymy krematoriów, ale antysemityzm pozostał. Na marginesach pojawia się stale. Ot, powiada ktoś przy wódce, że światowe media i film są w rękach żydowskich. W domyśle wiadomo, jaką robotę robią Żydzi. Nic dokładnego nie pada, ale na pewno nie jest to dobra robota. Jeden z gości weselnych paraduje z wytatuowaną na plecach ogromną hitlerowską „gapą" z hakenkreuzem. Kibole wyzywają przeciwne drużyny od „żydów", wiedzą, że bardziej obrazić już nie można.

Na tym Wołyniu, który spłynie niebawem polską krwią, od dawna już ma się na rzeź. Kazanie w polskim kościele to nic innego jak szczucie przeciw Ukraińcom. To tuba ideologii „Wielkiej Polski". Nacjonalizm zyskuje więc sankcję religijną: jeśli Bóg z nami, któż przeciw nam? Pop w cerkwi – oczywiście też w imię Boga – ogłasza śmierć Polski i domaga się śmierci dla miejscowych Polaków. Święci nawet te kosy, widły i kłonice, które zostaną użyte jako narzędzia mordu.

I tak Bóg staje się obrotowy. Kościół, aby nie utracić rządu dusz, pozwala się wynajmować tej ideologii, która akurat ma największe wpływy. W rezultacie to ideologie rządzą Kościołem i Cerkwią. Jeżeli więc trzeba wezwać do mordu, z ambony



Kler

– są żerowiskiem dla kaznodziei i agitatorów. Chwytają się byle czego, byle tylko ten świat okazał się odrobinę bardziej zrozumiały.

•

No i patroni tej dziejowej i współczesnej marmolady made in Poland. Najpierw policja. Tu wstępuje się bynajmniej nie po to, by egzekwować prawo, lecz by kręcić własne interesy. Miejscami zupełnie zanika granica między (teoretycznie) pilnującymi prawa a przestępcami. I tak policjanci urządzają wyścigi na nocnych ulicach Warszawy w towarzystwie panienek z agencji, licząc, że jeśli ktoś ich zatrzyma, będzie to

Kościół, aby nie utracić rządu dusz, wynajmuje się tej ideologii, która akurat ma największe wpływy.

padnie stare zawołanie krzyżowców: Bóg tak chce! Przeciw Polakom z kolei szczuje nacjonalistyczny ukraiński agitator, który nałykał się antypolskiej ideologii we Lwowie. I na to wszystko jeszcze leje się strumieniami alkohol, który ogłupia jednakowo wszystkich. Wtedy – wydawałoby się znikąd – miejscowi ujawniają niebywałe okrucieństwo. Teraz Ukraińcy przypominają sobie, że przez wieki byli tutaj obywatelami drugiej kategorii. To upaństwowione niewolnictwo było tu, od kiedy pamiętają. A wojna daje okazję, żeby się zrewanżować. Nawiasem mówiąc, wszystkie te ideologie przychodzą tutaj z zewnątrz. Ludzie – ciemni, nierozumiejący świata zblatowany kolega. Wprost z nocnego jubla w agencji towarzyskiej, popici i pobici, pojadą rano ochraniać pielgrzymkę papieską. Tu wykręcają nawet 4,2 promila, czyli, jak mówią, rekord świata i komendy.

Poza tym policjant wie, jak z kim rozmawiać. Przykładowo ksiądz to superliga. Z nim ostrożnie. Zatrzymany za serię wykroczeń drogowych łaskawca opłaca się policjantom, ale twardo targuje się o sumę łapówki. Pijany poseł, który przejechał na czerwonym, wymawia się immunitetem. Ale że jest ludzkie panisko, to wrzuci parę złotych biednym policjantom z drogówki. A za chwilę będzie grzmiał w telewizji o szerzącej się w kraju korupcji. Policjant, którego kierowca chce przekupić, bywa nazywany „czynnikiem ludzkim". To znaczy, że da się z nim załatwić sprawę za pieniądze, więc tak, jak wszystko daje się u nas załatwić.

Patroni duchowi to kler. Tu obowiązuje środowiskowe hasełko: „Oto wielka tajemnica wiary: złoto i dolary". Pytanie najczęściej zadawane przez duchownych każdego szczebla brzmi: ile? Zresztą kapłaństwo to niezła jazda. Pijany ksiądz udziela sakramentów. Inny wyrzygał się z ambony, jeszcze inny podczas sprawowania pasterki. W trakcie spowiedzi taki przysypia, a kobiecie, która spowiada się z aborcji, każe na odczepnego odklepać jakieś zdrowaśki. Przykład idzie z góry. Arcybiskup mówi i zachowuje się jak ostatni menel. A przy tym rozstawia po kątach najważniejsze osoby w państwie, w tym premiera. Ustawia przetargi na miliony złotych. Ale nie może się posunąć za daleko, bo i na niego znajdą się haki, choćby filmik z niemieckiego burdelu.

Na zewnątrz duchowni posługują się kościelną nowomową, gdzie wszystkie pojęcia są odwrócone. To pustosłowie przeznaczone jest dla wiernych – księża mają gotowe formułki np. dla kobiet, żeby trwały w małżeństwie, mimo że mają męża przemocowca i pijaka. A kiedy kobieta księdza zachodzi w ciążę, on daje jej na skrobankę, w telewizji zaś leci kazanie kolegi o tym, że „zdrowa rodzina ubogaca". Później ksiądz tatuś zedrze skórę z ubogich parafian, bo

eprasa.pl 47d2c2fd95



Wesele

ostatecznie ze skrobanki się wycofa, a dziecko utrzymać trzeba. A jeżeli zabraknie, to szybko zarobią, podnosząc stawkę za sakramenty albo za miejsca na cmentarzu.

Na użytek dziennikarzy księża zapodają samograja o „środowiskach liberalnych, które knują przeciw Kościołowi". Oczywiście ów „Kościół" to bynajmniej nie ogół wierzących, jak wynikałoby z nauk ostatniego soboru, lecz kler. A ten celowo zaciera ów niuans. Kler też ma problemy – bo chłopak się pociął, nie wytrzymywał już kontaktów homoseksualnych z księdzem. Zresztą na swoją ofiarę taki pedofil wybiera najczęściej chłopca z rodziny patologicznej, żeby dziecko nie miało komu się poskarżyć. Potem w procesie o wykorzystanie seksualne małoletniego księża bezczelnie zasłaniają się „interesem Kościoła".

•

No i Polska po godzinach, czyli: zabawa, kobieta i wóda. Byłby jeszcze śpiew, ale z tym kiepsko. Pijani policjanci śpiewają „Białego misia" i piosenkę o czterech pancernych. Więcej nie pamiętają. W wiejskiej chałupie nastukani balowicze ryczą o „malowanym dzbanku" razem z Heleną Vondráčkovą z telewizora. Właśnie ułożyli plan wspólnego interesu: urządzą wielką bimbrownię, a zbyt znajdą w ruskim garnizonie. Za chwilę jeden będzie próbował zabić drugiego siekierą podczas snu. I bynajmniej nie za to, że ten dobierał się do jego żony. Jakie piosenki, taka lojalność.

Wesele? Kiedy wszyscy goście i zespół muzyczny są już zupełnie pijani, kiedy wyczerpał się repertuar zabaw w typie folwarcznym, wówczas wszyscy ujęci zbiorowym natchnieniem śpiewają „Rotę". Choć „Rota" jest tu zupełnie bez związku. Chodzi o to, by przenieść się z poziomu zwykłej życiowej mierności i tandety we wzniosłe rejony patriotyzmu. Że „Rota"? Co robić, z poważnego repertuaru znają tylko pieśni kościelne i te pamiętane ze szkolnych akademii. To zresztą się ciągnęło. Wiejski motłoch, który w geesie czekał na godz. 13, by kupić flaszkę i zaraz ją obalić, na widok munduru natychmiast skanduje: „Solidarność! Solidarność!". Ludzie po prostu mają łatwość przechodzenia od pijanego bełkotu do wzniosłych patriotycznych deklamacji.

Ludzie mają łatwość przechodzenia od pijanego bełkotu do patriotycznych deklamacji.

W weselnej remizie, w kanciapie na szczotki, gdzie teraz przechowuje się wódkę, na ścianie wisi Grottger. W kącie także flaga narodowa i flaga Unii. A na sali kobieta za stołem karmi piersią niemowlaka, obok dziewczęta ze wstążkami we włosach. Cały Wyspiański z Bronowic! No i jeszcze padnie zdanie kompletnie pijanego gospodarza, który pilnuje, by mu tu nie biegać na bosaka, bo „trza być w butach na weselu".

•

Kobieta w Polsce Smarzowskiego? Jest kartą przetargową, towarem, często mięsem. Tak było zawsze. Róża, kobieta z Mazur, pije wódkę z rosyjskimi żołnierzami, którzy i tak ją potem zgwałcą. A Rosjanie gwałcili Niemki tak samo jak Niemcy polskie dziewczyny w powstaniu. Z kolei jeżeli Wilniukowi zgwałcili kobietę, nazywa ją zepsutą. To wstyd i hańba nie do zmazania, jakby ona była winna. To kiedyś, a dziś w zamian za pośpieszny seks z policjantem na poboczu kobieta ma umorzony mandat.

Powszechnemu piciu towarzyszy przypadkowy, niemal zwierzęcy seks. Ostatecznie kobieta jest obiektem do szybkiego zaspokojenia. A seks to impuls nie do zwalczenia. Pan młody, który zresztą kocha żonę, nie może się powstrzymać, by w trakcie wesela nie wychędożyć – przy niezamkniętych drzwiach – jakiejś druhny. A jak już się nabędzie taką małżonkę drogą ślubu kościelnego, to powinna ona być najbardziej funkcjonalnym meblem w domu. Jak nie zechce, to się jej przetłumaczy pięścią. Do skutku.

Wódkę rodacy piją jak wodę. Alkoholizm jest powszechny i bardzo demokratyczny. Dla sławnego pisarza picie jest swego rodzaju chlubą. Chwali się tym w radiu, w telewizji, podczas wykładu uniwersyteckiego. Rezultat – standing ovation. Filmowiec, laureat festiwalu, jest u progu hollywoodzkiej kariery, poznaje ważnych producentów, przyszłość przed nim się ściele. Tyle że jest już kompletnie pijany i sika w spodnie. Nastukany kierowca tira – w kabinie posążek Matki Boskiej – musi wychylić wódkę ze wszystkimi po drodze. Flaszka jest uniwersalną walutą: prezentem, łapówką, codziennym wspomagaczem. Alkohol w życiu wydaje się niezbędny wszystkim i o każdej godzinie. Nawet porucznik milicji, jedyny sprawiedliwy, jakiego u Smarzowskiego oglądamy, każe sobie w końcu wydrapać esperal i natychmiast pije z gwinta. Inaczej w tym bagnie wytrzymać się nie da.

Wiesław Kot

FOT. KRZUSZTOF ŻUCZKOWSKI, MATERIAŁY PRASOWE (4)

eprasa.pl 47d2c2fd95

KURTYNA W GÓRĘ



Robert Bolesto, „Nieśmiała Dżokejka", reżyseria Aleksandra Bielewicz, Studio teatrgaleria, Malarnia, premiera 28 listopada 2025

Skąd ta nieśmiałość?

Skąd ta nieśmiałość? Na to pytanie solowy spektakl Dominiki Ostałowskiej nie odpowiada, chociaż nosi tytuł „Nieśmiała Dżokejka". Nie wiemy, skąd ta nieśmiałość Dżokejki się bierze. Może to cecha jej osobowości? Może efekt wychowania? A może przebywania w przemocowym środowisku? W każdym razie nieśmiałość Dżokejka maskuje troistą osobowością, jak w surrealistycznym śnie. Obok niej występują rozmaite jej wcielenia, a ona sama żyje pomiędzy nimi, może obok. Niewidzialny koń? Przemocowy Człowiek Kot? Wreszcie ona sama. Tak naprawdę chciała zostać Jokerką, ale jako dziecko nie wymawiała r i rodzice jej nie zrozumieli. Tak się zaczęło.

Dziwna jest to postać, tajemnicza. Trochę się uśmiecha, przedstawia nieśmiało, ale bezczelnie podchodzi do przodu sceny, potem się cofa, przeprasza. Jej zachowanie pełne jest dwuznaczności, tak jak wielkie oko wyświetlane na tylnym horyzoncie. Oko, które się rozszerza, otwiera powiekę, zamyka, mruży i nie wiadomo, czy nas podgląda, czy wciąga do jakiejś wewnętrznej przestrzeni.

Świetny, chwilami mroczny, a chwilami bardzo dowcipny tekst Roberta Bolesty, budzący rozmaite skojarzenia, napisany został specjalnie dla Dominiki Ostałowskiej, która tym spektaklem zadebiutowała błyskotliwie w teatrze jednego aktora.

Tomasz Miłkowski

NA EKRANACH

Zgiń, kochanie,

reż. Lynne Ramsay, prod. Wielka Brytania/USA, już w kinach

Jedna z najważniejszych premier ostatniego festiwalu w Cannes to rzecz dojrzała, a zarazem jazda bez trzymanki. Świat przedstawiony obserwujemy oczami młodej matki, Grace (znakomita Jennifer Lawrence), która nie potrafi się odnaleźć w nowej rzeczywistości. Jako że praktycznie nie ma wsparcia ze strony męża (Robert Pattinson), kobieta sama będzie musiała sobie radzić z ogarniającym



ją lękiem, depresją czy czymś w rodzaju halucynacji. To chyba jeden z najmocniejszych przykładów rozpadu związku. „Zgiń, kochanie" w pewnym momencie staje się dramatem o tym, jak brak rozmowy z partnerem czy partnerką może doprowadzić do całkowitej anihilacji uczucia. Ramsay nie bierze jeńców i tworzy film mający szansę sprowokować widzów do dyskusji. Szczególnie polskich, choć ta historia dzieje się w Ameryce.

Jan Tracz

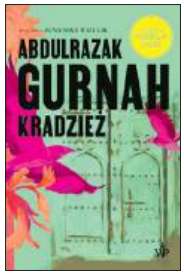
MIĘDZY OKŁADKAMI

Abdulrazak Gurnah

Kradzież

tłum. Agnieszka Walulik

Wydawnictwo Poznańskie, Poznań 2025



Pierwsza powieść Abdulrazaka Gurnaha po otrzymaniu Literackiej Nagrody Nobla to wielowarstwowa, nasycona subtelną emocjonalnością opowieść o dojrzewaniu w Tanzanii i o rzeczywistości, która pod wpływem globalnych przemian podlega nagłym przeobrażeniom. Autor z wyczuciem kreśli losy Karima, Fauzii i Badara, ukazując ich w punkcie, w którym jednostkowe wybory splatają się z doświadczeniem całej wspólnoty. Gurnah prowadzi narrację w sposób spokojny, lecz przenikliwy, uwydatniając napięcia związane chociażby z rozwojem turystyki i napływem nowych technologii.

Rafał Pikuła

SERIAL



Ostatnia rubież,
wielu twórców, prod. USA, Apple TV+

Serial ma szansę spodobać się entuzjastom filmu „Con Air", kina akcji z lat 90. czy wszelkich ekranowych pościgów. W 10 odcinkach „Ostatniej rubieży" nieustannie coś się dzieje. Akcja rozgrywa się na Alasce, w krainie śniegu i lodu, miejscu, w którym człowiek człowiekowi wilkiem. Śledzimy losy Franka Remnicka (Jason Clarke), funkcjonariusza lokalnej policji wplątanego w międzynarodową intrygę. Remnick będzie musiał zadbać o bezpieczeństwo swojej społeczności i własnej rodziny, kiedy w okolicach miasta rozbije się samolot z niebezpiecznymi więźniami. Tak rozpocznie się walka z czasem – a także na śmierć i życie.

Jan Tracz

Kolumnę przygotowała Agata Gogołkiewicz

FOT. BARTEK WARZECHA, MONOLITH FILMS, APPLE+, MATERIAŁY PRASOWE

eprasa.pl 47d2c2fd95



Lewomyślniej

Roman Kurkiewicz

Jest czas i nie ma czasu

Im dłużej pędzimy swój żywot, tym szybciej i nieubłaganie nadchodzi moment narodzin nowego roku. Znużenie życzeniami niespełnialnymi, które sobie powtarzamy niestrudzenie co te trzysta kilkadziesiąt dni, nie powstrzymuje nas przed robieniem tego wciąż i wciąż. Zupełnie jakbyśmy byli zanurzani w jakimś kotle niepamięci, z dobrą miną wartą lepszej gry szczerzymy się do kolejnych kalendarzy i pogrążamy w rytualnie pustych podsumowaniach, rankingach, wyścigach. Autor roku, książka roku, piosenka roku, termostat roku, choroba roku, śmierć roku, film roku, szczoteczka do zębów roku – i tak nie pamiętamy, co było przed rokiem, dwoma, trzydziestoma… Co zatem pamiętamy, nie mówiąc o życiu osobistym, w którym bliscy odchodzą, inni przychodzą na świat, coś się kończy i nie wiadomo, czy coś innego w ogóle się zacznie. Ktoś kupił dom, ktoś inny go stracił…

Jest ponadreligijnym skarbem kultury biblijna Księga Koheleta, z fascynacją i tęsknotą wracam do tego krótkiego, być może najpiękniejszego tekstu o przemijaniu, marności nad marnościami, o czasie w końcu, bo on jest głównym bohaterem tekstu, gdzie pojawia się owa fraza „nic nowego pod słońcem". Wszystko było, koło czasu kręci się coraz szybciej. Tak się zaczyna w katolickim tłumaczeniu Biblii Tysiąclecia:

„Cóż przyjdzie człowiekowi z całego trudu, / jaki zadaje sobie pod słońcem? / Pokolenie przychodzi i pokolenie odchodzi, / a ziemia trwa po wszystkie czasy. / Słońce wschodzi i zachodzi, / i na miejsce swoje spieszy z powrotem, / i znowu tam wschodzi. / Ku południowi ciągnąc / i ku północy wracając, kolistą drogą wieje wiatr / i znowu wraca na drogę swojego krążenia. / Wszystkie rzeki płyną do morza, / a morze wcale nie wzbiera; / do miejsca, do którego rzeki płyną, / zdążają one bezustannie. / Mówienie jest wysiłkiem: / nie zdoła człowiek wyrazić [wszystkiego] słowami. / Nie nasyci się oko patrzeniem / ani ucho napełni słuchaniem. / To, co było, jest tym, co będzie, / a to, co się stało, jest tym, co znowu się stanie: / więc nic zgoła nowego nie ma pod słońcem. / Jeśli jest coś, o czym by się rzekło: / »Patrz, to coś nowego« – / to już to było w czasach, / które były przed nami. / Nie ma pamięci o tych, co dawniej żyli / ani też o tych, co będą kiedyś żyli, / nie będzie wspomnienia u tych, co będą potem".

Mamy też jedyne „żydowskie" tłumaczenie Biblii, którego dokonał w przebogatej i odmiennej polszczyźnie Izaak Cylkow, pierwszy rabin Wielkiej Synagogi na Tłomackiem w Warszawie, zmarły w 1908 r. Sama postać i jego dzieło translatorskie doświadczyły powrotu po latach zapomnienia; w tekstach towarzyszących swoim tłumaczeniom przywołał Cylkowa (i mocno się nim inspirował) Czesław Miłosz, od lat niestrudzenie krakowskie wydawnictwo Austeria publikuje kolejne tomy Biblii Cylkowa.

U niego znajdziemy taką frazę choćby, której Marks by się powstydził: „Bo niejeden człowiek pracuje mądrze i rozumnie i sprawnie, a musi to innemu, który się tem nie trudził w udziale zostawić: i to marność i zło wielkie. Bo cóż zyska człowiek za całą pracę swoję i za zabiegi serca swego, którymi się trudzi pod słońcem? Wszystkie wszak dni jego cierpieniem, a zgryzota jego zajęciem; nawet w nocy nie odpoczywa serce jego. I to marność!".

Być może najsłynniejszym fragmentem Koheletowej mądrości jest „hymn o czasie", którego poetycka konstrukcja jest nieprzemijającym pięknem. I za Cylkowem go podaję, bo jest niezrównany wśród tłumaczeń na polski: „Wszystko ma porę swoję, a każde przedsięwzięcie swój czas pod niebem. Jest czas rodzenia się, i czas umierania; jest czas sadzenia, i czas wyrywania co sadzone. Zabijanie ma swój czas, i leczenie ma swój czas; burzenie ma swój czas, i budowanie ma swój czas. Jest czas płaczu i czas śmiechu; czas biadania i czas pląsania. Czas rozrzucania kamieni, i czas zbierania kamieni, czas pieszczoty i czas oddalania się od pieszczot. Czas szukania i czas tracenia; czas chowania i czas odrzucania. Czas rozdzierania i czas zszywania; czas milczenia i czas mówienia. Czas miłowania i czas nienawidzenia; czas wojny i czas pokoju".

Godząc się z gorzką mądrością Kohleta, chcielibyśmy jednak tej wersji jasnej, wersji życia bardziej niż śmierci, pokoju niż wojny, śmiechu niż płaczu, ale…

Z Koheleta Cylkowego zostawiam na koniec jako swoje życzenia dla Państwa:

„Widziałem tedy, że niemasz nic lepszego dla człowieka nad to, aby się cieszył sprawami swojemi, bo to udział jego; któż bowiem go poprowadzi, aby ujrzał co będzie po nim?

Poczem znów ujrzałem wszystkie ciemięztwa, które się dzieją pod słońcem: a oto łzy ciemiężonych, ale niemasz ktoby ich pocieszył, a z ręki ciemiężców swoich doznawają krzywdy, ale niemasz ktoby ich pocieszył. I mieniłem szczęśliwszymi zmarłych, którzy dawno pomarli, nad tych, którzy dotąd jeszcze przy życiu zostali. A szczęśliwszym nad obu, tego, który jeszcze wcale nie istniał, który nie widział tych spraw niecnych, które się dzieją pod słońcem. Widziałem też cały trud i całą sprawność w każdej czynności, że to tylko współzawodnictwo jednego wobec drugiego. I to marność i pogoń za wiatrem. Bezmyślny składa swe ręce i pożera własne swe ciało: Lepsza pełna dłoń ze spokojem, niżeli obie pełne garści z trudem i pogonią za wiatrem. I znowu widziałem marność pod słońcem; Stoi jeden samotnie, niemając nikogo – niema ani syna ani brata, a jednak niemasz końca wszelakiej pracy jego, oko też jego nie może się nasycić bogactwem. Ale dla kogoż ja pracuję a pozbawiam się dobrego? I to marność i czczy popęd". ■

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 47d2c2fd95

Jakie wnioski z pandemii?

Świat teoretycznie jest przygotowany. Ale czy opracowane strategie zadziałają?

Marek Czarkowski

Pandemia COVID-19, która wybuchła w chińskim mieście Wuhan pod koniec 2019 r. i objęła cały świat, a której koniec Światowa Organizacja Zdrowia ogłosiła w maju 2023 r., spowodowała 500-700 mln zakażeń wirusem SARS-CoV-2 i 6-7 mln zgonów. Prawdopodobnie jednak rzeczywista liczba ofiar była wyższa. Zmusiło to bogate kraje do poszukiwania rozwiązań, które w przyszłości umożliwiłyby skuteczną walkę z podobnym zagrożeniem. Głównym motywem, którym kierowali się politycy, nie była bynajmniej duża śmiertelność, chodziło raczej o niemożliwe do przewidzenia konsekwencje ekonomiczne i polityczne.

A jest czego się bać. W roku 2024 Międzynarodowy Fundusz Walutowy przyjął, że z powodu COVID-19 gospodarka światowa straciła 13,8 bln dol. Szacunki amerykańskich ekonomistów, którzy wzięli pod uwagę zarówno koszty zapewnienia mieszkańcom USA opieki zdrowotnej, jak i straty w PKB, oscylowały wokół 16 bln dol. W ocenie innych zespołów eksperckich całkowity koszt pandemii, w zależności od przyjętej metody, mieścił się w przedziale od 17 bln do 35 bln dol.

Już w 2016 r. Światowa Organizacja Zdrowia (WHO) opracowała globalną strategię, której celem było przyśpieszenie badań nad narzędziami medycznymi – głównie testami diagnostycznymi, szczepionkami i lekami – na wypadek epidemii groźnych chorób zakaźnych. Nazwano ten plan R&D Blueprint. Jego realizacja miała skrócić czas od momentu wykrycia zagrożenia do udostępnienia skutecznych środków medycznych, tak aby można było szybciej ratować życie i zapobiegać kryzysom zdrowotnym na dużą skalę. Do wybuchu pandemii COVID-19 R&D Blueprint pozostawał martwy. Po roku 2019 wszystko się zmieniło. Urzędnicy WHO i naukowcy wzięli się do pracy. To samo miało miejsce w Europie.

Najgroźniejsze patogeny

W ramach R&D Blueprint WHO ustaliła listę chorób priorytetowych, tak aby ukierunkować dosyć ograniczone zasoby na badania i rozwój skutecznych środków zaradczych. Na liście tej znalazły się patogeny ocenione jako stwarzające największe zagrożenie dla zdrowia publicznego ze względu na potencjał epidemiczny oraz brak szczepionek i leków.

W roku 2024 Międzynarodowy Fundusz Walutowy przyjął, że z powodu COVID-19 gospodarka światowa straciła 13,8 bln dol.

Dziś do tych chorób zaliczane są: gorączka krwotoczna krymsko-kongijska (CCHF), choroby wywołane wirusami Ebola i Marburg, gorączka Lassa, koronawirus bliskowschodniego zespołu oddechowego (MERS-CoV) oraz ciężki ostry zespół oddechowy (SARS), choroby wywołane wirusami Nipah i Hendra, gorączka Doliny Rift (RVF), a także nieznany wirus lub bakteria, które oznacza się jako „chorobę X".

16 września 2021 r. Unia Europejska w reakcji na ujawnione podczas pierwszych miesięcy pandemii COVID-19 braki w koordynacji działań powołała nową strukturę – Europejski Urząd ds. Gotowości i Reagowania na Stany Zagrożenia Zdrowia (Health Emergency Preparedness and Response, HERA). Miał on zaplanować działania, które w przyszłości uchroniłyby nasz kontynent przed pandemią. Jeśli chodzi o patogeny mogące stworzyć ekstremalne zagrożenie, HERA koncentruje się na wirusach Marburg i Ebola.

Marburg, znany też jako choroba marburska lub gorączka krwotoczna Marburg (Marburg Virus Disease, MVD), to ciężka choroba wirusowa z bardzo wysoką śmiertelnością, sięgającą od 24% do nawet 88%, czyli dużo wyższą niż w przypadku COVID-19. Wirus przenosi się na ludzi z owocożernych nietoperzy, do transmisji dochodzi poprzez bezpośredni kontakt z płynami ustrojowymi osób zakażonych. W przypadku pandemii Marburg stanie się śmiertelnym zagrożeniem dla lekarzy i pielęgniarek. Dzisiaj nie mamy zatwierdzonych szczepionek ani leków przeciwwirusowych na MVD. Prace nad nimi trwają od lat.

Mniej groźny wydaje się wirus Ebola, choć też zbiera śmiertelne żniwo. W 2013 r. jego wariant Makona, gatunku Zaire ebolavirus, który wywołał epidemię w Gwinei, a następnie rozprzestrzenił się na Liberię i Sierra Leone, miał śmiertelność ok. 59%. W 2017 r. potwierdzono 100-procentową skuteczność rVSV-ZEBOV – szczepionki o nazwie handlowej Ervebo, którą opracował koncern Merck & Co. To dowód, że szybka reakcja w przypadku znanych patogenów o wysokim

eprasa.pl 47d2c2fd95



Przedstawiciel Narodowego Instytutu Higieny Publicznej dezynfekuje pomieszczenia szpitala w Abidżanie po śmierci pierwszego pacjenta z wirusem Ebola. Wybrzeże Kości Słoniowej, 16 sierpnia 2021 r.

współczynniku śmiertelności jest możliwa.

Marburg, Nipah i Ebola

W latach 1998-1999 w Malezji wykryto duże ognisko choroby objawiającej się gorączką, bólami głowy, mięśni, gardła i nudnościami. Początkowo przypuszczano, że to grypa. Potem było tylko gorzej, pojawiły się duszności przechodzące w ostrą niewydolność oddechową. Dochodziło do zaburzeń świadomości, drgawek i ostrego zapalenia mózgu. Część chorych po 24-48 godzinach zapadła w śpiączkę. Umierało od 40% do 74% zakażonych. Naukowcy ustalili, że winny był przenoszony przez nietoperze wirus Nipah (NiV), który migrował na świnie, a potem na ludzi.

Odkryto także przypadki bezpośredniego przenoszenia się wirusa z człowieka na człowieka. Chociaż nie rozprzestrzenia się on tak szybko i skutecznie jak SARS-CoV-2 odpowiedzialny za pandemię COVID-19, to jest traktowany jako bardzo poważne zagrożenie, ponieważ udokumentowano, wprawdzie niestabilną, ale zawsze, transmisję międzyludzką. Dziś prace nad szczepionką przeciw Nipah znajdują się w drugiej fazie badań klinicznych, więc na efekty końcowe przyjdzie nam jeszcze poczekać.

Można powiedzieć, że wirusy Marburg, Ebola i Nipah stały się medycznymi celebrytami. Dużo się o nich pisze, zwłaszcza gdy gdzieś w Afryce lub na Dalekim Wschodzie pojawia się kolejne ich ognisko i ludzie zaczynają umierać. Mniej uwagi przyciąga wirus ptasiej grypy (H5N1), uznawany dziś przez wielu ekspertów za najbardziej prawdopodobnego sprawcę kolejnej pandemii, która poprzez połączenie wysokiej zachorowalności ze zdolnością do łatwego przenoszenia się patogenu między ludźmi byłaby groźniejsza od COVID-19. O wysokiej śmiertelności nie ma nawet co wspominać.

W roku 1918 wybuchła pandemia grypy hiszpanki, która w ciągu dwóch lat pochłonęła na świecie 50 mln ofiar, choć znane są szacunki mówiące o 100 mln.

Na listach potencjalnych zagrożeń zarówno WHO, jak i Europejskiego Urzędu ds. Gotowości i Reagowania na Stany Zagrożenia Zdrowia znajdują się też koronawirusy znacznie groźniejsze od SARS-CoV-2. Są to: przenoszony przez wielbłądy i charakteryzujący się ok. 35-procentową śmiertelnością bliskowschodni zespół oddechowy MERS-CoV (Middle East Respiratory Syndrome Coronavirus) oraz wykryty w Chinach w roku 2002 ciężki ostry zespół oddechowy SARS (Severe Acute Respiratory Syndrome).

Jeśli wirus ptasiej grypy lub koronawirusy MERS-CoV oraz SARS zmutują i zaczną się rozprzestrzeniać drogą kropelkową, świat może się znaleźć w poważnych kłopotach.

Wyzwania na czas chaosu

Po pandemii COVID-19 powstało wiele raportów opisujących to, co się stało. Poczynając od szerokich opracowań, takich jak raport „UK Covid-19 Inquiry: Core decision-making and political governance" (UK COVID-19: Podstawowe procesy decyzyjne i zarządzanie polityczne w Wielkiej Brytanii) komisji brytyjskiego Parlamentu, na czele której stała baronessa Heather Hallett, albo „2020: Pandemia. Kryzys praworządności. Wyzwania dla praw człowieka" Helsińskiej Fundacji Praw Człowieka, na skromniejszych polskich kończąc, takich jak „Epidemia COVID-19 – czas chaosu i nietrafionych decyzji" Najwyższej Izby Kontroli i raport Rzecznika Praw Obywatelskich „Pandemia – co zrobiono źle, jak to poprawić".

Konkluzje były podobne: systemy państwowe i ochrony zdrowia okazały się słabo przygotowane, reakcje zbyt późne, komunikacja chaotyczna, a ochrona wrażliwych grup ludności – niewystarczająca. Wiele wskazuje, że gdy dojdzie do kolejnej pandemii, sytuacja może się powtórzyć.

Zacząć się może niewinnie. Najpierw lekarze w kilku krajach będą się wymieniać krótkimi wiadomościami: „mamy coś nietypowego", „dużo pacjentów z dusznością", „dziwne powikłania po pozornie łagodnym początku". Będzie to opis infekcji dróg oddechowych, trochę bardziej męczących niż zwykle. Gdy w szpitalach pojawi się większa niż zazwyczaj grupa chorych, urzędnicy będą uspokajali opinię publiczną, powtarzając, że „wyciągnięto doświadczenia z pandemii COVID-19", „system jest przygotowany", a doniesienia są

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 47d2c2fd95

„monitorowane". Jednak monitorowanie nie oznacza działania, a w administracji „wczesne ostrzeganie" jest traktowane jak dzwonek alarmowy, którego nikt nie chce włączyć.

Jeden z brytyjskich epidemiologów o COVID-19 powiedział: „Politycy nie chcieli podejmować decyzji na podstawie ryzyka. A w przypadku pandemii z dowodami medycznymi zawsze byliśmy spóźnieni".

Gra o definicje i walka z czasem

Zacznie się więc także gra o definicje. Czy to jest „nietypowe zapalenie płuc"? Czy też „nowy patogen"? Czy wzrost liczby zgonów w domach opieki społecznej to „tylko lokalne ognisko"? A może początek pandemii takiej jak COVID-19? I jak należy liczyć kolejne przypadki, gdy brakuje testów, a lekarze nie mają czasu na pisanie sprawozdań? Każda władza bardzo lubi liczby, gdyż może je kontrolować, ale w przypadku pandemii to wirusy kontrolują liczby.

Wszystko zmieni się, gdy po krótkiej poprawie u setek, a potem tysięcy chorych nastąpi gwałtowne pogorszenie, a pacjenci, którzy w poniedziałek „trzymali się nieźle", w czwartek będą już nieprzytomni.

Podczas pandemii COVID-19 oddziały intensywnej terapii z dnia na dzień zapełniły się nie tylko chorymi „z infekcją", ale też pacjentami z innymi powikłaniami, którzy wymagali czasu, personelu i sprzętu. Przy czym czas okazał się pierwszym zasobem, który się skończył. Jedna z lekarek, anestezjolożka pracująca w dużym szpitalu miejskim, powiedziała: „Największą tragedią nie był pojedynczy dramatyczny przypadek. Największą tragedią było 60-100 podobnych przypadków naraz. W tym momencie medycyna przestała być medycyną, a zaczęła być logistyką przetrwania".

Gdy zabrakło łóżek na oddziałach intensywnej terapii, gdy lekarze i pielęgniarki musieli pracować po 18-20 godzin dziennie, a łóżka z chorymi stawiano w szpitalnych korytarzach i piwnicach, za zgony były odpowiedzialne już nie tylko wirusy. Za śmierć pacjentów zaczęło odpowiadać przeciążenie szpitali i personelu medycznego.

Zaczęło bowiem brakować drobiazgów, od których zależał system: butli z tlenem, testów, filtrów, rękawiczek, strojów ochronnych, materiałów jednorazowych, podstawowych leków... Okazało się, że globalne łańcuchy dostaw nie zapewniają bezpieczeństwa, a ich jedynym celem było i jest obniżenie kosztów. W spokojnych czasach działało to świetnie. W kryzysie – pękło. Bo globalny rynek potrafi dostarczać wszystko, dopóki nie trzeba dostarczać wszystkiego naraz.

Pojawią się pośrednicy i korupcja, gdyż chaos stworzy niepowtarzalne okazje: przetargi zaczną być organizowane „na wczoraj", kontrakty zawierane bez konkurencji, a sprzęt okaże się wątpliwej jakości. System ochrony zdrowia zacznie zawodzić – będą umierali lekarze, pielęgniarki, ratownicy oraz pozostały personel medyczny.

Dlatego przyszła pandemia może się okazać bardziej śmiertelna niż COVID-19, a jej konsekwencje ekonomiczne o wiele tragiczniejsze. Gospodarka światowa stanie. Nawet w bogatych państwach zacznie brakować leków i żywności. Po wprowadzeniu lockdownu bogaci jakoś sobie poradzą, lecz dla klasy średniej, utrzymującej się z pracy i mającej kredyty do spłacenia, będzie to katastrofa.

Jest jednak możliwy inny rozwój wypadków. W 2017 r. w trakcie Światowego Forum Ekonomicznego w Davos powstała Coalition for Epidemic Preparedness Innovations (CEPI), która postawiła sobie za cel przyśpieszenie prac nad szczepionkami i badań nad chorobami o potencjale epidemicznym i pandemicznym. Wspomniany już Europejski Urząd ds. Gotowości i Reagowania na Stany Zagrożenia Zdrowia działający w Brukseli finansuje badania podstawowe, sieci badań klinicznych i współpracę z przemysłem po to, by szybciej projektować, testować i dopuszczać do obrotu nowe szczepionki oraz inne środki przeciwepidemiczne. Celem jest stworzenie takiej technologii, która w ciągu 100 dni będzie w stanie wyprodukować skuteczną szczepionkę przeciw patogenom mogącym wywołać pandemię. Częścią planu pracy HERA jest zbudowanie na terenie UE sieci zakładów z zarezerwowanymi mocami do produkcji szczepionek mRNA, szczepionek wektorowych (wykorzystujących zmodyfikowane, nieszkodliwe wirusy jako nośnik materiału genetycznego, kodującego białko danego patogenu) i białkowych (zawierających jedynie gotowe białka lub ich fragmenty, które mają pokazać układowi odpornościowemu, z czym ma walczyć).

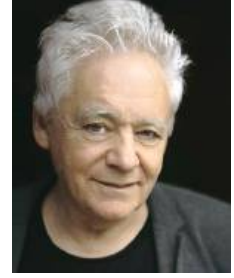
Celem w przypadku kryzysu jest osiągnięcie zdolności wytworzenia co najmniej 450 mln dawek, które mają ratować życie obywateli Unii Europejskiej. Jeśli to zadziała, może nie będzie tak źle.

Marek Czarkowski

KOLPORTER
Przegląd
Firma Kolporter Sp. z o.o. zaczyna przyjmować prenumeratę „Przeglądu" dla instytucji.
Prenumerata PRZEGLĄDU dla instytucji
Nowość
Informacje pod numerem infolinii +48 41 367 88 88
lub na stronie internetowej www.kolporter.com.pl

eprasa.pl 47d2c2fd95

Oko w oko



Tomasz Jastrun

Ściek

W biografii Jana Brzechwy autorstwa Mariusza Urbanka pada nazwisko mojego ojca, raz w niemiłym kontekście. W 1945 r. w Łodzi, gdy przydzielano pisarzom lokale na Bandurskiego, ojciec miał wyrzucić Brzechwę z mieszkania, bo sam miał mniejsze, i zamieszkał w jego większym. Brzechwa, świetny prawnik, był znany z zaradności, a ojciec z nieporadności. Ryś Matuszewski był tam wtedy i mówił mi, że to bzdura. Pośredni dowód, że to nieprawda, stanowi wybór wierszy Brzechwy z 1955 r. Znajduję książkę wśród tomów z biblioteki ojca. Jest w niej serdeczna dedykacja: „Pani Mieci i Tobie, Drogi Mieczysławie, z prośbą o łagodny wyrok (»Lepiej śmiechem jest pisać niż łzami. W śmiechu całe bogactwo człowieka« – powiedział Rabelais) ofiaruję tę książczynę. Jan Brzechwa, 2 V 1955".

Brzechwa jak niemal wszyscy pisarze w czasach stalinowskich na jakiś czas popadł w obłęd. Pisał kompromitujące wiersze. A nadaje się jego imię przedszkolom i szkołom. Kiedy nasza prawica doznała moralnego wzmożenia, zaczęły się awantury, że to obrzydliwy komuch i zdrajca, jaki to przykład dla dzieci. Brzechwa bardzo długo lekceważył i mało cenił swoje wiersze dla dzieci. Zresztą za dziećmi nie przepadał. Chciał być wybitnym poetą dla dorosłych. Miał dobry wzór, był kuzynem genialnego Leśmiana (nosili pierwotnie to samo nazwisko Lesman). Ale okazało się, że wiersze dla dorosłych Brzechwa pisze nędzne, a dla dzieci znakomite. Zdarza się.

Mój kolega Jaś Gondowicz jako młody chłopiec zaczepił kiedyś Brzechwę, który powiedział, że Leśmian kiedyś mu się zwierzył: „Oddałbym wszystkie swoje wiersze za twój wzrost". Brzechwa był wysoki, a Leśmian malutki, miał 155 cm, ale – nie do wiary – niższy od niego o centymetr był Henryk Sienkiewicz. Obaj mieli kompleksy z powodu wzrostu. Sienkiewicza nawet nie wzięto do powstania styczniowego, taki był mały i wyglądał jak dziecko. Szczęście dla polskiej literatury. A niski wzrost Sienkiewicz rekompensował sobie małym panem Wołodyjowskim.

•

Nawrocki zarządził rozmontowanie słynnego Okrągłego Stołu i przeniesienie go z Pałacu Prezydenckiego do muzeum. Prezydent łaskawy. Mógłby przecież po prostu go zniszczyć. Przy okazji obwieścił, że wyprowadzenie stołu to znak, że kończy się w Polsce postkomunizm. Nawrocki, jak widać, bardziej sutener i kibol niż historyk. Okrągły Stół i Solidarność to słynne polskie symbole. W sierpniu 1980 r. strajk powszechny i powstanie Solidarności były bezkrwawą rewolucją. Stłumioną po kilkunastu miesiącach krwawo, ale przyznajmy, tej krwi było naprawdę mało. Okrągły Stół to kolejna rewolucja. Po raz pierwszy w historii świata komuniści oddali dobrowolnie władzę. Co z tego, że najpierw częściowo, skoro to nieuchronnie prowadziło do niepodległości Polski?

Nawrocki jest beneficjentem tej wolności, która gwarantuje wolne wybory. Bracia Kaczyńscy siedzieli przy Okrągłym Stole. Czy Nawrocki ich też wyrzuca z pałacu? Żyje tylko Jarosław Polskę Zbaw. I musi mieć świadomość, że rzeczywiście jest wyrzucany z pałacu, a jego nowy cudowny wynalazek chyba się zerwał z łańcucha. Ale jest także inny łańcuch. Podtrzymanie przez Sejm prezydenckiego weta wobec „ustawy łańcuchowej" ma wymiar symbolu. To oczywiste, że nacjonaliści i populiści mają słabość do łańcuchów. Naczelny osioł PiS Marek Suski woła, że elita walczy z ludem i chce go upokorzyć, zakazując łańcuchów. Prezes, który lubi zwierzęta, a nie lubi ludzi, pierwotnie głosował za ustawą, więc nie stawił się w Sejmie na głosowanie po wecie, miał być przeziębiony. Dyplomata.

To oczywiste, że nacjonaliści i populiści mają słabość do łańcuchów.

•

Doniesienia o konfliktach w PiS: maślarze walczą z harcerzami. W maślarzach są m.in. Przemysław Czarnek i Tobiasz Bocheński, który zrobił awanturę w samolocie Lotu, że podali mu niemieckie masło, a nie polskie. Stąd nazwa. Harcerze to przede wszystkim Mateusz Morawiecki. Prezes ma być bezradny. A przecież do niedawna był wszechmocny. Jego partii spada poparcie. Boję się mieć za duże nadzieje, ale wygląda na to, że potwory zaczynają zjadać się nawzajem. Teraz czas na konflikt PiS z Konfederacją i z faszystami Brauna. Może to budzić nadzieje, ale jaka obrzydliwość. Braun i umizgi PiS do niego są politycznym złotem dla Tuska, ale strychniną na naszą duszę. Partia Brauna przeskoczyła w sondażach Konfederację. Braun obnosi się z religią. A Kościół milczy, nie przeszkadza mu, że Braun, faszyzując, powołuje się na religię. Kolejny dowód na to, jak płytki jest polski katolicyzm, jak spłynęło po Polakach nauczanie Jana Pawła II – jak woda po kaczce i zmieniło się w ściek. ■

FOT. BARTOSZ MACIEJEWSKI

Poprzednie felietony na tygodnikprzeglad.pl

eprasa.pl 47d2c2fd95

Zbawienny wpływ nudy

Badania pokazują, że bez chwil nudy będziemy głupsi. Ludzkość na tym traci, zyskują właściciele big techów

Kornel Wawrzyniak

Nudę wiążemy z czymś nieprzyjemnym. Szczególnie kulturowo jest to stan postrzegany jako coś niepożądanego, a niekiedy nawet wstydliwego. Badania pokazują jednak, że nuda odgrywa ważną rolę w funkcjonowaniu mózgu. Ta chwila bezczynności daje nam więcej, niżbyśmy mogli się spodziewać – to stan, który wspiera kreatywność, samoświadomość i równowagę emocjonalną.

Nudzić się każdy może

Trudno jednoznacznie rozstrzygnąć, czym jest nuda. To pojęcie wymyka się precyzyjnej naukowej definicji, która określałaby ramy tego zjawiska. Francuski poeta Paul Valéry pisał: „L'ennui n'a pas de figure" – nuda nie posiada oblicza. Z drugiej strony wszyscy znamy ten stan z praktyki. Czujemy, że nie mamy nic do zrobienia i zaczynamy się rozglądać za jakąkolwiek czynnością, która nas pobudzi. Przy czym nuda niekoniecznie dopada nas w stanie kompletnej bezczynności.

Można więc ten cytat interpretować tak, że nuda jest stworzeniem zmiennokształtnym. Wszak czasem chodzi o firmowe zebranie, które w naszym odczuciu nie prowadzi do żadnych konkluzji i zaczyna się nam niemiłosiernie dłużyć. Równie dobrze nudę może wywoływać film, który nam się nie podoba, a każda jego minuta angażuje nas coraz mniej, co powoduje rosnącą frustrację. W takich wypadkach odpływamy w rozmyślania.

Sytuacje są różne. Często zależą od cech indywidualnych człowieka. Można nawet pokusić się o stwierdzenie, że nuda jest stanem bardzo subiektywnym. Jednak każde indywidualne przeżycie nudy ma pewne cechy wspólne z doświadczeniami innych znudzonych.

Peter Toohey w książce „Historia nudy" wskazuje podstawowe cechy zjawisk nużących każdego człowieka: „Kluczowe cechy nudy to przewidywalność, monotonia i ograniczenie. Każda czynność zbyt długo wykonywana bez urozmaicenia może się w końcu człowiekowi znudzić". Doskonałym przykładem są niektóre monotonne wykłady na uniwersytecie czy wielogodzinna jazda autostradą (chociaż to odnosi się bardziej do dróg amerykańskich, na rodzimych autostradach to nadal potrafi być ekstremalne przeżycie).

Kulturowo myślimy o nudzie jak najgorzej. Nudę się zabija, nuda nas dopada. Stąd przeświadczenie, że od nudy trzeba uciekać.

Niezależnie od wszystkiego każdy i każda z nas zna ten stan. Pojawia się, gdy tracimy zainteresowanie wykonywaną czynnością lub brakuje nam bodźców. Zaczyna się wszędzie tam, gdzie pojawiają się trudności ze skupieniem uwagi, zniecierpliwienie i wrażenie powolnie płynącego czasu. Utarło się, że najgorzej nudę znoszą dzieci.

Współczesny świat, szczególnie w dziedzinie technologii, robi wszystko, abyśmy się nie nudzili. Paradoksalnie jednak brak nudy jest zjawiskiem szkodliwym dla naszego rozwoju. Badania nad funkcjonowaniem mózgu podczas nudy pokazują, że pracuje on wtedy w wyjątkowy sposób – różne jego obszary, odpowiadające za odmienne procesy, intensywnie współdziałają.

W korze mózgowej działają 24 różne sieci odpowiedzialne za nasze zdolności poznawcze. Kiedy zaczynamy odczuwać nudę, aktywność sieci uwagi, która pomaga nam filtrować bodźce i zachować koncentrację, wyraźnie maleje. Słabiej działa również tzw. sieć czołowo-ciemieniowa, odpowiedzialna za utrzymywanie skupienia na zadaniu. Jednocześnie bardziej aktywizuje się sieć domyślna, która przekierowuje uwagę na wewnętrzne przemyślenia i introspekcję. Podczas nudy aktywują się w mózgu m.in. obszary odpowiedzialne za refleksję i samopoznanie, wyspa analizująca sygnały z ciała i emocje, ciało migdałowate przetwarzające negatywne emocje oraz kora przedczołowa, która motywuje do szukania nowych bodźców.

Potrzeba nudy

Współczesne realia społeczne charakteryzują się nadmiarem informacji oraz sprzyjają nieustannej aktywności. Znaczna część społeczeństwa funkcjonuje w dynamicznym tempie, planując dość szczegółowo każdą część dnia – terminarze, grafiki, wszechobecne aplikacje kalendarzy (nawet wspólnych rodzinnych!). W czasie wolnym wiele osób sięga po urządzenia mobilne, aby efektywnie wykorzystać czas. W konsekwencji pozostajemy w permanentnym stanie aktywności.

Ciągła stymulacja może powodować przeciążenie układu nerwowego. Zbyt częsta i długotrwała

eprasa.pl 47d2c2fd95



KORZYŚCI PŁYNĄCE Z NUDZENIA SIĘ

W odpowiednich dawkach nuda może być antidotum na przestymulowanie. Jej pozytywne skutki to m.in.:

- **wzrost kreatywności** – podczas nudzenia się umysł ma przestrzeń na swobodne dryfowanie myśli i tworzenie nowych idei;
- **wsparcie dla samooceny i regulacji emocjonalnej** – uczymy się tolerować własne emocje i obserwować je;
- **oduczenie natychmiastowej gratyfikacji** – nuda zniechęca do kompulsywnego korzystania np. ze smartfona;
- **rozwój samodzielności** – brak bodźców zewnętrznych zmusza nas do szukania alternatyw;
- **reset dla układu nerwowego** – ograniczenie bodźców pomaga obniżyć poziom lęku i przywraca równowagę sensoryczną.

aktywacja układu współczulnego prowadzi do tzw. przeciążenia allostatycznego, które zwiększa ryzyko zaburzeń lękowych oraz problemów psychicznych, takich jak depresja. Jeśli całkowicie wyeliminujemy nudę z naszego życia, pozbawimy się naturalnej sposobności do resetu tego układu.

Tymczasem o potrzebie nudy mówili już starożytni Grecy, którzy podkreślali, że jest ona warunkiem wszelkiej kreatywności. O taki stan dziś coraz trudniej. Twórcy współczesnych technologii dbają o to, abyśmy jako użytkownicy byli na ciągłym dopaminowym haju. Chodzi oczywiście o konstrukcję działania aplikacji i samych urządzeń, które są projektowane w taki sposób, aby bez ustanku pobudzać ośrodek przyjemności (nazywany też ośrodkiem nagrody) w mózgu. Kiedy zrobimy coś, co sprawia nam radość i zadowolenie, w tej części mózgu wydziela się właśnie dopamina.

W tę pułapkę coraz częściej wpadają najmłodsi. Jednym z popularniejszych zjawisk jest instant scrolling, czyli niekończące się przewijanie filmików w aplikacjach takich jak TikTok. Podobnie działają dzisiaj gry online. Dają natychmiastową gratyfikację. Po każdej rundzie pojawiają się np. dodatkowe monety, kryształy czy inne bonusy. Na dodatek gry są tak zaprojektowane, aby można było na nie poświęcać cały dzień – i nie tylko – mimo że nie mają żadnej fabuły. Powodują jednak kolejne wyrzuty dopaminy, więc od rozgrywki trudno się oderwać. Niestety, konsekwencje są opłakane.

Współczesny świat, szczególnie w dziedzinie technologii, robi wszystko, abyśmy się nie nudzili.

Coraz częściej można obserwować dzieci, które, mając z jakiegoś powodu odcięty dostęp do urządzeń z ekranami, nie mogą sobie znaleźć zajęcia. Oczywiście zgłaszają, że się nudzą. Do tego momentu nie ma w tym nic dziwnego. Jednak współczesne dzieci zdają się przeżywać nudę jak spory ból. Według specjalistów ma to związek z nadmierną stymulacją układu nagrody. Normalna podaż dopaminy okazuje się niewystarczająca po superstymulacji przed ekranem. Brak tejże wywołuje wręcz ból i cierpienie, dopiero powrót do aplikowania sobie superstymulantów ogranicza dyskomfort emocjonalny.

Mamy więc sytuację, w której nuda jest bólem do natychmiastowego zwalczenia dodatkowym wyrzutem dopaminy. To zaś nie sprzyja autorefleksji.

Z raportu „Nastolatki" przygotowanego przez NASK wynika, że w 2024 r. osoby w wieku 15-19 lat spędzały w internecie średnio 4 godziny i 28 minut dziennie. Dla całej populacji internautów (w wieku 7-75 lat) średni czas wynosił 3 godziny i 35 minut. Większą część czasu nastolatki spędzają w mediach społecznościowych. Ponad połowa badanych wskazuje, że używa ich do kontaktowania się ze znajomymi.

Arthur Schopenhauer w „Świecie jako woli i przedstawieniu" pisał, że nuda doprowadza do tego, że nawet istoty tak mało towarzyskie jak ludzie

FOT. SHUTTERSTOCK

eprasa.pl 47d2c2fd95

chcą spędzać czas ze sobą. Inni są nam potrzebni w dużej mierze po to, żebyśmy się nie nudzili. Komunikatory internetowe mogą to oczywiście w znacznym stopniu ułatwiać. Czy jednak wymiana pisemnych wiadomości lub nagrań głosowych rzeczywiście jest porównywalna ze spotkaniem twarzą w twarz?

Droga do wolności

Każde zjawisko ma jednak swoje złe strony. Przewlekłe odczuwanie nudy może stopniowo wpływać negatywnie na zdrowie. Badania wskazują, że stan ten zwiększa skłonność do spożywania tłustych i słodkich produktów. Naukowcy z University of Central Lancashire przeprowadzili dwa eksperymenty, wykorzystując kwestionariusze, monotonne zadania oraz filmy i podając uczestnikom różne przekąski. Okazało się, że osoby znudzone częściej wybierały niezdrowe produkty spożywcze.

„Wyniki te zgadzają się z wcześniejszymi badaniami sugerującymi, że pożądamy tłustych i słodkich potraw, kiedy się nudzimy. To wspiera teorię, według której nuda wiąże się z niższym poziomem stymulującej mózg substancji – dopaminy. Badanie wskazuje, że ludzie starają się podnieść jej poziom, jedząc tłuszcz i cukier, jeśli nie mogą pokonać nudy w inny sposób", wyjaśnia w mediach autorka eksperymentów dr Sandi Mann.

Jeśli wyeliminujemy nudę z naszego życia, pozbawimy się naturalnej okazji do „resetu" układu nerwowego.

Kulturowo myślimy o nudzie jak najgorzej. Nudę się zabija, nuda nas dopada, nudę się zwalcza. To powoduje powszechną myśl, że od nudy trzeba uciekać. W kulturze amerykańskiej, mającej przecież korzenie w purytanizmie, nuda jest czymś wstydliwym. Wynika to z powiązania nudy z lenistwem, a dokładniej z nicnierobieniem, o którym myśli się potocznie „nieróbstwo". Nie pomaga również powiedzenie: „ludzie inteligentni nigdy się nie nudzą". Fraza powtarzana szczególnie najmłodszym – tu paradoks – do znudzenia.

Michel de Montaigne w swoich esejach rozprawia się z nudą na dwa sposoby. Chroni się przed nią, wchodząc w dialog z samym sobą i poddając refleksji, a to daje mu absolutną wolność. Nuda może być w ujęciu filozofa drogą do samoświadomości. Alternatywą jest spędzanie dobrze czasu, a dokładniej smakowanie życia. Jedynym zagrożeniem płynącym z nudy, o którym Montaigne wspomina w „Próbach", jest tzw. nuda próżniacza, przed którą przestrzegał już Seneka.

Być może warto więc zaplanować sobie w najbliższym czasie trochę miejsca na ponudzenie się. Pamiętajcie państwo, że możecie to sobie nawet wpisać w terminarz.

Kornel Wawrzyniak

k.wawrzyniak@tygodnikprzeglad.pl



eprasa.pl 47d2c2fd95

Wieczne odpoczywanie



Wojciech Kuczok

Więcej światła!

Minęło około trzynastu miliardów i ośmiuset milionów lat od Wielkiego Wybuchu; mniej więcej dwa i pół miliona lat, od kiedy afrykańskie małpoludy odkryły, że można ćwiartować mięso ostrymi kamieniami, co nauka uznała za zręczność praczłowieczą; czterdzieści tysięcy lat temu ludzie zaczęli bazgrać na ścianach jaskiń podobizny zwierząt, co się uznaje za początek sztuki; jakieś dwanaście tysięcy lat temu ludzkość z koczujących drapieżników przeobraziła się w osiadłych rolników; około pięciu i pół tysiąca lat temu Sumerowie wymyślili pismo klinowe, co ma niejaki związek z faktem, że tu i teraz mogę stawiać znaczki, a Państwo je bez kłopotu i – mam nadzieję – z pożytkiem umysłowym odczytują kilka dni później, kiedy znajdą się w druku, wynalezionym wszakże niespełna sześćset lat temu. Przychodzą mi do głowy setki innych wydarzeń obiektywnie ważniejszych od tego, że przed dwoma tysiącami lat z hakiem być może faktycznie urodził się w Palestynie w rodzinie żydowskiej człowiek, który chciał dobrze. Wyszło, jak wyszło. Żyjemy podporządkowani kalendarzowi gregoriańskiemu, odkąd 4 października 1582 r. papież uznał, że nazajutrz będzie już 15 października (cwaniak, może mu cyganicha wywróżyła, że zemrze między piątym a czternastym).

Nowy Rok witamy, wedle mojego mniemania, o dziesięć dni za późno – na naszej półkuli logicznie byłoby wszak świętować przesilenie zimowe, po którym wreszcie dni przestają się kurczyć; wygłaszając życzenia noworoczne, moglibyśmy cytować Goethego z łoża śmierci: „Mehr Licht!”. W rzeczy samej ja tam własny mam cykl świętowań i święceń – w tym roku 21 grudnia o godz. 16.03 wzniosę toast przesileniowy, do kościoła zaś dla czystej hecy pójdę tradycyjnie dopiero 27 grudnia, na świętego Jana Apostoła, żeby mi ksiądz pokropił wina.

Niegdyś piłem ich sporo, czy raczej degustowałem w roznamiętnieniu, nierzadko pospołu z bracią „Magazynu Wino”, dla którego nawet pisywałem felietony. Wszystko to przez Marka Bieńczyka i jego genialne „Kroniki wina”, to Bieńczyk był winowajcą mojego rozpicia, albowiem wszystko, co spod jego pióra wyszło, traktowałem z czcią nabożną. Tak, to wina Bieńczyka, że wina mi uszczuplały konto, kiedy jeszcze żyłem w niefrasobliwym poczuciu dozgonnej sławy i bogactwa. Tym się jednak od Marka różniłem, że jestem niecierpliwy i łapczywy, przeto moja piwniczka była na bieżąco ogołacana, jego zaś kolekcja trwała nad miarę, wina najpierw dojrzewały, potem przechodziły swoje peryhelium, wreszcie zmierzały ku zoctowanej śmierci – wiele z nich nie doczekało spożycia; tak to bywa z zawodowymi melancholikami – wolą napawać się utratą niż wiecznymi dionizjami.

Owóż, w czasach winem płynących byłem przesądny, zwłaszcza kiedy mi się zdarzało wydać fortunkę na flaszki, które po otwarciu szły do zlewu z powodu wady korka; w tej loterii brałem udział mimowolnie i szukałem sposobów, aby jej zaradzić. Mój pijacki zakład Pascala polegał m.in. na tym właśnie, aby na Jana Apostoła butelki w koszyczku wystawiać pod kropidło. Po to, by wedle powtórzenia legendy o próbie zatrutego wina błogosławieństwo odczyniło wszelkie zło i z wina korkowego uczyniło na powrót zdrowe – jeśli Boga nie ma, w niczym to nie zaszkodzi, jeśli zaś jest i rękami swoich przedstawicieli wciąż cuda czyni, wino mi uzdrowi.

> Nowy Rok witamy o dziesięć dni za późno – na naszej półkuli logicznie byłoby świętować przesilenie zimowe, po którym wreszcie dni przestają się kurczyć.

W bąbelkach jednak nigdy szczególnie nie gustowałem, a już tradycję otwierania szampana o północy miałem za szczególnie szkodliwą, jeśli traktować ją dosłownie – szampany są bowiem najsubtelniejszymi z najdroższych win świata i w trzeźwej degustacji czasem trzeba się wysilić, aby w ich wykwincie się rozeznać. Któżby więc otwierał takie skarby w środku nocy wstępnie upojony – to marnotrawstwo, któżby zaś czekał trzeźwy do północy, żeby szampana siorbnąć – to chorobliwy snobizm.

Dobra, dawajcie jakąś niedrogą franciacortę, może być nawet lambrusco – cyferka na końcu się zmieniła, dożyliśmy kolejnego stycznia, jeszcześmy się nie unicestwili, „jeszcze żyła nam nie pęka, nie drży głowa ani ręka – Hopla, żyjemy!”. Z roku na rok ten fakt jest coraz mniej oczywisty, sam w sobie wart jest rauszu, nie ma jak pompa, niech żyje bal! ■

eprasa.pl 47d2c2fd95





FOLKLOR SIERADZKI, Natalia Grala, Pudłówek, gmina Poddębice

FOLKOWE PRZYSTANKI





PORTRET JÓZIA FELDMANA Stanisława Wyspiańskiego, Sylwester Stabryła, Jeżew, gmina Zadzim

FOT. FUNDACJA TU BRZOZA

eprasa.pl 47d2c2fd95



ŻNIWA Włodzimierza Przerwy-Tetmajera, Natalia Grala, Wólka, gmina Poddębice



DZIEWCZYNA Z DZBANEM Józefa Chełmońskiego, Sylwester Stabryła, Parski, gmina Świnice Warckie

Projekt Fundacji Tu Brzoza „Folkowe przystanki" od 2015 r. zmienia krajobraz łódzkich wsi, przekształcając zaniedbane przystanki autobusowe w plenerowe dzieła sztuki. W szczerym polu pojawiło się już 17 obrazów inspirowanych motywami wiejskimi. Są to zarówno kopie prac mistrzów Młodej Polski, jak i autorskie realizacje współczesnych artystów. Betonowe wiaty zyskują nie tylko kolor, ale i znaczenie, stając się nośnikami pamięci o wsi, która powoli znika. Obrazy zrodziły się w głowie i w sercu Basi Gortat z Fundacji Tu Brzoza, a wyszły spod pędzli Sylwestra Stabryły, Natalii Grali, Marcina Jaszczaka i Olgi Pelipas.



BOCIANY Józefa Chełmońskiego, Marcin Jaszczak, Brudnów, gmina Dalików



WIOSNA Jacka Malczewskiego, Sylwester Stabryła, Anusin, gmina Poddębice

eprasa.pl 47d2c2fd95

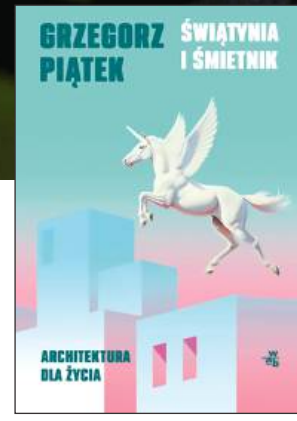
BUDOWAĆ PO LUDZKU

Czas na lewicowy zwrot w architekturze

Rozmawia Rafał Pikuła



GRZEGORZ PIĄTEK
– architekt, krytyk i historyk architektury, autor książki „Świątynia i śmietnik. Architektura dla życia" o tym, jak budować, aby ludziom żyło się lepiej.



Twoja książka jest rodzajem manifestu. Czy to było zamierzone?

– Nie planowałem jej jako manifestu. Chciałem wyrazić, co uważam za ważne, ale dopiero pod koniec zrozumiałem, że muszę nazwać to wprost. Ostatni rozdział długo nie miał tytułu. Wreszcie pomyślałem: skoro piszę po to, by przekonać do określonej wizji, nie udawajmy – niech to będzie manifest. Po latach zajmowania się historią odczuwałem potrzebę, żeby znów pisać o teraźniejszości i przyszłości. Żyjemy od kilku lat w czasie ogromnych przewartościowań: pandemia, wojna w Ukrainie, ludobójstwo w Gazie, kryzys uchodźczy na granicy białoruskiej, destabilizacja Unii Europejskiej. To wszystko obnaża słabości instytucji i projektów, także architektonicznych. Miałem wrażenie, że jeśli będę dalej grzebał w przeszłości, będę siedział w bezpiecznej niszy, przewracając stare papiery. A chciałem zabrać głos na temat rzeczy, które dzieją się tu i teraz.

To da się wyczuć. Nawet twoje książki historyczne – choć formalnie o przeszłości – były o współczesności. Architektura jest tu i teraz, bo funkcjonuje w naszym życiu niezależnie od tego, kiedy powstała. Powinno się więc budować… po ludzku. Tymczasem często jest brzydko i niefunkcjonalnie.

– Brzydota naprawdę jest najmniejszym problemem – można ją stosunkowo łatwo naprawić. Najgorsza jest bezmyślność wpisana w strukturę: w układ ulic, w konstrukcję budynku, w rzut mieszkania. To zostaje na dekady.

Skąd ona się bierze?

– Przede wszystkim z oderwania architektury od jej podstawowego celu, jakim jest zaspokajanie ludzkich potrzeb. W przypadku mieszkań najbardziej szkodzi utowarowienie. Ogromna część budownictwa powstaje nie jako przestrzeń do życia, lecz jako produkt finansowy – lokata kapitału. Stąd naciąganie przepisów, minimalizowanie powierzchni, ignorowanie potrzeb mieszkańców. Paradoksalnie mieszkania z wielkiej płyty – tak demonizowane – mają często lepszy układ, lepsze doświetlenie, bardziej logiczne planowanie niż większość dzisiejszej deweloperki.

Drugi problem to uwiedzenie obrazem. Żyjemy w kulturze wizualnej: wizualizacje i fotografie krążą błyskawicznie, architekturę ocenia się okiem, nie doświadczeniem. Buduje się tak, by dobrze wyglądało na zdjęciu, a nie w użytkowaniu. Dawniej też budowano dla efektu – pałace, kościoły, gmachy władzy miały onieśmielać – ale dziś ta tendencja obejmuje praktycznie każdą sferę budownictwa.

Chyba tak było zawsze. Ta cała monumentalna architektura miała działać na oko: pałace, kościoły, teatry, stadiony. To architektura władzy, mająca wzbudzać respekt. Czy dzisiaj kontynuujemy ten odświętny styl, tylko w innej formie?

– Architektura władzy zawsze chciała robić wrażenie. Jest taka przedwojenna anegdota o ministrze, który przy konkursie na jakiś gmach państwowy powiedział, że ma wyglądać tak, by „obywatel, przechodząc obok, narobił w portki". To pokazuje mentalność epoki – i to nie tylko autorytarnych reżimów. Uważam jednak, że dziś powinniśmy się z tego leczyć. Nawet wielkie instytucje kultury czy władzy nie powinny onieśmielać. W demokracji architektura publiczna ma służyć ludziom – być zapraszająca, dostępna, wygodna. Nie może

eprasa.pl 47d2c2fd95

działać na zasadzie: „Zobacz, jaka jestem potężna, trzymaj dystans". Dlatego piszę o potrzebach ciała, o komforcie, dostępności. O tym, że budynek to nie rzeźba, lecz przestrzeń doświadczenia: dotyku, akustyki, światła, temperatury, odporności na zmęczenie, fizycznej dostępności. I że obraz w internecie nie powinien być ważniejszy niż realna jakość użytkowania.

W książce wielokrotnie podkreślasz, że przestrzenie, zwłaszcza publiczne, powinny być projektowane na ludzką miarę. Podajesz przykład budynku Wydziału Architektury i ciągnącej się latami batalii o windę. Zadziwia mnie, że wciąż traktuje się dostępność jak zło konieczne, szczególnie w zabytkach. Jakby zamontowanie windy miało oszpecić obiekt.

– To bardzo częste. W przypadku zabytków dochodzą restrykcje konserwatorskie, które bywają paraliżujące. Ale prawdziwy problem tkwi gdzie indziej: większość architektury – tej dawnej i tej tworzonej jeszcze niedawno – powstawała w czasach, w których nie istniała refleksja nad dostępnością. Wtedy po prostu osoby po amputacjach wysyłano do żebrania pod kościół albo trzymano w domu. Przestrzeń była projektowana pod jednego użytkownika: młodego, zdrowego mężczyznę w wieku produkcyjnym. To on był domyślnym punktem odniesienia.

A to przecież mniejszość. Mamy dzieci, osoby starsze, kobiety w ciąży, ludzi po kontuzjach…

– Właśnie. A projektując dostosowania, wciąż mówi się o „niepełnosprawnych", jakby była to jakaś odległa grupa. Tymczasem każdy z nas bywa nie w pełni sprawny. Winda w starym gmachu służy nie tylko osobie poruszającej się na wózku, ale też studentce w zaawansowanej ciąży, komuś ze złamaną nogą, profesorowi, który ma problemy z poruszaniem się czy studentowi niosącemu ciężką makietę. To projektowanie uniwersalne – myślenie o różnorodnych potrzebach użytkowników od początku, a nie „dostosowywanie" później.

Wspomniałeś o szkołach. Piszesz, że to architektura, o której prawie się nie rozmawia, a właśnie tam dzieci spędzają połowę dnia. Zwykle buduje się je najtaniej, jak pozwala prawo.

– To jedna z największych aberracji. Przyzwyczailiśmy się, że samorządy muszą „oszczędzać", więc projektuje się minimum, byle jak, na granicy przepisów. Szkoła staje się przestrzenią dorosłego – skala pomieszczeń, sposób organizacji, czasem nawet sama logika budynku. A przecież to powinno być środowisko tworzone z myślą o dzieciach. Halina Skibniewska – jedna z moich bohaterek – projektowała osiedla tak, by dziecko mogło bezpiecznie dojść do szkoły, mieć gdzie się bawić, być w zasięgu wzroku rodzica. Mimo że sama nie miała dzieci, była wyjątkowo uważna na słabszych użytkowników przestrzeni.

Mieszkania z wielkiej płyty mają często lepsze doświetlenie i układ niż większość dzisiejszej deweloperki.

I to prowadzi do szerszej refleksji, która mocno wybrzmiewa w twojej książce: że miasto powinno być projektowane pod kątem najsłabszych. Jeśli oni sobie poradzą – wszyscy sobie poradzą.

– Zdecydowanie. To dotyczy także słabszych ekonomicznie. W debacie o mieście dominują potrzeby kapitału, inwestorów, turystów i kierowców. To silne grupy, które i tak zawsze znajdą rozwiązania. Gdyby skroić miasto na miarę biedniejszych, efektem byłaby bardziej demokratyczna, przyjazna przestrzeń. Dobrym przykładem są zastępowane pasami przejścia podziemne na ulicy Marszałkowskiej. Dla wielu osób schody były barierą nie do pokonania. Wystarczy postać tam 15 minut i zobaczyć, z jakim wysiłkiem starsza kobieta wciąga wózek z zakupami.

Funkcjonuje przeświadczenie, że przejścia podziemne to „sowiecki" model projektowania. Ale to globalna moda z drugiej połowy XX w. – podporządkowanie miasta samochodom.

– To był impuls motoryzacyjny – separacja ruchu pieszego i samochodowego. Na Zachodzie szybciej zaczęto od tego odchodzić, a u nas przejścia podziemne przez lata uchodziły za modernizację. Dziś wiemy, że odbierają miasto pieszej większości i tworzą bariery.

Choć nie używasz tego słowa, twoją książkę uważam za bardzo lewicową – w sensie troski o słabszych, o sprawiedliwy podział przestrzeni. Pokazujesz, że myślenie społeczne może być piękne. Z drugiej strony przypomniało mi się Mieszkanie+, pomysł, który mógł być sztandarowym projektem budownictwa społecznego, a na wielu poziomach stał się jego karykaturą.

– Niestety, choć zdarzyły się pojedyncze udane realizacje, np. w Łowiczu, program w dużej mierze zmarnował ogromny potencjał. To pokazuje, jak bardzo brakuje nam odwagi, wizji i przekonania, że dobra architektura codzienna – ta, która realnie kształtuje życie ludzi – powinna być priorytetem, a nie marginesem.

W Polsce wciąż funkcjonuje przekonanie, że mieszkanie komunalne jest równoznaczne z socjalnym, a socjalne znaczy stan patologiczny. Skąd się wzięło to myślenie?

– Jest wynikiem demonizacji PRL. W latach 80. – w okresie permanentnego kryzysu – to, co publiczne, kojarzyło się ze zgrzebnością i prowizorką. Do dziś pokutuje przeświadczenie, że coś może być albo prestiżowe i ładne, albo użyteczne i tanie. Tymczasem to fałszywa alternatywa. Dobre rzeczy mogą być piękne, a piękne – funkcjonalne. Musimy się odważyć tego oczekiwać.

Publiczne powinno być wizytówką wspólnoty, nie jej balastem. Jednak pod rządami liberałów mamy hasła, że „nie powinno się dawać ludziom biednym ładnych rzeczy, bo nie zasłużyli".

– To echo kultu indywidualnej zaradności. Wielu ludzi żyje w przekonaniu, że dobra jakość jest nagrodą za ciężką pracę. A przecież nie zawsze bogactwo wynika z pracy. Sam mieszkam w ładnym miejscu w Śródmieściu dzięki rodzinnemu szczęściu,

eprasa.pl 47d2c2fd95



Świątynia Sybilli w Łazienkach Królewskich to symbol prestiżowego, ale niepotrzebnego budownictwa.



Osiedle Szwoleżerów w Warszawie podaje się jako przykład dobrego projektowania.

nie zaradności. Mam w sobie pokorę, by wiedzieć, że nie każdy dysponuje takimi możliwościami. Dlatego uważam, że większość powinna mieć dobre, estetyczne otoczenie. To po prostu racjonalne – zmniejsza nierówności, zwiększa mobilność społeczną, poprawia bezpieczeństwo. Świat staje się mniej opresyjny i mniej podzielony.

A jednak w polskich miastach te podziały narastają. Śródmieście Warszawy gentryfikuje się, ceny rosną, mieszkańców ubywa, a centrum zamienia się w strefę rozrywki dla przyjezdnych.

– To skutek turystyzacji i braku tanich mieszkań w centrach miast. Kiedy wyprowadzają się stali mieszkańcy, przestrzeń traci naturalnych gospodarzy – ludzi, którzy codziennie z niej korzystają i ją współtworzą. Wtedy pojawiają się prohibicje, patrole, zakazy, bo próbuje się kontrolować to, czego nie da się kontrolować bez społecznej stabilności. Mieszkałem w Gdańsku na starówce, w kamienicy, gdzie większość lokali była na Airbnb. Jeśli imprezuje stały sąsiad, można się dogadać. Z turystami, którzy jutro odjadą, nie zrobisz nic. Wzywaliśmy policję co parę dni. Zero skutku. To samo widzimy w Sopocie czy w Barcelonie.

Jak więc ograniczyć wynajem krótkoterminowy? Sama edukacja właścicieli chyba nie wystarczy.

– Potrzebna jest regulacja. Na przykład wyższe opodatkowanie od trzeciego mieszkania wzwyż, obowiązek uzyskania zgody wspólnoty na prowadzenie działalności turystycznej w lokalu mieszkalnym, podwyższone opłaty lokalne dla najmu krótkoterminowego. Dziś wspólnoty nie mają narzędzi – w Sopocie jedna próbowała powstrzymać właściciela Airbnb i przegrała w sądzie. De facto można prowadzić hotel w budynku zaprojektowanym jako mieszkalny, eksploatując instalacje i części wspólne znacznie intensywniej niż sąsiedzi.

Najgorsza jest bezmyślność wpisana w układ ulic, w konstrukcję budynku, w rzut mieszkania. To zostaje na dekady.

Szokujące, że sądy stoją po stronie „betonowej burżuazji". Nie pomaga, że wsparciem dla niej są platformy cyfrowe i big techy. *Sharing economy* to mit. Za wieloma ogłoszeniami o mieszkaniach do wynajęcia stoją nie zwykli ludzie, ale firmy i fundusze, które mają po kilkadziesiąt mieszkań. A big techy mają interes w tym, by nie ponosić odpowiedzialności – są „tylko pośrednikami". W Warszawie było już kilka przypadków hakowania systemów i zajmowania mieszkań przez osoby, które nauczyły się obchodzić zabezpieczenia. To ryzyko dla właścicieli i uciążliwość dla sąsiadów.

Wielu Polaków lokuje oszczędności wyłącznie w mieszkaniach, napędzając popyt i windując ceny. To nomen omen betonuje ten system.

– System finansowy został tak skonstruowany, że właściwie nie opłaca się oszczędzać, opłaca się kupić mieszkanie. Ludzie mają poczucie, że to najbezpieczniejsze aktywa. Efekt? Nigdy nie budowaliśmy tylu mieszkań, a kryzys mieszkaniowy jest coraz większy, bo ilość nie przekłada się na dostępność. Wszystko napędza finansjalizacja: prywatni inwestorzy, drobni ciułacze, fundusze wykupujące całe osiedla. W Trójmieście Invest Komfort chwalił się „wieloma stałymi klientami", czyli ludźmi kupującymi kolejne mieszkania. To mówi wszystko.

Dlaczego w takim razie polityka mieszkaniowa w Polsce wciąż jest pisana pod banki i deweloperów? Programy w rodzaju „kredyt 2%" czy „1%" de facto są dopłatami do kredytów, nie do mieszkań.

– To efekt myślenia, które ukształtowało się po 1989 r. – w epoce zachwytu reaganizmem i thatcheryzmem. Uznano, że państwo nie powinno budować, bo to „socjalizm", a socjalizm to słowo wytrych, które miało straszyć przez dekady. Inwestycje publiczne traktowano jako ingerencję w wolny rynek. Zamiast budować tanie mieszkania na wynajem, państwo próbowało „pompować rynek", licząc, że większa podaż obniży ceny. Nie obniżyła. Myślę, że dopiero dziś zaczynamy trzeźwieć.

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 47d2c2fd95

Widać to w badaniach, w przemianach społecznych, w oczekiwaniach młodszych pokoleń, które coraz później opuszczają domy rodzinne, bo nie stać ich na własne mieszkania.

Coraz później opuszczamy domy rodzinne, coraz później zakładamy rodziny. Widać, że to jest jeden z czynników kryzysu dzietności.

– Młodzi wyjeżdżają do dużych miast, a tam brakuje dla nich podstawowej infrastruktury, choćby akademików. W Poznaniu np. publiczne akademiki mają miejsca tylko dla ok. 5% studentów uczelni publicznych. To restrykcyjnie niski poziom. Skutki wieloletnich zaniedbań w mieszkalnictwie – zarówno komunalnym, jak i studenckim – zaczynają być boleśnie odczuwalne. Skończyła się też historyczna premia wynikająca z masowej wyprzedaży mieszkań komunalnych i zakładowych w latach 90., z której korzystało pokolenie moich rodziców. Kolejne generacje – już nie.

Presja społeczna będzie rosła?

– Zdecydowanie. Coraz więcej osób będzie oczekiwało, że państwo i samorządy przejmą większą rolę w zapewnianiu dostępnych mieszkań. I nie chodzi o zastąpienie deweloperów – tylko o różnorodność. Monokultura, czy to spółdzielczo-państwowa jak w późnej PRL, czy rynkowa jak dziś, zawsze kończy się źle. Deweloperzy niech budują dla bogatszych, gminy – dla średniaków i dla osób mniej zamożnych. Zdrowy ekosystem mieszkaniowy wymaga wielu aktorów.

Problem w tym, że po 1989 r. przestawiliśmy się na kapitalizm turbo, kapitalizm na sterydach.

– I to pokutuje.

Przypomina mi to uwagę z książki: nigdzie u Adama Smitha nie jest napisane, że zieleń w mieście nie ma prawa rosnąć.

– Dokładnie tak. W turbokapitalizmie każda powierzchnia, która nie zarabia, jest traktowana jako strata. Zieleń, przestrzeń wspólna, rekreacyjna – wszystko to jest postrzegane jako nieopłacalne. Wyprzedano mieszkania komunalne bardziej zaradnym. Zostali najbiedniejsi, często z problemami. I tak powstał stereotyp, że mieszkanie komunalne = socjalne = patologia.

W książce jest opis śmietnika jako miejsca, w którym najpełniej widać nasze życie. Potem pokazujesz tę osobliwą „świątynię" w Łazienkach – altanę udającą klasyczną, która pełni tylko pozorną funkcję. Dla ciebie architektura i to, co budujemy, jest opowieścią o człowieku. Co dzisiejsze budownictwo mówi o naszych aspiracjach?

– Jesteśmy w momencie przewartościowania. Pierwsze dwie dekady XXI w. to była fala inwestycji publicznych – eurofundusze, stadiony, lotniska, drogi. To było leczenie kompleksów, zaspokajanie potrzeb i szybkie doganianie Zachodu. Estetycznie i technicznie różnice między Polską a Europą Zachodnią w architekturze komercyjnej właściwie się zatarły. Dziś ten etap się kończy. Teraz szukamy humanizmu. Rozmawiamy o betonozie, o zieleni, o mieszkaniach dostępnych, o dobrostanie psychicznym, o potrzebach ludzi starszych. To dopiero wchodzi do debaty, wciąż powoli, ale nieuchronnie. I nie łudźmy się, że powstanie jakaś szczególnie „polska" architektura. Jesteśmy globalni – materiały, technologie, estetyki są wspólne. Ale możemy pracować nad jakością, proporcją, troską o użytkownika.

I chyba robimy to już z większym smakiem. W latach 90. i na początku nowego wieku były kolumny, lwy, „pałace". Dziś tego jest mniej.

– Bo estetyka globalnie się upraszcza. Prostota jest tańsza, powtarzalna i przewidywalna – a kapitał kocha przewidywalność. Jednocześnie miasta są dziś lepiej planowane i bardziej uporządkowane niż 20-30 lat temu. Wyrosły z dzikiego wzrostu lat 90.

Wróćmy do idei, którą zamykasz książkę – że powinniśmy żądać jakości nawet w najbardziej przyziemnej architekturze, jak śmietniki. Idziemy w tę stronę?

– Mam nadzieję. I to jest główny sens mojej książki, by pokazać, że można. Widzimy to w mieszkaniach komunalnych w Sopocie, TBS-ach w Rybniku, w dobrze zaprojektowanych żłobkach, toaletach, przedszkolach. To nie wyjątki z innej planety – to polskie przykłady, zrobione w tych samych realiach prawnych i finansowych, w których inni mówią „nie da się". Skoro jesteśmy 20. gospodarką świata, przestańmy powtarzać slogany o „doganianiu Zachodu" i „byle tanio i szybko". Stać nas na lepsze przestrzenie. I powinniśmy ich wymagać. Polska już przestała być krajem, który musi „gonić" – jesteśmy miejscem, do którego ludzie z różnych części świata migrują w poszukiwaniu stabilności. To zobowiązuje.

Rafał Pikuła



eprasa.pl 47d2c2fd95

Wgryźć się obiektywem

Największe wyzwanie to „ładne zdjęcie bigosu” – mówi Marcin Kaźmieruk, mistrz fotografii kulinarnej

Beata Dżon-Ozimek



Zanim mistrz fotografii kulinarnej zrobi zdjęcie, wybiera się do danego miejsca, żeby je zobaczyć, poczuć klimat, jaki tam panuje. I przyjrzeć się potrawom. Ważne dla niego jest także to, jak ludzie tam pracują. Wreszcie najważniejsze – trzeba poznać szefa kuchni i porozmawiać z nim.

– Staram się zrobić obszerny wywiad, zanim w ogóle przystąpimy z zespołem do pracy. Rozmowę postrzegam jako wielką inspirację. Bardzo cenię i szanuję szefów kuchni, mają ogromną wiedzę i nie trzymają jej dla siebie. Często są charyzmatyczni, dużo opowiadają, pokazują, jak robią swoje dzieła. Potrawa nabiera powagi i później, patrząc na nią, wiem, z jakim sercem została wykonana, bo kucharze naprawdę się angażują. Zależy mi, żeby ludzie, którzy oglądają te zdjęcia, też byli świadomi, jak przebiega cały proces. Nie jest tak, że „wjeżdżam” do restauracji, lampę sobie postawię, zrobię zdjęcie i do widzenia – mówi Marcin Kaźmieruk, zwycięzca Międzynarodowego Konkursu Fotografii Kulinarnej Foodelia Awards 2025, całorocznych zmagań autorów fotografii kulinarnej. O wyróżnienie walczyli fotografowie z 80 krajów świata.

Ten konkurs to setki godzin logistycznej i kreatywnej pracy z dziesiątkami restauracji i tysiącami potraw. – Foodelia, konkurs organizowany od 2016 r., daje szansę na rozwój kreatywności, a praca, którą w niego włożyliśmy, to nasza samorealizacja. I to jest ważne, bardziej niż pierwsze, drugie czy trzecie miejsce. Świetnie, że istnieje takie wyróżnienie, że mogłem nawiązać zdrową rywalizację z innymi, bo poznawanie kreatywnych ludzi, rozmawianie z nimi i udział w nowych projektach rozwija – uśmiecha się Marcin, fotograf od zawsze, od aparatu Zenith i starego telefonicznego Ericssona z lampą błyskową (!) na studiach, poza tym anglista, dziennikarz i były nauczyciel. Jeleniogórzanin.

Praca fotografa kulinarnego – poważnie traktowana – wspiera się scenariuszami, pisaniem scen, burzą mózgów.

– I tak ludzie powiedzą, że to Photoshop, a nie są świadomi, że to bardzo długi proces, piękny i fascynujący – podkreśla Marcin.

Często już na etapie pierwszego spotkania widzi inspiracje do zdjęcia, bo miejsce, jeżeli zostało stworzone przez restauratorów czy przez szefa kuchni, ma indywidualne smaczki, które są bardzo ważne.

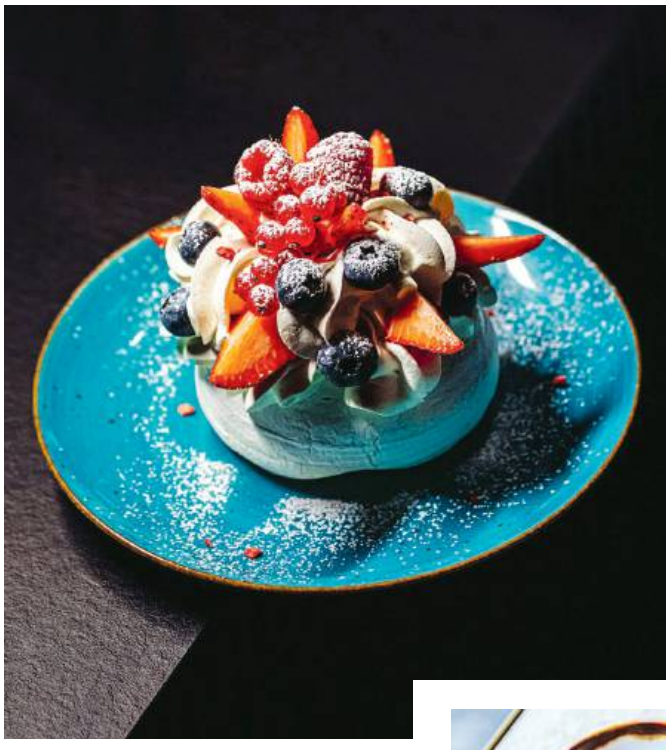
– Staram się je przemycić, żeby to zdjęcie było sygnowane ich klimatem, ich jakością i pomysłem. Żeby było niepowtarzalne. Bo przecież to samo zdjęcie mogę zrobić w wielu różnych restauracjach, ale wtedy to będzie zdjęcie dla każdego. Na tej indywidualności staramy się za każdym razem budować klimat i cały plan zdjęciowy czy koncepcję późniejszej komunikacji poprzez media społecznościowe. Do tego można dopasować aspekty techniczne, które też podkreślą unikatowość danego miejsca. Niekiedy już sam stolik czy talerz są wyjątkowe.

Okazuje się, że nie trzeba wiele – „tylko” zobaczyć to jako kompozycję. – Jeżeli wejdziemy np. do meksykańskiej restauracji, można się spodziewać klimatu Mariachi. Jeżeli będą mieli na ścianie gitarę, czemu nie zrobić zdjęcia potrawie na strunach?

Blade mięso, które przestaje wyglądać

– Największym wyzwaniem jest zwykle „ładne zdjęcie bigosu”. W jaki sposób to ubrać, żeby mimo wszystko było apetyczne? Przecież

eprasa.pl 47d2c2fd95





na początku jemy oczami, musimy zobaczyć, co sprawia, że chce mi się to zjeść. Ta sama potrawa może wyglądać zupełnie inaczej. Dobrzy kucharze, którzy wiedzą, że na rynku trzeba się utrzymać i te potrawy nie mogą być byle jakie, potrafią każde danie ładnie zaprezentować. Taka zwykła łyżka ziemniaków np. z oliwą truflową to już jest coś. Jeden z szefów kuchni włoskiej jest mistrzem makaronów. Gdy patrzę, jak on je robi, czuję się jak dziecko wgapione w fascynującą kreskówkę – opowiada z pasją fotograf.

Każda potrawa to jakaś opowieść, także o ludziach.

Szefowie kuchni się wspierają, wypożyczają siebie nawzajem i szkolą. Nie ma żadnej rywalizacji, zawiści, zazdrości czy hejtowania. Według Marcina Kaźmieruka wszyscy w tym środowisku są za sobą i bardzo często się wspierają, np. podczas kolacji degustacyjnych. Nie do przecenienia zatem w przygotowywaniu koncepcji zdjęcia jest rola i zdanie szefa kuchni. A szefowie są wymagający.



– Często talerze, które przygotowują, to już są dzieła sztuki. Nie mogę ich zmodyfikować, bo zmieniłbym czyjąś pracę. Mamy scenariusz i szefowie kuchni wiedzą, z jaką częstotliwością powinni wydawać kolejne danie. Najczęściej obfotografowuję potrawę, póki jest świeża. Jeśli zaakceptujemy wspólnie zdjęcia, mówię: „Dobra, mamy to" – i dopiero wydawana jest następna.

Żeby nie było wątpliwości – te dania nie leżą gdzieś i nie czekają. To dokładnie te potrawy, które wychodzą od szefa kuchni do gości. – Po to, by uniknąć sytuacji częstej w restauracjach typu fast food: gdy otwieramy opakowanie, widzimy coś zupełnie innego niż na zdjęciu. Mamy nie to, czego się spodziewaliśmy, czyli rozczarowanie – wyjaśnia fotograf.

Bywa trudno, kiedy do zdjęć pozują Kaźmierukowi ryby i owoce morza. – Robię im zdjęcia, tylko że za każdym razem zakrywam nos, bo nie przepadam za tym zapachem i smakiem. W tym wypadku po prostu zdjęcia robię szybciej – śmieje się.

Innym trudnym, bo mało fotogenicznym obiektem były kurczaki. – Myślałem, że to zlecenie na nuggetsy, stripsy, jakieś gotowe danie, a tu surowe mięso, płaty z kurczaka. Trudno uznać je za piękne. A mają wyglądać jak milion dolców, bo pojawią się w katalogach i gazetkach. To była droga przez mękę. Surowe mięso, które jest totalnie blade, w trakcie sesji z biegiem czasu przestaje wyglądać dobrze, zapach robi się coraz

eprasa.pl 47d2c2fd95

mniej przyjemny. Wtedy postawiliśmy z moją partnerką Magdą, która czasem ze mną współpracuje, granicę, że niektórych rzeczy lepiej nie brać. Lubię robić zdjęcia tego, na co rzeczywiście cieknie mi ślinka i chcę się w to wgryźć.



Malowane pędzlem, polewane olejem?

Fotograf lubi przychodzić na plan zdjęciowy na głodno, a jeść po wszystkim. Nawet dlatego, że intuicyjnie wie, gdzie wgryźć się obiektywem. Często prosi osoby towarzyszące sesji z ramienia zleceniodawcy, żeby wzięły w ręce jakieś produkty, zamieszały widelcem czy nabrały czegoś na łyżkę. Czyli zakłóciły stan idealny potrawy na potrzebę zdjęcia. – Ale nie lubimy marnować jedzenia, więc jeżeli zostajemy zaproszeni i są chętni, to robimy sobie biesiadę po skończonej pracy, rozmawiamy i delektujemy się nawet tym zmęczonym jedzeniem.

Magdalena Wesołowska, partnerka Marcina Kaźmieruka, przyznaje, że nieraz słyszała o fotografii kulinarnej, że to jakieś sztuczne rzeczy, polewane olejem silnikowym czy specjalnie łączone, tak jak się kiedyś robiło burgery przec na szpilki.

– Tutaj wszystko jest prawdziwe, te potrawy można zjeść po każdej sesji – potwierdza Magda. – Nie ma malowania pędzlem, nie ma nic sztucznego, więc jeżeli potrawa już przestaje wyglądać, opada, traci kolor, najlepiej zrobić nową do zdjęcia. Marcin szanuje czas i pieniądze swojego klienta i nie wpadamy bez przygotowania, w stylu: „co by tu zrobić".

Bywało, że burgery się rozpadały. Ale fotografowi nie zdarzyło się jeszcze zniszczyć jakiegoś dzieła sztuki kulinarnej. – Staram się mimo wszystko jak najmniej przy potrawach manipulować, a najlepiej niczego nie dotykać. Jeżeli coś jest nie tak i uważam, że fajnie byłoby poprawić, idę po szefa kuchni. Bo muszę go zapytać o zgodę na wszelkie zmiany. A najlepiej, jakby zrobił to sam – tłumaczy Kaźmieruk.

Najczęściej sam właściciel restauracji „psuje potrawę" dla efektów do zdjęć. Był np. celowo rozlewany ser. Albo kostki lodu wrzucane z takim impetem, że cała restauracja pływała. – Taka kreatywna dynamika – śmieje się Magda Wesołowska.

Z uczuciem smakuje lepiej

Marcin Kaźmieruk wie z doświadczenia, że w polskich restauracjach czy foodtruckach są dostępne coraz ciekawsze i coraz bardziej wyszukane potrawy. Bo szefowie kuchni są coraz kreatywniejsi, poza tym mamy już wszystkie składniki dostępne na naszym rynku.

Potrzebne rzeczy można nie tylko kupić, ale też znaleźć, np. w lesie czy w wodzie. – Jeden z szefów kuchni, którego bardzo szanuję, wybitny, z naszych okolic, kiedyś poszedł pomorsować. W międzyczasie pozbierał z rzeki różne ciekawe kamienie. Teraz w restauracji po dokładnym wyczyszczeniu na tych kamieniach podaje się przystawki. Wspominam o tym, by złożyć hołd jego kreatywności – uśmiecha się fotograf.

Pierwsze zlecenie kulinarne? – Jeśli dobrze pamiętam, jednym z pierwszych takich zleceń jedzeniowych był właśnie któryś z raczkujących w Polsce festiwali foodtruckowych. Patrząc z perspektywy czasu, tak na dobrą sprawę każda potrawa to pewna historia, od powstania tego, z czego została zrobiona, jaka była droga każdego produktu na talerz, plus szef kuchni i miejsce, w którym to się serwuje. Każda potrawa to jakaś opowieść. To również opowieść o ludziach.

Rzeczywiście, na swoim fanpage'u mistrz kulinarnej fotografii Foodelia 2025 opowiada o twórcach potraw, żeby skrócić dystans pomiędzy gościem a restauratorem i szefem kuchni. W Polsce chyba to jednak wciąż duży dystans. – Wydaje mi się, że nawiązując tę więź, nadajemy inną wartość potrawie i smakuje ona zdecydowanie lepiej.

Jedzenie oczami jest ważne, pobudza oczekiwania, ale… – Bywa tak, że piękne potrawy okazują się rozczarowaniem. Choć przepięknie wyglądają, coś tam nie gra, albo są bez smaku, albo ten smak jest przedobrzony. A często rzeczy, które wcale nie wyglądają, smakują najlepiej. Są takie restauracje, np. w Warszawie, które z premedytacją pokazują zdjęcia brudnych talerzy po jedzeniu itp., to ich koncepcja. Ale karmią świetnie. Jeżeli chodzi o kuchnię polską i rynek szefów kuchni oraz restauratorów w Polsce, to mamy naprawdę bardzo wysoki poziom. Jest mnóstwo pysznego jedzenia! – Magda i Marcin są zgodni. Ona wegetarianka, on je mięso.

Jeżeli chodzi o rynek szefów kuchni w Polsce, to mamy naprawdę wysoki poziom.

Beata Dżon-Ozimek
b.dzon@tygodnikprzeglad.pl

FOT. MATERIAŁY PRASOWE (5)

eprasa.pl 47d2c2fd95

Ten, który wygrywa z układem

Kto w naszej dyplomacji powinien mieć najlepszy humor na zakończenie roku? Odpowiedź jest nieoczywista. Otóż tryska humorem Jacek Izydorczyk, były ambasador w Japonii. Wygrał bowiem sprawę karną z Andrzejem Papierzem, byłym dyrektorem generalnym MSZ.

Papierz oskarżał Izydorczyka o to, że kłamał, mówiąc mediom o jego nieobyczajnym zachowaniu się w czasie wizyty w świątyni w Kamakurze (w marcu 2019 r.!). Historia ta miała Papierza poniżyć w oczach opinii publicznej.

Sprawa karna to nie przelewki – Izydorczykowi groził wyrok. Do tego Papierz założył mu sprawę cywilną. Scenariusz był więc oczywisty – przegrywa sprawę karną, potem cywilną i go licytują. I koniec.

Rzecz jest zresztą bardziej skomplikowana. Bo jeszcze zanim Papierz założył Izydorczykowi sprawę karną, zawiadomienie do prokuratury złożyło MSZ. W sprawie Kamakury właśnie. Były ambasador ma na ten temat własną teorię. Uważa, że to zawiadomienie do prokuratury miało własną logikę – chodziło o sprawdzenie, czy w telefonie Izydorczyka jest nagrana scenka z Papierzem. Telefon został zatrzymany w prokuraturze okręgowej i dopiero kiedy służby, po miesiącach inwigilacji, doszły do wniosku, że żadnych nagrań nie ma, Izydorczykowi została wytoczona sprawa karna.

Ale i tak Papierz ją przegrał. Dla Izydorczyka to wygrana na otarcie łez.

Po pierwsze, wszystko dotyczy wydarzeń z 2019 r. Sześć lat miał więc wyrzuconych z życiorysu, zapłacił za to wysoką cenę. Oskarżano go przecież nie tylko o pomawianie Papierza, ale też o przekręty finansowe na placówce – że okradał Polskę. Inspirowano media. W ten sposób dla wielu ludzi w tamtym czasie stał się trędowatym. Poza tym finanse. Izydorczyk, który spraw sądowych związanych z ambasadorowaniem w Japonii i wojną z ekipą Papierza ma wiele, wyliczył kiedyś, że na samą pocztę wydał ponad 10 tys. zł. Do tego dojazdy na rozprawy, stracony czas… Gdyby nie był adwokatem i nie bronił się sam, wydałby kolejne kilkaset tysięcy złotych. Jak widać, procesowanie się z ważnymi funkcjonariuszami państwowymi nie jest tanie i zwykłego zjadacza chleba raczej na to nie stać.

Ale tu trafiła kosa na kamień. Izydorczyk nie odpuścił. Sprawy finansowe związane z rzekomymi przekrętami wygrał. Teraz sądzi się z dziennikarzami, którzy go atakowali, m.in. z przyjacielem Andrzeja Papierza Cezarym Gmyzem. Gmyz z Piotrem Goćkiem pisali, że Izydorczyk „nie wyleciał z placówki za obronę demokracji, lecz nader swobodny stosunek do grosza publicznego". I parę innych rzeczy. Teraz muszą udowodnić, że to prawda.

Izydorczyk jest pewien wygranej, choć dodaje, że chłopakom może się udać, bo ewidentnie uciekają w przedawnienie.

Zobaczymy, jak to się skończy. W sumie to dobrze, że można w pojedynkę wygrać z układem, z funkcjonariuszami państwowymi zblatowanymi z dziennikarzami, którzy mogą wykorzystać aparat państwa do swoich celów. Ale równocześnie to smutne, bo przecież widać, że mało kto taki bój potrafiłby prowadzić. No i fatalnie, że takie układy w Polsce funkcjonują i mogą niszczyć ludzi…

Radca



Tradycyjne zapasy to popularny sport w Sudanie Południowym. W ciągu roku odbywa się kilka wydarzeń, które mają łagodzić napięcia i promować jedność poprzez wspólne dziedzictwo kulturowe. Dżuba, 20 grudnia 2025 r.

FOT. AFP/EAST NEWS

eprasa.pl 47d2c2fd95

JOLKA



1	2	3	4

5	6	7	8	E9	10	11	12	13	14	15

16	17	18	19	E20	21

Objaśnienia są podane w kolejności alfabetycznej odgadywanych wyrazów. Miejsce wpisu do odgadnięcia. Wszystkie litery E ujawniono. Litery z pól ponumerowanych od 1 do 21 utworzą końcowe hasło.

- bywa drugą częścią sonaty, symfonii
- promieniotwórczy pierwiastek Ac
- niegdyś boczny pokoik służący za sypialnię
- państewko w Pirenejach
- do niego najpierw zaprowadzony pojmany Jezus
- wkład w utworzenie kapitału spółki
- certyfikat produktu
- zawodniczka dyscyplin siłowych
- …pontyjska, czyli różanecznik żółty
- nóg za pas lub w łapę
- człowiek za nią! – alarm na statku
- narzędzie do wyciągania gwoździ
- młode przy krowie lub ktoś nierozgarnięty
- niezwykłe drobiazgi, perełki rękodzieła
- wprowadzać w niego – realizować, wykonywać
- prawda uznana za objawioną przez Boga
- dawna złota moneta
- wygadywane bzdury, głupoty
- u Tuwima zasadził rzepkę w ogrodzie
- dotykowy smartfona
- wybryk, naruszenie porządku
- usunięcie, odsiew, selekcja
- „…czyli o wychowaniu” Rousseau
- lodowcowa lub wiktoriańska
- za deltą w greckim alfabecie
- otrzymywany przez alkoholową fermentację cukrów
- gdy gorszego gatunku, to wojłok
- szajka, banda
- kompozytor opery „Rusłan i Ludmiła”
- bożyszcze, np. nastolatek
- jej początek: „Gniew Achilla, bogini, głoś obfity w szkody”
- duchowy ojciec, pomysłodawca
- oszklona skrzynia ogrodnicza
- auto jak wielki, drapieżny kot
- magnetofonowa lub z nagranym filmem
- lekkie uderzenie dłonią
- pień zrąbanego, zwalonego drzewa
- wysoki stopień oficerski w marynarce wojennej
- od szampana strzela o północy
- defiladowy, marszowy lub taneczny
- faza Księżyca z widoczną połową tarczy
- efekt zakręcania włosów
- Pastusiak lub Komołowski
- bywa, że emigrant wraca na ojczyzny…
- końcowy okres epoki kamienia
- cena towaru bez opakowania
- imię trenera Grbicia
- szuka się jej w upał
- skórzany futerał na pistolet kawaleryjski
- poruszanie się w pozycji poziomej, na brzuchu
- roślina na absynt
- zbiór z pola
- rzymski groźny bóg świata podziemnego
- gdy brak zwycięzcy
- przechodzi na nią niezdolny do pracy
- pole po skoszeniu zbóż
- można się ubrudzić jak nieboskie…
- opada zdumionemu
- dłuższe niż ferie
- jadowite zesłane na Izraelitów
- obchodzone 2 listopada
- z maczugami lub pierścieniami na arenie

KUPON JOLKI „Przeglądu”

hasło: .....

.....

imię i nazwisko: .....

.....

adres: .....

.....

Ja, niżej podpisany(a), wyrażam zgodę na przetwarzanie moich danych osobowych przez Fundację Oratio Recta z siedzibą w Warszawie, ul. Inżynierska 3 lok. 7, 03-410 Warszawa, w celu niezbędnym do rozwiązania jolki w „Przeglądzie”, opublikowania moich danych osobowych na łamach tygodnika w razie wygranej i przesłania mi nagrody. Oświadczam, że zostałem(am) poinformowany(a) o dobrowolności podania danych osobowych, o prawie wglądu do moich danych, prawie do ich poprawiania i usuwania.

data, miejscowość .....

czytelny podpis .....

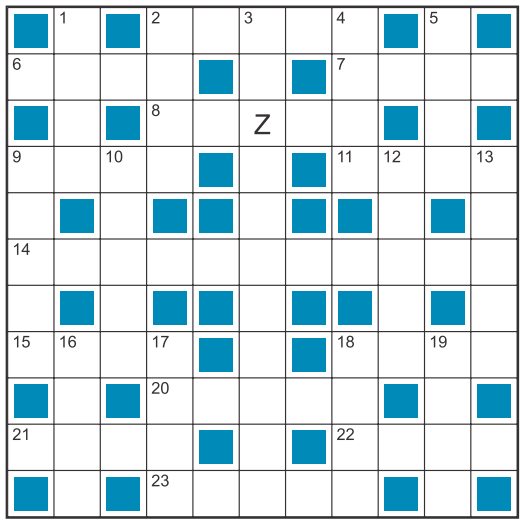
Rozwiązania samego szyfru prosimy nadsyłać na adres redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru, z dopiskiem: „JOLKA-1254”. Do rozlosowania książki „Dwie drogi. O powstaniu styczniowym” ufundowane przez Wydawnictwo MG. Rozwiązanie można też wysłać, pisząc SMS: KRPRZ.XXX.HASŁO KRZYŻÓWKI. Należy stosować litery, cyfry i kropki, wielkość liter nie ma znaczenia, w miejsce XXX wpisać numer krzyżówki. Osoby nadsyłające rozwiązania wyrażają tym samym zgodę na przetwarzanie ich danych osobowych. SMS-y należy wysyłać pod numer 72550 (płatny 2,46 PLN + VAT) do 4 stycznia 2026 r.

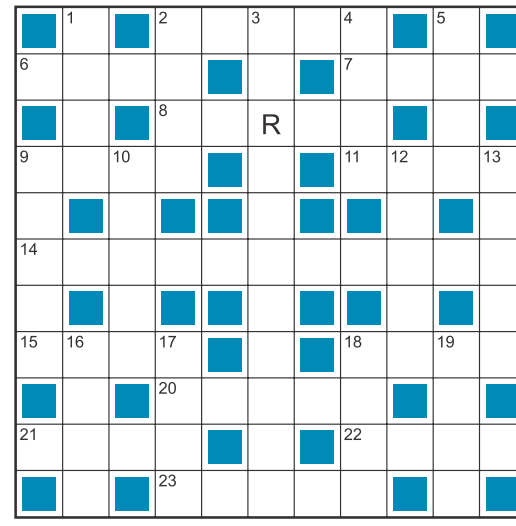
Rozwiązanie „JOLKI-1251” z nr. 50: *Ryzyko to przyprawa życia.*
Nagrody otrzymują: Jarosław Biernat z Warszawy, Irena Koczot-Markiewicz z Dobrzan, Roma Konopka z Warszawy.

eprasa.pl 47d2c2fd95

ALBO-ALBO

Objaśnienia zostały podane pod wspólnym oznaczeniem. Zdecyduj, do którego diagramu wpisać odgadnięte słowo.





Poziomo:
2) szklana osłona żarówki ■ czapeczka duchownych, profesury
6) strzyżona na wełnę ■ jednoosobowy popis artysty
7) upalna pora roku ■ wydechowa w aucie
8) cienka gałązka bez liści ■ z młodej piersi się wyrwało
9) czasem się komuś powinie ■ …i porosty
11) …przysięgłych ■ z niego świece
14) maszyna do wydłużania ■ …górskie – zadanie GOPR
15) zacięcie do czegoś ■ w galarecie lub po żydowsku
18) Cd wśród cynkowców ■ dźwięk młotka, obcasów
20) „…życia" Żeromskiego ■ samica jelenia lub daniela
21) tkanka pod korą ■ Zamkowy w Warszawie
22) miesiąc srogi z nazwy ■ taniec lub dziwaczny ruch
23) zmętnienie soczewki oka ■ …bałtycka – nazywana brzoną

Pionowo:
1) garncarskie lub fortuny ■ …z drzewa wiadomości dobrego i złego
2) mocno zbudowane ramiona ■ z ostrzem na sztorc była bronią
3) w całej… – w pełni, całkowicie ■ bliźniaka od bliźniaka bywa trudne
4) sieć ciągniona ■ zapełniany brudnymi naczyniami
5) wiele rzeczy jedna na drugiej ■ uniesiona w zdumieniu lub marszczona
9) imię Kondrata ■ „My …Polski" w preambule konstytucji
10) kawalerzysta w dolmanie ■ podkolanówki bez stóp
12) ośmioosobowy zespół ■ główna tętnica
13) wyjący antywłamaniowy ■ nadbudówka okrętu podwodnego
16) stolica nad Tybrem ■ reprezentacyjna sala wykładowa
17) przewrót wojskowy ■ oddany w wyborach
18) narzuta ■ kinowa albo gimnastyczna
19) sznurowane lub w podkówkę ■ długi, gruby kij

SUDOKU

W każdym rzędzie, w każdej kolumnie i każdym kwadracie 3 x 3 powinno się znaleźć 9 różnych cyfr od 1 do 9.

ŁATWE

							4	
		4	3				7	6
	8				1			9
3	1		8	2				5
6	5							2
4		2	6		3	8		7
2			5		6			
8	7	9		3		6		
1	6		9				2	

ŚREDNIE

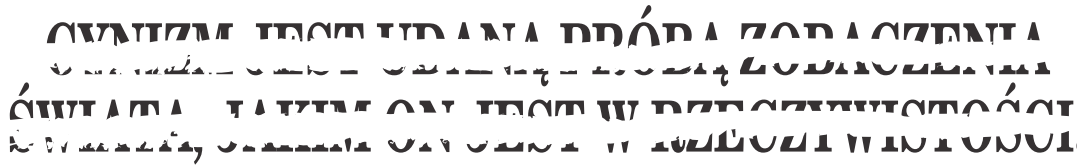
	1			6		2		
2	6	8				9	3	
4		5				1		
					2			
	9	6	1		5			
			4			7	5	
5			6	8				2
	8	3		4			7	
1					7	8	6	

TRUDNE

6							9	
	1			8				5
5		8		9				1
	7		5					
				2	6			9
				1	9	6	7	
			2		3			
	5					1	2	
3		2	8		1	5		

20% WIDOCZNOŚCI

Spróbuj odczytać hasło widoczne tylko częściowo – to myśl, której autorem jest Jean Genet.



Rozwiązania na s. 65

eprasa.pl 47d2c2fd95







ELIZA KĄCKA,
LAUREATKA NAGRODY NIKE

Udowodniłam sobie i najbliższemu otoczeniu – nie w sensie ambicjonalnym, tylko egzystencjalnym – że spektrum autyzmu jest opowiadalne. Że moje dziecko jako bohaterka literacka może fascynować. Sama mówi o swojej diagnozie odważnie, mimo że nie jest to łatwe. Mam poczucie, że udało mi się przekazać nieoczywisty ładunek piękna w tym wszystkim. Sposobu rozumowania Rudej, jej autonomii, silnej osobowości. Spektrum nie kasuje człowieka. Ruda jest ambitna. Kiedy wyznaczy sobie cel, chce go osiągnąć. Żyje nim. (…) Na spotkaniu gratulacyjnym po zdanej przez córkę maturze wywnętrzałam się znajomym, że mimo całej pracy, korepetycji, wsparcia nie do końca wierzyłam, że to się uda. Na co moje dziecko z lekkim zblazowaniem powiedziało: „To było wykonalne!”. I to jest ona!

DALIA MIKULSKA,
POLITOLOŻKA I REPORTERKA

Młodzi Palestyńczycy założyli to ugrupowanie w czasie, gdy na Zachodnim Brzegu rosło bezrobocie i wzmagały się frustracja i gniew nie tylko na Izrael, lecz także na skorumpowane Palestyńskie Władze Narodowe, zwłaszcza na prezydenta Abbasa, który w poprzednim roku odwołał wybory, obawiając się utraty władzy. W pobliskim obozie Balata i w Dżeninie powstały brygady nazwane na cześć tych miejsc. Pod koniec sierpnia 2022 r. bojownicy Jaskini Lwów przyznali się do ataku na izraelskich żołnierzy. Latem i jesienią starówka znów zamieniła się w pole walki. Świstały kule, płonęły samochody. Na północy Zachodniego Brzegu, w miastach takich jak Nablus i Dżenin, wrzało na długo przed atakiem Hamasu z 7 października.

ARTUR ANDRUS,
SATYRYK, POETA

Czekam na akcje wsparcia dla hejterów. Przecież nie można kogoś hejtować tylko dlatego, że on hejtuje. Telefony zaufania dla hejterów. Ogłoszenia na portalach randkowych: „Doświadczony i spokojny hejter, 45 lat, wysoki, 12 lat w hejcie, z mieszkaniem i stałą pracą w administracji państwowej, pozna młodszą hejterkę – może być początkująca. Marzę o założeniu normalnej rodziny”. Wigilia dla hejterów, wczasy dla hejterów, kursy hejtu ozdobnego (tzw. hejtem krzyżykowym). Wprowadzić hejt do literatury, opracować poprawki do lektur szkolnych. Tak, żeby były atrakcyjne dla młodzieży.

ROBERT SOWA,
KUCHARZ, RESTAURATOR

Co roku organizujemy sylwestrową kolację degustacyjną, która wyprzedaje się bez promocji i z dużym wyprzedzeniem. Tegoroczni goście zaczną od wędzonego mazurskiego węgorza z crème fraîche i kawiorem, potem będą przegrzebki z kremową polentą, chutneyem z pieczonej papryki i pomidorów. Ciepła przystawka to foie gras z karmelizowaną gruszką z miodem i konfiturą z bruszniczy. Dla zaostrzenia apetytu trochę Azji, czyli orientalny bulion z kaczki z shimeji i kolendrą. Będzie oczywiście kultowa ośmiornica z sosem aioli z anchois. Jako intermezzo sorbet ze szczawiu z kroplami wódki polskiej, za którym goście przepadają. Danie główne mięsne to polędwica wołowa z grasicą cielęcą z sosem Porto, a słodkim zwieńczeniem kolacji będzie kula z gorzkiej czekolady z żelką z wiśni w brandy i słonym karmelem. Brzmi nieźle, prawda?

FOT. PIC NA WODĘ FOTOMONTAŻ, RACJONALNA POLSKA (2)

eprasa.pl 47d2c2fd95

ROZWIĄZANIA

■	O	■	B	I	R	E	T	■	B	■
O	W	C	A	■	O	■	R	U	R	A
■	O	■	R	Ó	Z	G	A	■	E	■
M	C	H	Y	■	C	■	Ł	A	W	A
A	■	U	■	■	I	■	■	O	■	L
R	O	Z	C	I	Ą	G	A	R	K	A
E	■	A	■	■	G	■	■	T	■	R
K	A	R	P	■	Ł	■	K	A	D	M
■	U	■	U	R	O	D	A	■	R	■
P	L	A	C	■	Ś	■	P	L	Ą	S
■	A	■	Z	A	Ć	M	A	■	G	■

■	K	■	K	L	O	S	Z	■	S	■
S	O	L	O	■	D	■	L	A	T	O
■	Ł	■	S	E	R	C	E	■	O	■
N	O	G	A	■	Ó	■	W	O	S	K
A	■	E	■	■	Ż	■	■	K	■	I
R	A	T	O	W	N	I	C	T	W	O
Ó	■	R	■	■	I	■	■	E	■	S
D	R	Y	G	■	E	■	S	T	U	K
■	Z	■	Ł	A	N	I	A	■	S	■
Ł	Y	K	O	■	I	■	L	U	T	Y
■	M	■	S	I	E	J	A	■	A	■

ŁATWE

9	3	1	7	6	5	2	4	8
5	2	4	3	9	8	1	7	6
7	8	6	2	4	1	5	3	9
3	1	7	8	2	9	4	6	5
6	5	8	4	1	7	3	9	2
4	9	2	6	5	3	8	1	7
2	4	3	5	7	6	9	8	1
8	7	9	1	3	2	6	5	4
1	6	5	9	8	4	7	2	3

ŚREDNIE

9	1	7	3	6	8	2	4	5
2	6	8	5	1	4	9	3	7
4	3	5	7	2	9	1	8	6
7	5	4	8	3	2	6	9	1
8	9	6	1	7	5	3	2	4
3	2	1	4	9	6	7	5	8
5	7	9	6	8	3	4	1	2
6	8	3	2	4	1	5	7	9
1	4	2	9	5	7	8	6	3

TRUDNE

6	2	4	1	3	5	7	9	8
7	1	9	6	8	2	4	3	5
5	3	8	4	9	7	2	6	1
9	7	6	5	4	8	3	1	2
1	4	3	7	2	6	8	5	9
2	8	5	3	1	9	6	7	4
4	6	1	2	5	3	9	8	7
8	5	7	9	6	4	1	2	3
3	9	2	8	7	1	5	4	6

CYNIZM JEST UDANĄ PRÓBĄ ZOBACZENIA ŚWIATA, JAKIM ON JEST W RZECZYWISTOŚCI.



Aby język giętki…

BARTOSZ ZMARZLIK O ŻONIE SANDRZE

Obiecywałem, że się z nią ożenię, jak zostanę mistrzem świata. Nie spodziewała się, że to się wydarzy tak szybko. Ja też nie.

PROF. MIROSŁAWA MARODY O SPADKU LICZBY MAŁŻEŃSTW

Odpowiada też za to postępująca laicyzacja. Polacy zdali sobie sprawę, że związek nie jest święty, ma za to ograniczony termin ważności.

TOMASZ SCHUCHARDT O ŻYCIU ZA ZAMKNIĘTYMI DRZWIAMI

Na Instagramie nie ma przemocowych ojców, mężów, matek. Same uśmiechnięte twarze. Perfekcyjne życie.

MAJA KLECZEWSKA O TYM, CO ROBIĆ

Zadawać jak najwięcej pytań i cierpliwie czekać, aż pojawią się odpowiedzi.

JAN HOLOUBEK O PERKUSJI

Pierwszą perkusję kupiłem w zamian za rower i wstawiłem do swojego pokoju w mieszkaniu. Ojciec wyekspediował ją z domu po dwóch dniach.

MACIEJ MALEŃCZUK O ŻONIE

Buntowałem się w naszym małżeństwie wielokrotnie, m.in. w ten sposób, że nie ukrywałem się z kochankami. W końcu się poddałem.

ZOŚKA PAPUŻANKA O SAMOTNOŚCI

Jeśli się komuś powie, że się jest samotnym, to jest się chyba samotnym trochę mniej.

Przegląd

ADRES REDAKCJI
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
Telefony +48 22 635 84 10,
+48 503 158 795, 503 159 027
fax +48 22 635 84 10 wew. 119
przeglad@tygodnikprzeglad.pl
listy@tygodnikprzeglad.pl

tygodnikprzeglad.pl

Redaktor naczelny: Jerzy Domański **j.domanski@tygodnikprzeglad.pl**
Pierwszy zastępca redaktora naczelnego: Paweł Dybicz
Zastępcy redaktora naczelnego: Roman Kurkiewicz, Robert Walenciak
Sekretarze redakcji:
Agata Gogołkiewicz **a.gogolkiewicz@tygodnikprzeglad.pl**
Marzena Michałek **m.michalek@tygodnikprzeglad.pl**
Zastępca sekretarza redakcji: Aleksandra Pańko
Koordynator do spraw wydawniczych: Ilona Morżoł **i.morzol@tygodnikprzeglad.pl**
ZESPÓŁ I WSPÓŁPRACOWNICY:
Marek Czarkowski, Regina Dachówna, Jakub Dymek, Beata Dżon-Ozimek, Jakub Katulski, Leszek Konarski, Marek Książek, Helena Leman, Mateusz Mazzini, Tomasz Miłkowski, Jan Ordyński, Jacek Pałkiewicz, Rafał Pikuła, Maciej Polkowski, Eliza Sarnacka-Mahoney, Michał Sobczyk, Małgorzata Szczepańska-Piszcz, Bronisław Tumiłowicz, Krzysztof Wasilewski, Kornel Wawrzyniak, Andrzej Werblan, Elżbieta Wojtalik-Soroczyńska, Daniel Wójtowicz, Artur Zaborski, Beata Znamirowska-Soczawa
Stali felietoniści: Stanisław Filipowicz, Tomasz Jastrun, Wojciech Kuczok, Bronisław Łagowski, Andrzej Romanowski, Andrzej Szahaj, Jan Widacki
Rysownicy: Grzegorz Bąkowski, Kain May
Studio graficzne: Dorota Markowska-Burbelka, Anna Rosiak, Daria Słowińska-Kettner
Dyrektor artystyczny: Izabela Mierzejewska
Fotoedytorzy: Magdalena Głuska, Rafał Pyznar
Fotoreporter: Krzysztof Żuczkowski
Dział wydawnictw i reklamy:
Dyrektor: Anna Banaszek **a.banaszek@tygodnikprzeglad.pl**
Koordynator do spraw promocji i reklamy:
Joanna Biegalska **j.biegalska@tygodnikprzeglad.pl**
Dział kolportażu: tel. +48 22 635 84 10 wew. 120
e-mail: kolportaz@tygodnikprzeglad.pl
Wydawnictwa książkowe: tel. +48 22 635 84 10 wew. 111
e-mail: sklep@tygodnikprzeglad.pl
Sprzedaż elektroniczna: sklep.tygodnikprzeglad.pl

Redakcja nie zwraca materiałów niezamówionych, zastrzega sobie prawo do opracowywania i skracania tekstów. Za treść ogłoszeń redakcja nie odpowiada. Redakcja ma prawo do odmowy publikacji ogłoszeń.

Wszelkie prawa zastrzeżone. Rozpowszechnianie artykułów opublikowanych w „Przeglądzie" bez zgody wydawcy jest zabronione. Przedruki po uzyskaniu zgody wydawcy.
Sprzedaż numerów aktualnych i archiwalnych po cenie niższej od ustalonej przez wydawcę jest nielegalna i grozi odpowiedzialnością karną.

Druk: P/mint Sp. z o.o.
07-200 Wyszków, ul. Pułtuska 120

WYDAWCA: Fundacja Oratio Recta
03-410 Warszawa, ul. Inżynierska 3 lok. 7
NIP: 951-19-67-251, **REGON:** 016275090
KOD SWIFT: WBKPPLPP, **IBAN:** PL
Nr konta: 72 1090 2851 0000 0001 2023 9821

FUNDACJA ORATIO RECTA

eprasa.pl 47d2c2fd95



Kinga Burek-Domżalska, Ba jest kobietą



Julia Szymczykowska, Suszarka

Stratos Office Center
Warszawa,
ul. ks. Ignacego Skorupki 5
do 20 stycznia

Kompas Młodej Sztuki

Jeden z najważniejszych rankingów polskiego rynku sztuki tworzony jest od 2008 r. Odgrywa rolę przewodnika po aktualnych zjawiskach artystycznych, wskazując kolekcjonerom, kuratorom i instytucjom nazwiska, na które warto zwrócić uwagę. Tegoroczna, 15. edycja Kompasu Młodej Sztuki powstała na podstawie głosów kilkudziesięciu galerii sztuki współczesnej z całej Polski, które nominowały niemal 200 artystów przed 35. rokiem życia. Wystawa pokonkursowa ukazuje różnorodność postaw, metod i tematów podejmowanych przez młode pokolenie – od refleksji społecznych i osobistych narracji po eksperymenty formalne.



Wiktor Gałka, Neural Bloom V3



Klaudia Prabucka, Karmiona nienawiścią ogłaszam strajk głodowy



Martyna Czech, Anielski Chór

FOT. KRZYSZTOF ŻUCZKOWSKI

eprasa.pl 47d2c2fd95

TEATR CAPITOL

Sylwester 2025/2026



UNE IDEE GENIALE

GENIALNY POMYSŁ

Autor SÉBASTIEN CASTRO

Przekład BARBARA GRZEGORZEWSKA

Reżyseria WOJCIECH ADAMCZYK

OSTATNIE BILETY

ŚRODA, 31 GRUDNIA
GODZ. 17:00 I 21:00

WOJCIECH **BRZEZIŃSKI** PAULINA **HOLTZ** PIOTR **GRABOWSKI** JOANNA **JEŻEWSKA**

Po wieczornym spektaklu impreza sylwestrowa do samego rana.
Przywitaj Nowy Rok razem z nami!

• KUP BILET TEATR CAPITOL • www.teatrcapitol.pl

Patroni Medialni

Partnerzy Teatru

TEATR CAPITOL, ul. Marszałkowska 115, 00-102 Warszawa, tel. 22 620 21 42, www.teatrcapitol.pl

eprasa.pl 47d2c2fd95

MAXXÏMO PARK



20TH ANNIVERSARY SHOWS EUROPEAN TOUR

PERFORMING SONGS FROM
'A CERTAIN TRIGGER' & THEIR GREATEST HITS

11.03.26
KLUB PROXIMA
WARSZAWA

SPECIAL GUESTS ART BRUT

BILETY: TICKETMASTER.PL/LIVENATION.PL

LIVE NATION

OF MONSTERS AND MEN

The Mouse Parade Tour



UK & Europe

18 CZERWCA
WARSZAWA
KLUB STODOŁA

2026

BILETY: TICKETMASTER.PL / LIVENATION.PL

LIVE NATION

PUBLIC IMAGE LTD

THIS IS NOT THE LAST TOUR



support
the jacques

12 maja 2026, **GDAŃSK**, B90 Club
13 maja 2026, **POZNAŃ**, Klub Tama
15 maja 2026, **WARSZAWA**, Klub Progresja
16 maja 2026, **KRAKÓW**, Klub Studio

PiL

PILOFFICIAL.COM

BILETY: TICKETMASTER.PL / LIVENATION.PL LIVE NATION

CREATION MANAGEMENT, NEIL O'BRIEN ENTERTAINMENT A WAY WITH MEDIA PRODUCTIONS AND LIVE NATION POLAND PRESENTS

: yann tiersen | 2026 tour

25 lutego 2026
Klub Stodoła
Warszawa



26 lutego 2026
Klub Studio
Kraków

: new album | rathlin from a distance
: out now | the liquid hour

bilety:
ticketmaster.pl
livenation.pl

LIVE NATION

7d2c2fd95